

Ruth Jean Dale

Zrządzenie Losu

(One more Chance)

Julisia

ROZDZIAŁ 1

Juliana Robinson stanęła między rwącymi się do bójki mężczyznami i oparła im dłonie na piersiach. Jeden tors był obnażony i muskularny. Drugi krył się pod drogim, świetnie skrojonym garniturem i śnieżnobiłą koszulą.

Benjamin Ware nieco mocniej naparł na jej dłoń. Czowała mięśnie prężące się pod ciepłą, opaloną skórą mężczyzny. Odwróciła gwałtownie głowę, zamierzając dać mu reprimendę, ale powstrzymała się na widok wyzwania w jego zmrużonych, niebieskich oczach.

– Po moim trupie – powiedział szorstko. Juliana miała wrażenie, że jest niewidzialna. Nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Nie odrywając wzroku od Cary’ego Goddarda, dodał: – Dostaniecie tę ziemię, kiedy piekło zamarznie.

W oczach Bena pojawiły się złe błyski. Wyraźnie chciał walki. Wojowniczo wysunął zarośniętą szczękę. Juliana zadrżała.

Nagle tuż koło ucha zadźwięczał jej głos Cary’ego Goddarda, stojącego naprzeciwko Bena.

– Przygotuj się więc na długą, mroźną zimę.

Stali w samym sercu wspaniałej kalifornijskiej posiadłości. Juliana wodziła gniewnym wzrokiem od jednego do drugiego.

– Co w was wstąpiło? – spytała wreszcie. – To przecież tylko interesy.

Jednak nie było to prawdą. Działo się tu coś całkiem innego.

Wiedziała, że z Benem nie pójdzie im łatwo. Wyczuła to w liście, w którym poinformował ją zwięźle o rezygnacji ze sprzedaży sadu awokado. Doszła jednak do wniosku, że to naturalna reakcja na ostatnie wydarzenia. Powodował nim szczery smutek po śmierci matki albo równie szczerą chęć zysku. Tak czy inaczej, mogła sobie z tym poradzić.

Tak przynajmniej sądziła, kiedy wymogła na nim spotkanie. Teraz nie była już pewna.

Gęste, jasne włosy mężczyzny falowały wokół uszu i wichrzyły się nad czołem. Ich miękkość nie łagodziła ostrych rysów Bena. Wykrzywił zmysłowe usta, pokazując zęby. Ominął Julianę wzrokiem z arogancją, która ją zirytowała.

– Zapamiętaj to sobie. – Szorstki głos Bena przerwał pełną napięcia ciszę. – Nie i jeszcze raz nie. Koniec dyskusji.

Cary Goddard zaklął pod nosem. Juliana spojrzała na niego niespokojnie. Nie był przyzwyczajony do niepowodzeń, zwłaszcza gdy sukces wydawał się tak bliski.

Cary, o piętnaście lat starszy od czterdziestoletniego Bena, miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, lecz wyglądał przy nim na niskiego. Zazwyczaj jego srebrzyste włosy i wąsy nadawały mu wyraz beztroski. Teraz sprawiał wrażenie rozzłoszczonego dziecka.

Od powstrzymywania tych dwóch rwących się do walki mężczyzn drżały jej ręce.

Nagle uświadomiła sobie, że to nie ma sensu. Gdyby naprawdę chcieli się bić, nikt by im nie przeszkodził. Opuściła bolące ramiona, cofnęła się i zmierzyła ich wzrokiem.

– No, dobrze – rzuciła, kładąc dłonie na biodrach. – Załatwcie to jak mężczyźni. Weźcie się za łby.

Jeszcze przez chwilę patrzyli na siebie. Wreszcie dotarło do nich znaczenie słów Juliany i stracili chęć do walki.

– Chyba przyszliśmy w nieodpowiednim czasie – warknął cynicznie Cary. – Nie mamy zamiaru zakłócać ci żałoby. Sądziliśmy jednak, że będziesz chciał spełnić ostatnie życzenie matki.

– Nie.

Juliana odniosła wrażenie, że decyzja Bena jest nieodwołalna, ale zbyt ciężko pracowała nad tą sprawą, by teraz dać za wygraną.

– Posłuchaj mnie, Ben – nalegała. – Tego właśnie chciała twoja matka.

– Moja matka nie żyje – odparł Ben ochryple – a ja mam inne plany.

– Ale...

– Słuchaj, ubiliśmy z nią interes – wtrącił się Cary.

– Pozwól mi. – Juliana zwróciła się do Cary'ego.

– Przecież mi za to płacisz. – Wzruszył ramionami. Juliana skierowała następne słowa do Bena. – Ten projekt kosztował masę czasu, pracy i pieniędzy – powiedziała łagodnie. – Na litość boską, twoja matka zmarła na dwa dni przed sfinalizowaniem umowy. Bądź rozsądny. Czy uważasz, że to w porządku wycofywać się teraz bez słowa wyjaśnienia?

– Tak, do diabła!

Juliana zagryzła wargi. Handlowała nieruchomościami od wielu lat i wiedziała, jak ważne jest opanowanie, ale Ben naprawdę ją rozzłościł. Starła się jednak mówić spokojnie.

– A co na to Lillian?

– Siostra jest po mojej stronie. Cary przymrużył ciemne oczy.

– Naprawdę? To chyba nie jest aż tak proste. Moja firma włożyła już w ten projekt kupę forsy. Możemy skorzystać z prawa regresu albo się dogadać. Jeśli chcesz więcej pieniędzy...

Ben potrząsnął głową.

– Wciąż nie rozumiesz, prawda? Tu nie chodzi o pieniądze.

Chrząkniecie Cary'ego mówiło samo za siebie.

– Za każdym razem chodzi o pieniądze. Pogadajmy o tym. Rozsądni ludzie zawsze znajdują wspólny język.

Wyprowadzona z równowagi Juliana wodziła wzrokiem od jednego do drugiego. Rozgrywało się tu coś bez jej udziału. A była profesjonalistką i nie lubiła być pomijana.

– Nie mam ochoty być rozsądny – burknął Ben. Jego niski głos drgał w tłumionej

pasji. – Prędzej podaruję komuś tę ziemię, niż oddam ją w twoje ręce.

Cary ruszył gwałtownie w kierunku Bena, lecz Juliana złapała go za ramię.

– Pozwól mi porozmawiać z Benem sam na sam – nalegała.

Odrzącił ją niecierpliwie, lecz Ben już się odwrócił i poszedł w kierunku domu.

Cary prychnął z odrazą.

– Już go prawie miałem – warknął. – Dostanę tę ziemię, choćbym musiał go zniszczyć.

– Może czas się wycofać – rzuciła Juliana, zaniepokojona tonem pogroźki w jego głosie. – Ja też jestem rozczarowana, ale to jego posiadłość. Albo będzie, po uwierzytelnieniu testamentu.

– Zapewniam cię, że to przejściowa sytuacja. – Cary zacisnął szczęki, ale po chwili się odprężył i rzucił jej porozumiewawczy uśmiech. – No, nie bądź taka poważna. Za sto lat to nie będzie miało żadnego znaczenia.

Skrzywiła się. Wiedziała, że według kodeksu Cary’ego cel uświęca środki. Szczerze mówiąc, ona też często działała w myśl tej zasady. Nie mogła pozwolić sobie na udawanie świętoszki.

Przeszli razem do samochodu Cary’ego. Nie zwróciła uwagi na złote lutowe słońce, które rzucało na nią ciepłe promienie. Był to zwyczajny zimowy dzień w Kalifornii. Juliana sprzedawała klimat, ale nie miała czasu, by sama poznać jego wartość.

– Przed odjazdem spróbuję jeszcze raz – obiecała.

– Może jak ciebie tu nie będzie, Ben powie mi, co go tak wzburzyło.

Wzrok Cary’ego prześliznął się z aprobatą od gęstych, kasztanowatych włosów Juliany przez szarozieloną sukienkę, która podkreślała jej zgrabną sylwetkę, aż do eleganckich pantofelków na wysokich obcasach. Mężczyzna uśmiechnął się lekko.

– Jeśli ty od niego czegoś nie wyciągniesz, nikomu się to nie uda. – Ujął jej dłoń i złożył lekki pocałunek na czubkach palców z krótkimi, wypielegnowanymi paznokciami. – Ale ja też mogę coś zrobić. Wiem, że Ware znacznie przekroczył kredyt, by utrzymać posiadłość. Ten facet nie jest w stanie zarobić samodzielnie nawet pięciu centów.

– Skąd wiesz? – Zmarszczyła brwi.

– Byłabyś zaskoczona, gdybyś usłyszała, co wiem.

– Jego głos wprost ociekał złośliwością. – Pan Ware rzucił wyzwanie, które przyjmuję z niecierpliwością.

– Cary, nie rób niczego, czego możesz żałować.

– Nigdy niczego nie żałuję.

– Nie rób więc niczego, czego ja będę żałować.

– Hej, jesteśmy po tej samej stronie. Pamiętaj o tym. – Roześmiał się i ścisnął jej palce na pożegnanie. – O której mam po ciebie przyjechać w sobotę?

– Bal zaczyna się wcześniej. Przyjeźdź koło szóstej.

– Dobrze. – Poglądził jej rękę. – Obiecuję ci, żenię zapomnisz tego wieczoru. Żałuję tylko, że muszę teraz wyjechać.

Spojrzała na niego ze zrozumieniem.

– Najpierw interesy, potem przyjemność.

– Moje były żony nigdy nie zdołały tego pojąć – roześmiał się Cary. –

Oszczędziłbym sobie wielu kłopotów, żeniąc się z kobietą interesu.

Uśmiechnął się do niej obiecująco, wsiadł do samochodu i zapalił silnik. Patrzyła za nim niespokojnie. Zastanawiała się, co zrobi, jeśli Cary oświadczy się jej na balu walentynkowym.

Oczywiście wyjdzie za niego. Która kobieta o zdrowych zmysłach postąpiłaby inaczej? Jest bogaty, wpływowy i wyjątkowo atrakcyjny, jedna z najlepszych partii, jaką można sobie wyobrazić... A jednak, idąc wolno w kierunku domu Bena, zastanawiała się, dlaczego na myśl o małżeństwie z Carym Goddardem ogarnęły ją wątpliwości.

Po dziesięciu latach niezależności zaczęła tęsknić za kimś, z kim mogłaby dzielić życie – krótko mówiąc, za mężczyzną. Wzbraniała się do tego przyznać nawet przed sobą. Nie dlatego, że nie mogła się pozbierać po rozstaniu z Peterem. Ich rozwód naprawdę nie był takim bolesnym doświadczeniem. W każdym razie nie dla niej. Znacznie gorzej zniósł go Pete. No i oczywiście Paige. Kiedy w grę wchodzi dzieci, nie ma mowy o czymś takim jak cywilizowany rozwód.

Ale Paige przeżyła, jak wszyscy. Uczyła się teraz w miejscowym college'u. Pete ze zmiennym szczęściem prowadził pizzerię, snuł fantastyczne plany i ciężko pracował na utrzymanie drugiej żony i dwóch synów, przyrodnic braci Paige.

Tymczasem Juliana przejęła po ojcu podupadającą firmę, zajmującą się pośrednictwem w handlu nieruchomościami, i bez niczyjej pomocy uczyniła z niej jedno z najlepiej prosperujących przedsiębiorstw tej branży w Summerhill. W skrytości ducha często obiecywała sobie: Dziś miasto, jutro okręg, stan, a z czasem... świat. Był to jej mały, prywatny żart. Jednak nigdy się z niego nie śmiała.

W oczach Juliany ambicja była wielką zaletą. Zarówno jej ojciec, jak mąż byli jej pozbawieni. Juliana na własnej skórze poznała prawdę kryjącą się za powiedzeniem „ostatnich gryzą psy”. Może w Carym pociągało ją właśnie to, że nigdy nie był ostatni.

Westchnęła i poszła w kierunku drewnianego domu o licznych przybudówkach. Jej spojrzenie prześliznęło się po zniszczonej stajni. Obok niej, w najwyższym punkcie Buena Suerte Canyon, rosło około tuzina drzew cytrusowych, a zbocza wąwozu obsadzone były drzewami awokado. ‘Wciąż głęboko zamyślona, przeszła przez furtkę w ogrodzeniu z palików i zbliżyła się do frontowych drzwi.

– Nie poddajesz się, prawda?

Gwałtownie odwróciła głowę. W bocznych drzwiach prowadzących do kuchni stał Ben. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

Juliana patrzyła na niego z nieoczekiwanym zainteresowaniem.

Ben w dzieciństwie był prawdziwym urwisem, szybko wpadał w gniew, ale jeszcze szybciej się uśmiechał i wszyscy za nim przepadali. Mocno zbudowany mężczyzna o ponurej twarzy, który wypełniał sobą wejście, zupełnie nie przypominał tamtego beztróskiego dzieciaka.

Ale mógł się podobać. Spłowiałe lewisy zwisały mu na biodrach, włożył koszulę, która jednak odsłaniała smukły, masywny tors. Rozstawił szeroko mocne nogi niczym pan na włościach.

– Czy możemy porozmawiać? – spytała.

Ben skrzyżował ręce na piersi, przechylił głowę i obserwował ją spod zmrużonych powiek.

– Jasne, czemu nie, skoro nasz ulubiony łowca ziemi już odjechał. – Cofnął się i zaprosił ją gestem do środka.

– Nie lubisz żadnych zmian? – Juliana weszła do kuchni.

Potrząsnął potarganą czupryną.

– Nie o to chodzi. Po prostu nie lubię Cary’ego Goddarda, jego przedsiębiorstwa i niczego, co się z nim wiąże.

– Mam nadzieję, że z wyjątkiem obecnych. – Rzuciła mu przymilny uśmiech.

– Jury nie podjęło jeszcze decyzji. Masz ochotę na kawę?

– Trochę za późno na kawę. – Rozejrzała się po staroświeckiej kuchni.

Natychmiast zauważyła porysowane linoleum i spłowiałe kretonowe zasłonki w oknach. Przy ścianie stał stary stół z pięcioma krzesłami. Brudna filiżanka, talerz po owsiance i resztki sandwiczów mówiły same za siebie. Stół zarzucony był pocztą.

– Chyba mam sok pomidorowy. – Ben otworzył lodówkę i wyjął z niej wysoką puszkę bez nalepki. Spojrzał na wierzch z dwoma zaschniętymi otworami. Wreszcie potrząsnął puszką i powąchał zawartość. Pokiwał głową. – Tak, to sok pomidorowy.

– Nie, dziękuję. Z zasady nie piję niczego, czego nie rozpoznaję na pierwszy rzut oka.

Spojrzał na nią z dezaprobatą i schował puszkę do lodówki.

– Gdzie jest twoja awanturnicza żyłka? Sok mógłby ci smakować, gdybyś spróbowała. – Wziął filiżankę z bufetu i sięgnął po stojącą na kuchence maszynkę do kawy.

– Nigdy się tego nie dowiemy, prawda? Nie ryzykuję bez potrzeby. – Włożyła brudne naczynia do zlewu i chwyciła ścierkę.

– Co, u diabła, robisz? – Wydawał się poirytowany.

– Zmiatom cukier ze stołu. Zwabi mrówki i inne robactwo. – Dokładnie zmyła blat, odsuwając na bok gazety i nie rozpieczętowane listy. W większości kopert były chyba rachunki.

– Myślę, że to już się stało. – Spojrzał na nią kwaśno, usiadł i z brzękiem postawił filiżankę na stole.

– Nie chciałam ranić twych uczuć. – Juliana wrzuciła ścierkę do zlewu i usiadła naprzeciwko Bena. – Paige mówi, że sprzątanie to moja obsesja.

– Paige to twoja córka?

– Tak.

Upił łyk kawy.

– Chyba ma rację. Z pewnością nie ma się czym chwalić.

– Właściwie to nie jest takie złe. Jeśli widzę coś, co musi być zrobione, po prostu to robię. – Spojrzała znacząco na piętrzący się przed nim stos listów.

– Założę się, że to ty decydujesz o tym, co musi być zrobione.

– Takie rzeczy są na ogół oczywiste. – Odchyliła się do tyłu na krześle. – Do licha, nie zmieniłeś się od czasów szkolnych. Działasz mi na nerwy zupełnie tak jak wtedy. Przejrzyj pocztę, dobrze?

Spojrzał z niechęcią na stos.

– O, list od Lillian – zawołał. Rozdarł kopertę, gwałtownie wyciągnął arkusze papieru i zaczął czytać.

Juliana patrzyła na niego uważnie. Nie miała racji. Zmienił się od szkoły średniej. Wówczas był chłopcem. Teraz to mężczyzna.

Było w nim coś imponującego, coś, co wykraczało poza cechy fizyczne, choć one też rzucały się w oczy. Rozpięta koszula odsłaniała drgające mięśnie. Na ten widok Juliana poczuła napięcie w piersiach.

Gdy czytał list, zastanawiała się nad wrażeniem, jakie na niej zrobił. Kiedy zdała sobie sprawę, że uważa go za atrakcyjnego, była zaskoczona. Prawie nigdy nie dopuszczała do tego, by mężczyźni ją podniecali. Zawsze starała się panować nad sytuacją i uczuciami – co jest niemożliwe, gdy przychodzi do seksu. A więc doszła do wniosku, że seks jest jej niepotrzebny.

U mężczyzn ceniła inne zalety, takie jak ambicja i przedsiębiorczość, pozycja społeczna i pieniądze.

Teraz uznała jednak, że nie zaszkodzą jej niewinne rozmyślenia. Usiłowała sobie przypomnieć, co słyszała o Benie przez te wszystkie lata. Nie było tego wiele. Ożenił się, ale kilka miesięcy temu powrócił do Summerhill sam, a więc może był rozwiedziony. Nie nosił obrączki. Zdaje się, że był policjantem, ale chyba ostatnio nie pracował w tym zawodzie. Może był pracownikiem społecznym? Na tę absurdalną myśl omal się nie roześmiała.

Ale to wszystko i tak nie miało znaczenia. Gdyby był ambitny, nie zawracałby sobie głowy uprawą awokado na jednej z najbardziej wartościowych posiadłości w południowej Kalifornii. A jednak, choć z pozoru nierozważny, Ben Ware był mężczyzną, z którym należy się liczyć.

Uniósł głowę znad listu.

– Lii pisze, że wkrótce przyjedzie. Chce zobaczyć na własne oczy, jak przystosowuję się do życia plantatora.

– Daj temu spokój, dobrze?! – powiedziała nieco podniesionym głosem Juliana. – Ta rola to czysta fantazja. Mam nadzieję, że nabierzesz rozumu i pozbędziesz się tej ziemi na długo przed przyjazdem Lii.

– Mam sprzedać moje dziedzictwo? – Uniósł brwi w udanym przerażeniu. Najwidoczniej list od siostry poprawił mu nastrój.

– Nie zapominaj, z kim rozmawiasz. – Pochyliła się ku niemu i położyła ręce na stole. – Zdaje się, że twoja rodzina kupiła to miejsce, gdy kończyłeś szkołę średnią. A ty nie mogłeś się doczekać, żeby stąd uciec. O ile wiem, nawet się za siebie nie obejrzałeś.

– „Nie ubijaj interesów ze starymi znajomymi”. Rzeczywiście coś w tym jest – zauważył z ironią.

Wyglądał na odprężonego, więc postanowiła nacisnąć odrobinę mocniej.

– Ben, weź pieniądze i wyjeżdżaj. Zaufaj mi. Nie powinnam ci tego mówić, ale Cary Goddard jest tak opanowany obsesją posiadania tej ziemi, że zaferuje jeszcze więcej.

– Zaufać ci. Mówisz jak sprzedawca używanych samochodów. Przypuszczam, że moja matka ci ufała.

– Ben ponuro obracał filiżankę do kawy w dużych, zręcznych dłoniach. Nagle spojrzął na Julianę. – Dzięki za kwiaty.

– To drobiazg. – Poruszyła się niespokojnie.

– Tak. Ale byłeś też na pogrzebie. Doceniam to. I Lii także.

Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Jej zamiary były stosunkowo uczciwe, lecz nie na tyle, by mogła spojrzeć mu w oczy z absolutnie czystym sumieniem.

– Proszę, Ben, nie mówmy teraz o sprawach osobistych – powiedziała skrepowana. – Nie należy mieszać przyjaźni z interesami.

– Nie jestem bardziej zainteresowany mówieniem o sprawach osobistych, jak to ujęłaś, niż ty sama. Nie możesz jednak zaprzeczyć, że znamy się od wieków.

– Wyglądał na dotkniętego.

– W porządku – rzuciła stanowczo, choć ścisnęło ją w żołądku. – Porozmawiajmy o interesach.

Przerwał jej przenikliwy dźwięk telefonu. Gdy Ben podniósł się, by go odebrać, poruszyła się niecierpliwie. Mężczyzna zmarszczył brwi i odparł:

– Tak. Jest tutaj.

Podał Julianie słuchawkę. Wzięła ją, wzruszając ramionami, co miało oznaczać: Nie mam pojęcia, kto to może być.

– Halo?

– Cześć, Juli. To ja, Pete.

– Czego chcesz?

– Nie złość się. Zastanawiam się... czy myślałaś o naszej rozmowie w ubiegłym tygodniu? Powiedziałaś, że się ze mną skontaktujesz i... no, sądziłem, że może

próbowałaś i nie zastałaś mnie.

Nienawidziła tego przymilnego tonu. Zacisnęła szczęki, ale czuła na sobie wzrok Bena, więc starała się mówić spokojnie.

– Nie ma o czym myśleć, Pete. Mrożony jogurt nie ma przyszłości. To nie jest dobra inwestycja.

– A jeśli ja mam inne zdanie? – wybuchnął Pete.

– Masz do tego prawo. Nie licz jednak na to, że zainwestuję ciężko zarobione pieniądze w kolejny z twoich pomysłów.

– Przypuszczam, że zdanie mojego bankiera czy mojego księgowego nic dla ciebie nie znaczy?

– Masz zupełną rację.

– A co powiesz na dziesięć lat małżeństwa? Zresztą nieważne. Daj mi Bena.

Ze słów Bena niewiele wynikało. Kilka „ach”, kilka spojrzeń w kierunku Juliany i wreszcie „dobrze, porozmawiamy później”. W końcu odłożył słuchawkę i spojrzał na Julianę z kamiennym wyrazem twarzy, wysunąwszy mocną szczękę.

– O kurczę, ale jesteś twarda.

– Co Pete o mnie mówił? – Do licha. Nie chciała poniżać się do pytania.

– Niewiele. Wspomniał, żebym uważał.

– A ty mu wierzysz? – Spojrzała na niego z wściekłością.

– No, cóż... jeśli coś pływa jak rekin i kąsa jak rekin... – Wzruszył ramionami. – Właśnie słyszałem, jak zadałaś cios mężczyźnie, z którym sypiałaś, ojcu twego jedynego dziecka i nawet przy tym nie mrugnęłaś. Tak, chyba mu wierzę.

Ku swemu zdziwieniu poczuła, że ogarnia ją gniew. Wiedziała, że w pewnych kręgach uważają ją za bezwzględną, ale nikt nigdy nie ośmielił się mówić tego tak otwarcie.

– To była zła inwestycja – powiedziała z dziwnym rozdrażnieniem. – Sentymentów nie przelicza się na gotówkę. Mogłabym stracić na tym interesie.

Uniósł brwi z niewinną miną.

– Słyszałem, że to, co masz, starczyłoby ci do końca życia, nawet gdybyś nie zarobiła już ani centa.

– I nie zarobiłabym, gdyby każdy był taki jak ty.

– Ale gdzie jest granica?

– Dajmy temu spokój, Ben – próbowała rozładować napięcie. – Nie słyszałaś, że nigdy nie można być zbyt bogatą ani zbyt szczupłą?

– Co za bzdura. Myślę, że odrobina współczucia nie kosztowałaby cię tak wiele.

– Nie o to chodzi. Wiesz, kogo gryzą psy, prawda?

– Owszem, sympatycznych facetów, takich jak twój ojciec i twój były mąż.

Ta uwaga oszołomiła ją. Złapała torebkę.

– Mogę zapalić? – spytała gwałtownie, zaskoczona i zmieszana, że pozwoliła mu się doprowadzić do takiego stanu.

– Jako były palacz nie jestem tym zachwycony. Rzuciła mu drwiące spojrzenie i zapaliła, wciągając dym głęboko w płuca.

– Nie jestem nałogowcem. Pewnego dnia to rzucę. – Wolno wypuszczała dym. – Prawie rzuciłam – dodała, jakby się tłumacząc – ale od czasu do czasu po prostu muszę się poddać.

– To pewnie twoja jedyna słabość. – Jego szyderstwo zabolowało Julianę. Papieros nie uspokoił jej.

– Czy próbujesz mi coś powiedzieć?

– Tylko tyle, że chyba znasz wszystkie ceny i żadnych wartości. – Wzruszył ramionami.

– No, no, to bardzo oryginalne. Przychodzę po ziemię, a dostaję złote myśli. – Strzepnęła popiół na kawałek gazety. Próbowała wstać, ale nie mogła złapać równowagi. Zachwiała się i złapała za blat stołu. – Jestem... jestem...

– Nie przejmuj się tak. To czysto intelektualna dyskusja. Postanowiłem wyjaśnić ci, dlaczego nie sprzedam tej ziemi Goddardowi teraz ani nigdy.

– To jest... ja... – Patrzyła na Bena przez aureolę światła, które drgało i migotało wokół niego. Próbowała sformułować zdanie, lecz nie mogła.

Nie odrywał wzroku od swoich rąk, a na jego wargach błąkał się słaby, ponury uśmiech.

– No no, moja bezpośredniość sprawiła, że zaniemówiłaś. – Zawahał się. – Ty chyba nigdy nie potrzebowałaś drugiej szansy.

– Dlaczego, ja... – Coś eksplodowało w jej czaszce. Zamrugła i gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Miała wrażenie, że czubek jej głowy został oderwany. Przez całe ciało przedarł się ból nie do zniesienia, zbyt intensywny, oślepiający i przenikliwy, by go nazwać bólem.

– Cóż, ja potrzebuję i to jest właśnie moja druga szansa. – Spojrzał ponuro przez okno. – Już dawno powinienem wrócić do domu, ale nie mogłem. Nie byłem gotów. Może jeszcze nie jestem, ale obiecałem matce, że spróbuję. Jeśli tym razem poniosę klęskę, nie uda mi się już nigdy.

Nie rozumiała jego słów. Były tylko pustymi dźwiękami. Zbierało jej się na wymioty. Światło raziło ją w niewidzące oczy. Nie miała pojęcia, gdzie jest. Ból rozdzierał jej czaszkę i miała wrażenie, że tonie.

Ben ciągnął beznamiętnie:

– Zamierzam pracować, poświęcać się, robić wszystko, cokolwiek to oznacza. Ale nie chcę, żeby ten ośliży Goddard węszył tu jeszcze kiedykolwiek. Przypomina biblijnego węża wymachującego mi jabłkiem przed nosem i mówiącego: „Spróbuj, będzie ci smakowało” Z takimi pieniędzmi nic by mnie nie powstrzymało. Zanim zdążyłabyś powiedzieć „bogaty próżniak”, znów znalazłbym się w rynsztoku z butelką wódki w garści.

Papieros wysunął się z odrętwiałych palców Juliany i spadł na stół, a potem na

podłogę. Umieram, pomyślała. Tak po prostu. Czowała to. Nikt nie może przeżyć czegoś takiego. Umrze i nigdy się nie dowie, co ją zabiło. Czy ktoś do niej strzelił? Czy ktoś wpakował jej kulę w głowę?

– Juliano? Juliano, co się stało?

Nie rozumiała tych słów. Został tylko przeraźliwy, piekielny, osłabiający ból. Ścisnęła dłońmi głowę i rozchyliła usta w niemym krzyku.

Nigdy nie poddawała się bez walki, ale to było od niej silniejsze. Pociemniało jej w oczach i straciła przytomność.

Julisia

ROZDZIAŁ 2

Ben chwycił ją w ostatniej chwili. Był policjantem, widywał umierających ludzi, ale nigdy nie spotkał się z czymś takim.

Przez chwilę stał pośrodku kuchni z Juliana w ramionach i zastanawiał się, co, u diabła, zrobić. Przytłoczyła go własna bezradność.

Mógł spróbować ją ocucić. Przez chwilę rozważał tę myśl, choć zdawał sobie sprawę, że to tylko unik. Po prostu nie chciał zawieźć jej do szpitala. Ludzie szli tam i nie wychodzili – w każdym razie za życia.

Spojrzał na nią i chwycił ją mocniej. Na tle gęstych, miedzianych włosów jej twarz była biała jak kreda. Wydawało mu się, że Juliana jest nieprzytomna, może w stanie śpiączki. Nagle jęknęła i zatrzepotała powiekami. Przez moment widział zwężone źrenice.

Jej wyższość, która wcześniej tak go irytowała, gdzieś przepadła. Była teraz bezbronna i słaba. Nie chciał mieć z tym nic wspólnego. Słabość Juliany nie obchodziła go.

Powinien zawieźć ją do szpitala i troskę o nią pozostawić lekarzom. Ale wciąż się wahał. Dopadły go wspomnienia.

Nienawidził szpitali. Umierali w nich ludzie. Jego żona i syn umarli w szpitalu, gdy przemierzał poczekalnię, próbując targować się o ich życie z niesprawiedliwym Bogiem. Za żadne skarby nie chciał przechodzić tego znów, nie z tą kobietą, z nikim.

Utkwił w nią wzrok. Zaczynała go ogarniać wściekłość. Dlaczego to musiało się stać właśnie tutaj? Nie chciał znów brać odpowiedzialności ani za nią, ani za kogokolwiek innego.

Znów jęknęła i szarpnęła słabymi palcami materiał jego koszuli. Wkrótce może być za późno. Był pewny, że bez pomocy lekarza Juliana umrze. Uświadomił sobie, że nie ma wyboru.

Ruszył biegiem do półciężarówki. Umieścił Julianę na siedzeniu i zapiął jej pas bezpieczeństwa. Jęknęła słabo, ale nie otworzyła oczu.

Czy Juliana umrze, zanim dotrą do szpitala? Serce tłukło mu się w piersi jak szalone. Nie, do diabła! Teraz był za nią odpowiedzialny – nie z wyboru, z konieczności. Była zdana na niego. Westchnął ciężko. Ludzie, którzy na niego liczyli, często umierali.

Podczas szalonej jazdy przez wzgórze i wąwozy mówił do niej, nie zdając sobie z tego sprawy.

– Masz tupet, pchać się do mego domu i mdleć. Jestem tylko widzem. Dlaczego nie wyświadczyłaś temu padalcowi Goddardowi zaszczytu ratowania ci życia? – Juliana wydała cichy jęk. Ben poczuł ucisk w żołądku. – Niech Bóg ma mnie w opiece, jeśli umrzesz, zanim dotrzemy na ostry dyżur. Wytrzymaj, do diabła. To już niedaleko. – Zaśmiał się gorzko. – Cierpienie uszlachetnia, do diabła. Wygląda na to,

że jak już będzie po wszystkim, nie będziesz miała pojęcia, co robić z tym nadmiarem szlachetności. Tylko nie umieraj na moich rękach. Nawet o tym nie myśl. Słyszysz mnie?

Dyżurny lekarz stał niezdecydowanie w progu poczekalni. Ben zerwał się na równe nogi. Miał wyschnięte gardło i lodowate, drżące ręce.

– Pan doktor Lindeman? Nazywam się Ben Ware. Przywiozłem tu panią Robinson – wykrztusił z trudnością.

– Ach, tak. Sądziłem, że pan odjechał.

Ben oblizwał wargi. Bał się pytać o Julianę. Gdy zajęli się nią lekarze, powinien iść do baru i ukoić nerwy dobrym, mocnym drinkiem. Co tu jeszcze, u diabła, robi? Odchrząknął i zmusił się do mówienia.

– Jak się czuje Juliana, doktorze? Co jej jest? Młody lekarz odpowiedział pytaniem:

– Jej córka jeszcze nie przyjechała?

– Prosiłem sekretarkę Juliany, żeby po nią pojechała.

– Dobrze. Jak tylko przyjedzie...

Lekarz już zmierzał do wyjścia. Ben zacisnął dłoń na jego ramieniu, nie tak mocno jak chciał, ale wystarczająco.

– Do diabła, doktorze, muszę wiedzieć, co się dzieje.

Pełen udręki głos wyrwał lekarza z zamyślenia. Doktor Lindeman spojrzał bystro na Bena, a potem zawahał się, tak jakby się nad czymś zastanawiał.

– Obawiamy się, że to zapalenie opon mózgowych – powiedział wreszcie. – Właśnie robimy badania i wkrótce się upewnimy.

– Ale... – Ben był oszołomiony – zapalenie opon mózgowych... to poważna sprawa...

– Stan zdrowia pani Robinson jest wyjątkowo poważny.

– Kiedy mogę ją zobaczyć? – Nie miał pojęcia, dlaczego o to zapytał. Przecież nie chciał jej widzieć. Jeśli lekarz nie sądził, że Juliana z tego wyjdzie, po co mu to wszystko?

– Co pana łączy z pacjentką? – Lekarz spojrzał uważnie na Bena.

Właśnie, co? Stara przyjaźń? Interesy? Konflikty? Żaden szanujący się chirurg nie wpuściłby nikogo takiego do pokoju umierającej kobiety.

– Jestem jej narzeczonym – odparł zwięźle Ben, uciekając się do kłamstwa. – Byliśmy razem, kiedy to się stało.

– Przykro mi. – Lekarz stał się o wiele serdeczniejszy. – Jak tylko przyjedzie jej córka, proszę poprosić pielęgniarkę, żeby mnie odszukała. Do tej pory powinniśmy już coś wiedzieć. – Doktor Lindeman poklepał Bena po ramieniu i pospiesznie wyszedł z poczekalni.

Ben odwrócił się do okna. Nienawidził tego wszystkiego. I to jak! Zwinął dłonie

w pięści i zacisnął zęby aż do bólu. Ale nie mógł odpędzić wspomnień...

Tamten facet obrabował bank i próbował uciec. Ścigany przez najlepszych policjantów z San Francisco, przejechał na czerwonych światłach i wbił się w samochód osobowo-towarowy.

Wybuch zabił na miejscu uciekiniera i zranił śmiertelnie dwunastoletniego chłopca, pasażera drugiego samochodu. Kobieta kierująca samochodem zmarła także, ale nie od razu... To byłoby zbyt proste, zbyt łatwe.

Melanie Ware leżała w śpiączce. Ben, jej mąż od czternastu lat, przemierzał szpitalne korytarze i czekał... wciąż czekał. Obecność jej rodziców niczego nie ułatwiła. Wprost przeciwnie. Oskarżali Bena o wszystko. Może dlatego, że ożenił się z ich córką? Gdy wchodził do pokoju Melanie, jej matka odwracała głowę.

Jego syn został pochowany i Ben go opłakał. Potem wrócił do szpitala i znów czekał.

Wiedział, że musi być bardzo źle, bo wszyscy byli dla niego aż nazbyt uprzejmi. Pielęgniarki uśmiechały się uspokajająco i rzucały mu współczujące spojrzenia, a lekarze poklepywali go po ramieniu. Nie obowiązywały go godziny odwiedzin. Przychodził i wychodził, kiedy chciał, spędzając przynajmniej dwadzieścia godzin na dobę w szpitalu.

Wreszcie neurolog zasugerował, że czas już porozmawiać o odłączeniu Melanie od aparatury podtrzymującej jej życie.

– Nie – wzdrygnął się Ben. Jeszcze się nie poddał.

– Wiem, że to trudne – powiedział łagodnie lekarz. – Może pan być pewny, że nie zrobimy tego bez upewnienia się, że jej umysł już nie funkcjonuje.

– A więc nie jest pan całkiem pewny?

– Proszę pana, mam niemal stuprocentową pewność. Jeśli odłączymy aparaturę, serce pańskiej żony będzie biło przez minuty, może godziny i dni. Ale nie ma reakcji na ból ani odruchu odkrztuszenia. Linia EEG jest prosta. Z mojego punktu widzenia Melanie już jest martwa. – Lekarz przerwał. Ben patrzył otepiały, próbując pojąć nieodwracalność sytuacji. – Miała przy sobie kartę dawcy organów – powiedział cicho lekarz. – Jeśli mamy wykorzystać jej nerki, trzeba je wkrótce wyciąć.

– Nie. Nie będziecie kroić mego dziecka! – Matka Melanie usłyszała ostatnie słowa lekarza i rzuciła się na Bena. Jej paznokcie poraniły mu twarz i zostawiły czerwone pręgi na policzku. Ten atak wyrwał Bena z odrętwienia.

Zgodził się na odłączenie Melanie od aparatury. Nawet jej rodzice musieli wreszcie pogodzić się z tym, że umarła. Nienawistne spojrzenie jej matki towarzyszyło Benowi, gdy po raz ostatni wyszedł z oddziału intensywnej terapii i skierował się do najbliższego baru.

Pił przez dwadzieścia cztery godziny, wytrzeźwiał na pogrzeb Melanie, zrezygnował z pracy w policji i znów zaczął pić...

– Pan Ware? Panie Ware, gdzie jest moja matka? Ben otworzył oczy i spojrzał na zaleknioną twarz Paige Robinson. Zmarszczył brwi i zamrugał. Miał wrażenie, że śni.

Wyglądała zupełnie jak jej matka przed laty. Brązowe włosy układały się miękko na ramionach, a z owalnej twarzy patrzyły duże, piwne oczy. Zaciśnęła wargi, by pohamować ich drżenie.

– Ty jesteś córką Juliany – powiedział bardziej niż zwykle szorstkim głosem. – Wszędzie bym cię poznał, Paige.

Zmarszczyła brwi i spojrzała przez ramię na zbliżającą się do nich kobietę. Ben znał Stellę Davis od wieków. Była przyjaciółką jego siostry. Stella otoczyła dziewczynę ramieniem.

– Ben i twoja mama znają się od lat – powiedziała łagodnie.

– Chcę tylko zobaczyć mamę – powiedziała sztywno Paige. – Nie rozumiem, co się stało. Rano czuła się dobrze, na litość boską. Dlaczego jest... tutaj? – Zrobiła bezradny gest.

Patrząc na córkę Juliany, Ben pomyślał o swoim synu, który nie żył już od długich trzech lat. Śmiertelne przerażenie, jakie go wtedy ogarnęło, malowało się teraz na twarzy oszołomionej dziewczyny. Pragnął ją pocieszyć, ale nie wiedział jak, starał się więc mówić z łagodną powagą.

– Lekarze robią teraz badania. Wkrótce będą mogli coś nam powiedzieć.

– Nam? – Paige drgnęła. – Teraz, kiedy tu jestem, nie musi pan czekać, panie Ware – mówiła z godnością. – Doceniam to, co pan zrobił, ale nie potrzebujemy pana.

Nie musi pan czekać? Czyżby uważała, że to mój sposób na miłe spędzanie czasu? Spojrzał z oburzeniem na Paige. Potok słów gwałtownie się urwał. Dziewczyna zaczerpnęła głęboko powietrza i cofnęła się o krok.

Przyjście lekarza w zielonym kitlu rozładowało napięcie.

– Rodzina pani Robinson? Ben i Stella spojrzeli na Paige.

– Ja jestem Paige Robinson. Jak się czuje moja matka? Czy może mi pan powiedzieć, co się właściwie stało?

– To możemy zrobić, panienko. – Lekarz wskazał krzesła. Wszyscy usiedli. – Nazywam się Crow. Jestem neurochirurgiem. Poddaliśmy pani matkę badaniom. – Pogładził Paige po ręku.

– Czy to coś poważnego? – Jej wargi były sztywne i białe.

– Nie jest dobrze. Zrobiliśmy tomografię komputerową i angiografię i wiemy teraz, że matka pani doznała krwotoku wewnątrzczaszkowego z powodu pęknięcia tętniaka. To...

– O Boże! – krzyknęła Stella, ale szybko się opanowała. – Przepraszam. Proszę mówić dalej.

– Tak, tętniak to ograniczone rozszerzenie tętnicy – skinął głową lekarz. – Może bez objawów poprzedzających gwałtownie się powiększyć albo pęknąć, tak jak u pani Robinson. Kiedy pęknięcie nie jest zbyt duże, zamykamy tętnicę.

– I wszystko będzie w porządku? – spytała Paige z widoczną ulgą.

– Musimy w to wierzyć. Robimy wszystko, co w naszej mocy, ale najgorsze jeszcze nie minęło. Trzeba jak najszybciej zabrać ją na chirurgię. Jeśli chciałaby ją pani przedtem zobaczyć...

– O, tak! – Paige skoczyła na równe nogi.

– Prosto korytarzem i na lewo – wskazał doktor Crow. – Proszę powiedzieć pielęgniarce, że to ja państwa przysłałem.

Paige skinęła głową i wybiegła z poczekalni. Stella pospieszyła za nią. Ben ruszył za nimi, ale lekarz go zatrzymał.

– Jest pan jej narzeczonym, tak?

– Zgadza się. – Ben zawahał się niedostrzegalnie.

– Nie chciałem za dużo mówić przy jej córce – spojrzenie lekarza powędrowało w kierunku drzwi, za którymi znikła Paige – ale pan ma prawo wiedzieć. Jubana może z tego nie wyjść. – Cekał cierpliwie, aż Ben się otrząśnie, po czym podjął: – Niewielka reakcja na ból. Rozszerzone źrenice i sztywny kark. Prawie żadnych odruchów. Zrobiliśmy nakłucie lędźwiowe i znaleźliśmy krew w płynie rdzeniowym, angiografia mózgu wykazała tętniaka. Proszę pana, czy pan się dobrze czuje?

Ben z pewnością nie czuł się dobrze. Przenikało go nieodparte wrażenie, że już raz to przeżywał. Zimny pot wystąpił mu na czoło. Potrzebował drinka. Zebrał siły, by zmusić się do krótkiego skinięcia.

– Ona musi z tego wyjść, doktorze – wychrypiał. Lekarz spojrział na niego z rozwagą.

– Robimy, co w naszej mocy, ale jej stan jest wyjątkowo ciężki. Czuję się w obowiązku to podkreślić. Jeśli kogoś jeszcze należałoby o tym powiadomić, trzeba to zrobić natychmiast. Może pan skorzystać z telefonu w moim gabinecie. – Ścisnął ramię Bena. – Pewnie chciałby ją pan zobaczyć przed operacją. Proszę za mną.

Lekarz poprowadził Bena przez lśniące korytarze szpitala. Każdy krok wciągał go coraz głębiej w przeszłość, o której z takim wysiłkiem starał się zapomnieć. Nie miał żadnego powodu, by tu przebywać, podając się za kogoś, kim nie był.

Wózek wyjechał gwałtownie z pokoju i Ben ujrzał Julianę, dziwnie osamotnioną wśród pielęgniarek. Kroplówki, prześcieradła i bandaże niemal ją zakrywały. Mignęła mu jej biała jak papier twarz. Po chwili stracił ją z oczu. Pielęgniarki szybko pchnęły wózek w głąb korytarza. Spieszyły się tak, jakby zależało od tego ich życie. Albo jej.

– Do diabła! – Doktor Crow pospieszył za nimi, machając Benowi ręką na pożegnanie. – Myślałem, że przyprowadzę tu pana na czas. Przykro mi.

Ben stał bezradnie. W drzwiach pojawiła się Paige.

– To twoja wina – powiedziała drżącym głosem i wbiła w niego suche, płonące oczy. – Czy jesteś zadowolony z tego, co zrobiłeś?

Czuł się tak, jakby go uderzyła. Patrzył na nią bezmyślnie.

Cała jej złość i strach skupiły się na nim.

– Mama martwiła się dzisiejszym spotkaniem z tobą. Musiałeś zrobić coś strasznego, by doprowadzić ją do takiego stanu.

– Paige, nie! – wykrzyknęła Stella. – Mylisz się. Twoja mama była... jest profesjonalistką. Sprawy zawodowe to dla niej kaszka z mlekiem.

– To ty się mylisz, Stello. – Paige zacisnęła dłonie w pięści. Podeszła do Bena i spojrzała mu wyzywająco w oczy. – Dlaczego nic nie mówisz? – atakowała.

– To twoja wina. Przyznaj to.

Nie bronił się. Może miała rację.

Juliana zachorowała w jego obecności. Może czegoś zaniedbał albo zrobił coś, czego nie powinien.

Pielęgniarki rzucały na nich zaciekawione spojrzenia. Wreszcie, jakby kierowani jedną myślą, udali się do poczekalni. Gdy szli nie kończącymi się korytarzami, Ben odzyskał mowę.

– Może to moja wina – myślał na głos.

– Bzdura – rzuciła zdecydowanie Stella. – Tętniak to nie jest coś, co się przytrafia. Z tym się przychodzi na świat. Tak jak z chorobą serca.

Paige parsknęła.

– Mama jest zdrowa jak ryba. Nigdy w życiu nie chorowała. Ktoś albo coś przyczyniło się do tego.

– Spojrzała na kobietę. – A skąd ty się na tym znasz?

Nie czekała na odpowiedź. Odwróciła się i podeszła sztywno do okna. Stella chciała iść za nią, ale Ben położył jej rękę na ramieniu i pokręcił głową.

– Zostaw ją przez chwilę samą – poradził, znów opanowany. – Stello, chirurg mówił, że jeśli kogoś jeszcze chcemy o tym zawiadomić, powinniśmy zrobić to teraz.

– O Boże. Chcesz powiedzieć... ?

– To poważne, naprawdę – skinął głową Ben. – To wszystko, co wiem.

– Ben, to, co zarzuciła ci Paige... ona się myli. To nie jest twoja wina.

– Dzięki. Wierzę, że masz rację.

Stojąca przy oknie Paige odwróciła się z wyzywającą miną.

– Zadzwońię do tatusia – zakomunikowała, jakby oczekiwała sprzeciwu. – Będzie chciał tu być.

Z pewnością, pomyślał Ben. Pete aż się pali do czuwania przy łóżku kobiety, która nie tylko się z nim rozwiodła, ale nawet nie chciała z nim gadać.

Ale, niezależnie od wszystkiego, Pete zachował się jak należy. Przybył dokładnie wówczas, gdy doktor Crow wyszedł z sali operacyjnej.

– Na razie nie jest źle. – Lekarz był pełen otuchy, choć wyglądał na zmęczonego. Jego nakrycie głowy było mokre od potu, a twarz błyszcząca. – Jak przewieziemy ją do pokoju, będą mogli ją państwo zobaczyć. Ale tylko przez chwilę.

Pete zadał pytanie, na które Ben nie mógł się zdobyć.

– Jakie ona ma szanse, doktorze?

– Będę z wami szczerzy. Duże krwotoki w połowie przypadków prowadzą do śmierci w ciągu kilku dni. Krótko mówiąc, dwanaście procent chorych umiera przed dotarciem do szpitala, a dalsze trzydzieści w ciągu paru tygodni.

Przerażone spojrzenie Paige prześliznęło się z twarzy lekarza na twarz ojca.

– Ale... to straszne.

– Zgadza się, młoda damo. A z tych, którzy przeżyją, mniej niż połowa wychodzi z tego bez szwanku. Objawy pochorobowe wahają się od całkowitego inwalidztwa do całkowitego wyzdrowienia w przypadku paru szczęśliwców. Ale zazwyczaj pozostaje pewien stopień uszkodzenia. Objawia się to między innymi dysfazją.

– Dys... co? Nie mam pojęcia, co to znaczy.

– To po prostu defekt w sferze językowej. Dysfazją to zaburzenia tworzenia lub rozumienia mowy spowodowane urazem mózgu. Może wpłynąć na mowę, rozumienie, czytanie, pisanie, liczenie czy pamięć.

– O Boże – szepnęła ledwie dosłyszalnie Paige.

– Z drugiej strony wielu pacjentów w znacznym stopniu odzyskuje sprawność czynnościową... – dodał pośpiesznie lekarz.

– W znacznym stopniu... – Paige wyglądała tak, jakby uderzył ją w twarz.

Patrzyła na ojca w niemym błaganiu.

– Nie martw się, kochanie. – Pete objął ją ramieniem. – Pan doktor mówi o ludziach ogólnie, nie o twojej mamie. Mama na pewno wyzdrowieje. Obiecuję ci to.

– To właściwa postawa. – Lekarz skierował się do drzwi. – Jeśli nie mają państwo więcej pytań...

– Ja mam pytanie, panie doktorze. – Wszyscy spojrzeli zaskoczeni na Stellę, która do tej chwili zachowywała milczenie. – Dlaczego tętniak pękł? Czy dlatego, że zmartwiła się czymś albo zdenerwowała?

– Nie jestem w stanie na to odpowiedzieć – odparł lekarz. – Takie pęknięcie może nastąpić w każdej chwili, bez ostrzeżenia. W przypadku Juliany prawie na pewno nie zostało spowodowane zdenerwowaniem ani uderzeniem, ani niczym podobnym. Potencjał tykał w jej mózgu jak bomba zegarowa. Dziś doszło do wybuchu. Tylko Bóg wie dlaczego – ja nie.

– A więc Ben być może uratował jej życie? – podkreśliła Stella.

Doktor Crow wzruszył ramionami.

– Tak, tak sądzę. Nigdy nie wiadomo. To, że nie była sama w chwili wypadku, z pewnością było dla niej korzystne.

Po policzkach Paige popłynęły powstrzymywane dotąd łzy. Spojrzała na Bena.

– Przepraszam – powiedziała niemal bezgłośnie.

Wyciągnęła drżącą dłoń. Zawahał się przez ułamek sekundy, ale ujął ją.

Wzruszenie ścisnęło go za gardło.

Ben i Pete siedzieli w szpitalnej kawiarni, czekając na wezwanie do pokoju, aż

będzie można pójść do Juliany. Paige postanowiła zostać w poczekalni, więc Stella wzięła dla niej kawę.

Pete skrzywił się i uniósł filiżankę.

– Ale lura – powiedział pogodnie.

Ben nie słuchał. Popijał małymi łykami kawę, nie czując jej smaku, pragnąc, by było to coś znacznie mocniejszego.

– Naprawdę myślisz, że ona z tego wyjdzie?

– Tak, do diabła. Chociaż nie jestem taki pewny, jeśli chodzi o ciebie.

– O mnie? – Ben odchylił się do tyłu na krześle.

– Człowieku, wyglądasz jak z krzyża zdjęty. A przecież nigdy jej nie lubieś.

Ben wzruszył ramionami.

– Zamierzałem tylko zawieźć ją do szpitala i koniec, ale wciągnęło mnie. Jeśli odejdę teraz, to tak jakbym wyszedł z kina w środku filmu. Film może ci się nie podobać, ale zapłaciłeś i chcesz wiedzieć, jak się skończy. A ty czemu tu jesteś? Po tym, co powiedziałeś mi o niej przez telefon...

– Tak, rzeczywiście byłem wściekły. – Pete spojrział z zakłopotaniem na filiżankę.

– Juliana nie jest taka zła, ale właściwie przyszedłem ze względu na Paige.

– To świetny dzieciak – zauważył Ben z przekonaniem.

– Dzięki. – Pete uśmiechnął się szeroko. – A więc zamierzasz sprzedać ziemię Goddardowi?

Ben zmrużył oczy.

– Nie ma mowy.

– Nie rozumiem. – Pete pokręcił głową. – To doskonały interes. Przecież nigdy nie marzyłeś o pracy na roli.

– To sprawa szacunku dla siebie – powiedział Ben po namyśle. – Muszę doprowadzić do tego, żeby coś mi się udało. To na tym mi zależy, nie na uprawie awokado.

Nagle uświadomił sobie, że z tego samego powodu jest w szpitalu, czekając na to, aż coś się obróci na dobre. Jeśli z nią będzie wszystko w porządku, ze mną też, pomyślał. Przerażony tą myślą, wlał resztki kawy do gardła i wstał. Zachwiał się.

Był półżywy. Ciężko przepracował cały dzień. Od rozmowy z Julianą trwał w napięciu, które go zwałało z nóg.

Tak naprawdę nic jej nie był winien. Nic dla niego nie znaczyła. Mógłby równie dobrze iść do domu... jak tylko zobaczy, że jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

Lekarz wprowadził Bena, Petera i Paige na oddział intensywnej terapii. Łóżko Juliany otaczały monitory. Jej głowę spowijały bandaż.

Sprawiła wrażenie niewiarygodnie kruchej. Przezroczysta skóra napinała się na wystających kościach policzkowych. Była nieruchoma jak figura woskowa.

Benowi nawet nie przyszło do głowy, że może być przytomna. Paige podeszła ostrożnie do łóżka, pochyliła się i wyszeptowała:

– Mamo, to ja, Paige.

Ku zdziwieniu Bena Juliana zatrzepotała powiekami, a potem uniosła je wolniutko. Na jej kredowobiałych wargach pojawił się słaby uśmiech.

– Cześć, kochanie – wyszeptała. – Czy mogłabyś... podać mi... papierosa? Są tutaj... w lewej dolnej szufladzie... biurka.

Zamknęła oczy. Paige spojrzała przerażona na obu mężczyzn. Ojciec otoczył ją ramieniem i rzucił okiem na Bena.

Wszyscy pewnie myślimy o tym samym, stwierdził w duchu Ben, odwracając głowę, ale boimy się powiedzieć to głośno.

Czy ona z tego wyjdzie? A jeśli tak, czy będzie taka jak przedtem?

Julisia

ROZDZIAŁ 3

Forsa, forsa, forsa. Zawsze chodzi o pieniądze – żadnych sentymentów. To oddział intensywnej terapii... Za sto lat będzie tak samo.

Juliana wciąż słyszała, niczym przez mgłę, głos Cary'ego. I jeszcze inny głos... Czyj?... Przyszłaś na pogrzeb... Doceniam to. Moja matka nie żyje. Nie. Moja matka wyzdrowieje.

Z całych sił starała się usunąć wszystkie te drobiny z mózgu, przepędzić głosy, ale wciąż powracały. Przyszłam tu po ziemię, a dostaję złote myśli. Tu, to znaczy gdzie? Do licha, ona jest naprawdę twarda. Patrz, jak się trzyma od drugiej operacji. Twardy orzech... Jeśli coś pływa jak rekin i kąsa jak rekin... Zadajesz cios mężczyźnie, z którym sypiałaś...

To oczywiście kłamstwo. Przecież nie sypiała z nikim z wyjątkiem własnego męża, a to było tak dawno temu.

Dlaczego Pete był na nią taki zły? Tak właśnie kończą się interesy ze starymi znajomymi. Ile pieniędzy to dość? Można je wydawać tylko tak szybko... Sprowadźcie lekarza, szybko... Myślę, że odrobina współczucia nie kosztowałaby cię tak wiele.

To głos Bena. Bena jak mu tam. Odprężyła się, bitwa została wygrana. Ale głosy nie umilkły. Wszystkie ceny i żadnych wartości... Jak sądzisz, czy ona się budzi?

Znamy się długo, bardzo długo... moja druga szansa... O drugiej dostała drugą dawkę. Czy kiedykolwiek potrzebowałaś drugiej szansy... drugiej dawki... drugiej szansy? To infekcja... ona musi wrócić na chirurgię...

– Wymień dziesięć zwierząt, Juliano.

– Mrówkojad... dziobak...

– Bardzo zabawne.

Mogłam stracić rozum, ale nie poczucie humoru. Najpierw przyjemność, potem interesy... najpierw interesy, potem przyjemność... Dostanę tę ziemię, nawet jeśli będę musiał go zniszczyć... kiedy piekło zamarnie. Nie sprzedam, teraz ani nigdy.

– Mój Boże, Juliano, co oni z tobą zrobili? Przepraszam, nie chciałem... to tylko szok. Przepraszam, naprawdę przepraszam...

Juliana gwałtownie otworzyła oczy.

– Gdzie ja jestem? – spytała wyraźnie. – Co mi się stało?

Ben i Paige wymienili pełne ulgi spojrzenia i uśmiechnęli się do siebie.

– Co ty tu robisz, Ben? – Juliana rozejrzała się z dezaprobatą po pokoju. – A w ogóle co ja tu robię? Czy to szpital? Paige, odpowiedz.

Paige roześmiała się dźwięcznie.

– Witaj, mamó. Tak, jesteś w szpitalu. Nic nie pamiętasz?

– Oczywiście, że pamiętam. – Juliana obrzuciła córkę nic nie rozumiejącym, surowym wzrokiem. Przez kilka minut leżała spokojnie, usiłując się skupić. Wreszcie

powiedziała niepewnie: – Byłam u niego z Carym.

Ben przytaknął zachęcająco, próbując powstrzymać głupi uśmiech. Miała przebłyski świadomości.

A już zastanawiał się, czy ten dzień kiedykolwiek nadejdzie.

– Tak. – Paige usiadła na krześle przy łóżku i pogładziła rękę matki, nie dotykając kroplówki, która sączyła się nieprzerwanie w jej żyłę. – Co jeszcze pamiętasz?

Juliana zamknęła oczy i zmarszczyła brwi, usiłując przypomnieć sobie coś więcej.

– Chyba stamtąd odjechałam, czy tak?

– Straciłaś przytomność. Ben przywiózł cię do szpitala.

– Och, pamiętam. Bolała mnie głowa. – Tak. Czy teraz też cię boli?

– Nie. – Juliana uniosła wolną dłoń ku głowie. Gdy palce napotkały gazowy bandaż, drgnęła, a na jej twarzy odmalowało się przerażenie. – Co się stało? Jestem... trochę zbita z tropu.

– Miałaś operację mózgu, mamó. – Głos Paige drżał. – Na tętniaka. Trzy razy.

Paige długo była dzielna, ale teraz jej oczy napełniły się łzami, które popłynęły po policzkach. Juliana chyba ich nie zauważyła. Nagle Benowi przyszło do głowy, że może choroba osłabiła jej wzrok.

– Operację mózgu? Nie wierzę.

– To prawda. Po usunięciu tętniaka nie było poprawy, więc operowali cię znów i założyli... dren, by odprowadzić płyny...

– W moim mózgu?

Wydawało się, że Juliana wpada w panikę, tak jakby to wszystko było dla niej nowe. A przecież od początku miała przebłyski świadomości, mówiła, choć nie zawsze z sensem. Właściwie niezbyt często z sensem, poprawił się Ben w myśli.

Paige wciąż gładziła jej rękę.

– Dren zainfekował się, więc musieli cię znów operować. Ale teraz wszystko będzie dobrze, a właściwie już jest.

Ben myślał, że Juliana da spokój wypytywaniu, ale po chwili powiedziała przerażona:

– Pamiętam tylko, że siedziałam u niego w kuchni. Jak długo tu jestem?

Paige oblizła wargi i odparła z drżącym uśmiechem:

– Trzy tygodnie, mamó. Jesteś tu trzy tygodnie. Do diabła, zaraz obie wybuchną płaczem, pomyślał Ben. Pochylił się ku nim.

– Trzy straszne tygodnie. Ale już po wszystkim.

– A co ty tu robisz, Benie Ware? – Jej oczy rozbłyły.

– Chciałbym to wiedzieć – burknął. – Chyba czuję się odpowiedzialny za to, co się stało. Nie wiem dlaczego, po prostu stałem tłusty, głupi i zadowolony z siebie, gdy zemdląłeś w moim domu.

– Nie jesteś tłusty – zaprotestowała słabo. Opuściła powieki i zasnęła.

Ben spojrzął na Paige. Jednocześnie wybuchnęli śmiechem.

Nie byłem też zadowolony z siebie, stwierdził w duchu. Ale z całą pewnością byłem głupi – najwidoczniej wciąż jestem.

Juliana siedziała na brzegu szpitalnego łóżka i patrzyła wrogo na tacę z jedzeniem. Chwiała się lekko, była oszołomiona i zdezorientowana.

– Chcę zapalić – wybuchnęła. Gwałtownie odepchnęła plastikowy stolik, aż zupa przelała się przez krawędź talerza.

Ben przysunął stolik.

– Przestań zachowywać się jak rozkapryszone dziecko i jedz.

Posłusznie wzięła widelec i zaczęła nim dziobać szarawy kawałek czegoś, może mięsa.

– To jest obrzydliwe. Nie smakowałyby ci, gdybyś musiał...

– Ale ja nie muszę, a ty – tak. Siedź cicho i jedz. Spojrzała na niego ze złością i uniosła widelec do ust. Nie miała pojęcia, co je. Podejrzewała, że lekarze usunęli jej kubki smakowe. Wzięła posmarowaną masłem bułkę.

– Chcę wrócić do domu. – Jej głos drżał. – Gdzie jest Paige? Powiedz jej, że jestem gotowa.

– Już ci to tłumaczyłem. – Mówił z przesadną cierpliwością. – Próbuje nadrobić zaległości w szkole. Spędzała tu tyle czasu, że opuściła mnóstwo zajęć.

– Och. – Zupełnie nie przypominała sobie, by jej to mówił. Upuściła bułkę na tacę.

Wziął ją i włożył jej w rękę.

– Obiecałem Paige, że zjesz porządny obiad i tak będzie, do diabła. Ugryź bułkę. Posłuchała. To było łatwiejsze niż sprzeczek.

Juliana obróciła się ostrożnie. Nawet w półśnie była świadoma tego, że musi uważać, by nie wypadła igła kroplówki, przymocowana do ręki.

Ziewnęła i uniosła wolną rękę, by przetrzeć oczy, a potem przejechała nią po czole i po czubku głowy. Zamiast gazowego hełmu, do którego już zdążyła przywyknąć, jej palce napotkały ostrzyżone na jeża włosy.

Gwałtownie usiadła na łóżku.

Paige natychmiast znalazła się przy niej.

– Co się stało, mamó?

– Moje włosy. Co zrobili z moimi włosami? – Juliana rozcapierzyła palce na zgolonych resztkach niegdyś wspaniałych włosów. Miała wrażenie, że ją oszukano.

Paige próbowała oderwać jej dłonie od głowy.

– Wszystko ci wyjaśniliśmy, pamiętasz? Trzy dni temu, kiedy przenieśli cię z oddziału intensywnej terapii...

– Nie musieli mi golić głowy tylko dlatego, że mnie przenieśli. – Nic nie rozumiała. Wiedziała tylko, że jest niemal łysa.

– Cześć. Masz ochotę na towarzystwo? Juliana drgnęła zaskoczona i spojrzała w kierunku drzwi. W progu stał szeroko uśmiechnięty Ben. Po chwili wszedł, nie

czekając na zaproszenie.

Trzymał w ręku owinięty w folię dzbanek stokrotek i rozglądał się, gdzie go postawić. Wszystko wokół było zasłane kwiatami i kartami z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia.

Czuła się upokorzona i wściekła. Nie miała gdzie się ukryć, więc odwróciła się i wtuliła w pościel, zamykając oczy. Kiedy je otworzyła, w pokoju nie było nikogo.

Ben i Paige przemierzali szpitalny korytarz. Ben otaczał dziewczynę ramieniem. Podczas tych tygodni czekania zbliżyli się do siebie bardziej, niż uważalby to za możliwe.

– Już nie mam siły – żaliła się Paige. – Mówię jej to samo wciąż i wciąż, a ona nic nie pamięta. Przez chwilę zachowuje się zupełnie normalnie, jakby wszystko rozumiała, a potem pyta, ile jeszcze do balu walentynkowego.

– Potrzebuję czasu. – Uścisnął ją pocieszająco. Miał nadzieję, że to, co mówi, jest prawdą. – Biorąc pod uwagę to, co przeszła, i tak mamy szczęście.

– Wiem i cieszę się z tego. Ciągle jednak zastanawiam się, czy kiedykolwiek będzie taka jak dawniej.

Zatrzymali się przy wyjściu. Paige patrzyła na Bena z ufnością. Wspólne przeżycia połączyły ich silną więzią.

– Może nie będzie taka sama. Może będzie jeszcze lepiej. Chyba znalazłoby się trochę miejsca na odrobinę poprawy.

– Może troszeczkę – poddała się.

– Tymczasem odpocznij. Jesteś wykończona, mała. Skinęła głową, a w jej piwnych oczach zamigotały iskierki.

– Nie rozumiem, dlaczego spędzasz tu tyle czasu. Może lekarze i pielęgniarki wierzą w tę historię z zaręczynami, ale mnie nie nabierzesz.

– Mam wrażenie, że ponieważ ja ją tu przywiozłem, ja powinienem ją stąd odebrać. – Ben potrząsnął ponuro głową.

Stała na palcach i popatrzyła mu z przejęciem w oczy.

– Jesteś cudowny – powiedziała. – Grasz twardego, ale ja cię przejrzałam. Jesteś prawdziwym przyjacielem. – Pocałowała go nieśmiało w gładko ogolony policzek, uśmiechnęła się i odeszła.

Oszołomiony Ben patrzył za nią. Do diabła, zaczynał się do tego przyzwyczajać.

Idąc do swej półciężarówki, pomyślał tęsknie o małym barze, który mijał codziennie w drodze ze szpitala. Może tylko jeden drink. Ale zdawał sobie sprawę, że nie skończyłoby się na jednym.

Otworzył drzwi samochodu i usiadł za kierownicą. Odetchnął głęboko i siedział tak przez chwilę, bez ruchu. Potem przekręcił kluczyk w stacyjce. Teraz mógł nad tym panować. Wiedział, że nie wstąpi do baru, bez względu na to, jak bardzo by chciał.

A chciał. Naprawdę.

Nie dali jej komputera, więc nie mogła pracować. Nalegali, by jadła to paskudne jedzenie i dmuchała w idiotyczną plastikową rurkę – mówili, że po to, by nie dostała zapalenia płuc. Ale wiedziała, że to bzdura.

– Chcę wracać do domu – skarżyła się każdemu, kto wchodził do pokoju. – Kiedy będę mogła wrócić do domu?

– Wkrótce – odpowiadali. – Jeśli będziesz wszystko jadła i stosowała się do poleceń. – Mówili tak, jakby to było łatwe.

Zawstydzona ogoloną głową, nie chciała przyjmować nikogo z wyjątkiem Paige, Bena i Stelli. Inni goście byli odsyłani z przeprosinami. Głęboko przygnębiona Juliana' nie dbała o to.

Dwudziestego siódmego marca, sześć tygodni po przybyciu do szpitala, ubrała się i usiadła na brzegu łóżka, gotowa do wypisania. W rękach trzymała zamkniętą książkę. Nie była w stanie się skupić. Czytała zdanie czy linijkę i po chwili uświadamiała sobie, że myślami błądzi zupełnie gdzie indziej.

Każdy drobiazg przeszkadzał jej się skoncentrować. Ale to, co teraz przyciągało jej uwagę, było objawieniem.

Juliana patrzyła na swoje paznokcie, jakby widziała je po raz pierwszy w życiu. W pewnym sensie była to prawda. Nigdy nie widziała tak długich własnych paznokci.

Niewiarygodne. Zawsze obcinała je krótko. Nie dlatego, że takie jej się podobały. Były tak miękkie, że rozdwajały się i łamały. Przy swoim stylu życia nie mogła wyhodować długich paznokci. Teraz przez sześć tygodni leżała beczynn timer w łóżku, a jej paznokcie rosły i rosły. Bardzo potrzebowały porządn timeru manikiuru, ale dla niej były po prostu piękne.

Na dźwięk kroków uniosła głowę, gotowa podzielić się tą podniecającą nowiną z Paige. Zamiast córki w drzwiach pojawił się Ben, niemal wypełniając wejście swymi szerokimi ramionami.

– Och – powiedziała rozczarowana. – To ty.

– Dziękuję. Miło, że się cieszysz – uśmiechnął się krzywo. Wszedł do środka, a za nim doktor Crow. Lekarz rzucił okiem na kartę choroby i skinął głową Julianie.

– Gotowa do wyjścia, jak widzę.

– Byłam gotowa – burknęła. Choć nie mogła się doczekać opuszczenia szpitala, teraz, kiedy ten dzień nadszedł, ogarnęło ją przerażenie.

Ben podszedł do łóżka, wymachując reklamówką z zakupami.

– Jakies ostatnie zalecenia, doktorze?

– Niewiele. – Lekarz podszedł do Juliany i ujął jej nadgarstek, by zbadać puls. – Żadnych lekarstw, żadnych ograniczeń poza tymi, które narzuca zdrowy rozsądek. Może pani robić wszystko, na co ma pani ochotę. Trzeba dużo wypoczywać, dobrze się odżywiać. Proszę pojawić się u mnie za tydzień.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią wyczekująco. Wyrzała przez okno.

– Ma pani jakieś pytania? – odezwał się wreszcie lekarz.

Tak. Czy wszystko w porządku? Czy straciłam pamięć? Pół pamięci? Ćwierć? Kiedy odrosną mi włosy? Czy to znów się stanie, jeśli się zdenerwuję i zacznę krzyczeć? – myślała gorączkowo.

– Jakież pytania? – powtórzył.

– Nie – mruknęła. – Żadnych.

– W takim razie proszę o siebie dbać. Spotkamy się za tydzień. W razie problemów proszę dzwonić, dobrze?

Juliana skinęła głową. Po wyjściu lekarza poczuła się opuszczona. Ben dotknął jej ramienia.

– Najpierw spakuję tę cieplarnię. Potem wrócę po ciebie.

Jej oczy rozszerzyły się. Odetchnęła głęboko.

– Gdzie jest Paige? To ona powinna zabrać mnie do domu.

– Juliano...

Nie dała się uspokoić.

– Gdzie jest moja córka?

– Powiedziałem jej, żeby poszła do szkoły, a ja...

– Nie miałaś prawa. Jestem jej matką. – Zaciśnęła dłoń w pięści. Jej długie, piękne paznokcie wbiły się w skórę. Pospieszenie rozwarła dłoń.

Ben pochylił się ku niej z pociemniałą twarzą. Cofnęła się instynktownie. Mężczyzna ujął jej podbródek jedną ręką i zmusił, by na niego spojrzała.

– Zameczyłaś ją.

– Ale... – Łzy napłynęły jej do oczu. Tyran. Nie miała siły wyrwać się z uścisku. Był nieustępliwy.

– Wiem, że chorowałaś. Wiem, że jesteś przerażona i zdezorientowana. Musisz jednak zdać sobie sprawę, że w pewnym sensie twoja choroba była dla niej równie straszna jak dla ciebie.

Oczyrna wyobraźni zobaczyła Paige jako dziewczynkę z zapałkami.

– Ja... przykro mi. – Ledwie wydusiła te słowa.

– Dobrze, do diabła z tym. – Ich spojrzenia się spotkały, ale nie sprawiał już wrażenia rozgniewanego. Pogładził ją po policzku. – Mnie też jest przykro. Paige jest wspaniałą dziewczyną... kobietą... Zrobiłaś dobrą robotę, teraz jednak musisz złagodnieć.

Juliana pociągnęła nosem, zaskoczona ukojeniem, które przynosił jej kontakt z Benem.

– W porządku – wykrztusiła wreszcie.

– A więc dlaczego płaczesz? – Wyglądał na zdumionego. Opuścił rękę i odszedł od łóżka.

– Bo nie mogę wyjść stąd, wyglądając tak jak teraz. – Uniosła dłoń ku

ostrzyżonej głowie. Po twarzy płynęły jej łzy.

– Wiem o tym. – Otworzył torbę i błyskawicznie wyjął z niej czarną, włóczkową czapkę. Z rozmachem założył jej na głowę i uśmiechnął się, zadowolony z efektu. – Wspaniale wyglądasz. Szczęśliwa?

Uniosła dłonie i ścisnęła kurczowo czapkę, aż nadgarstki zetknęły się pod brodą. Jego uśmiech był zaraźliwy, więc odwzajemniła go z wahaniem.

– „Szczęśliwa” to niezbyt właściwe określenie. Czy wystarczy ci inne – „pogodziona z losem”?

Pokazał gestem brawo i zaczął zgarniać kwiaty.

– Zostaw je – postanowiła nagle Juliana. – Niech pielęgniarki rozdadzą je chorym. Ja chcę tylko stąd wyjść.

– Załatwione. Gwizdnę na wózek i już nas nie ma.

Jego wysoka postać znikła szybko w głębi korytarza. Juliana z westchnieniem popatrzyła ostatni raz na pokój.

Jej życie zmieniło się tu nieodwołalnie. Wydarzyło się o wiele więcej niż obcięcie włosów i wyrośnięcie paznokci.

Jak tylko będzie w stanie trzeźwo myśleć, zastanowi się, co właściwie zaszło.

Juliana i Paige mieszkały w okazałym domu w najlepszej dzielnicy Summerhill. Juliana kupiła go, ponieważ była to dobra inwestycja.

Ben nie zauważył wewnątrz niczego, co nosiłoby piętno jej osobowości. Dom, urządzony przez projektanta wewnątrz w kolorach błękitnym i kremowym, był świadectwem dobrego gustu właściciela, sporego konta w banku i niczym więcej.

Ben umieścił ją na kremowej kanapie i podparł jej plecy i głowę poduszkami.

– To nie było takie przykre, prawda? Uśmiechnęła się do niego blade. Podczas jazdy ze szpitala prawie się nie odzywała.

– Drobnostka. – W jej głosie wyczuł zmęczenie. Trykotowa czapka ześliznęła jej się z głowy i upadła na dywan. Juliana nie zwróciła na to uwagi, więc nie podniósł jej. Uważał, że jej krótkie włosy nie są problemem. Już odrastały i sprawiały wrażenie tak miękkich i jedwabistych, jak u dziecka.

– Pójdę po twoje rzeczy. – Skierował się ku drzwiom, ale zatrzymał się na dźwięk jej głosu.

– Czy mógłbyś najpierw podać mi telefon? Taki...

– szukała odpowiedniego słowa. Wreszcie wykrzyknęła: – Wiesz, taki bez sznura!

– Bezprzewodowy. Odetchnęła z ulgą.

– Bezprzewodowy telefon jest w kuchni, tam – wskazała.

Chciał jej odmówić. Jego zdaniem potrzebowała odpoczynku, nie telefonu. Wyglądała jednak na tak przerażoną, kiedy nie mogła znaleźć właściwego słowa, że nie miał serca tego zrobić.

A więc przyniósł jej telefon i zabrał się do wyjmowania rzeczy z mercedesa. Nie chciał go prowadzić, ale Paige twierdziła, że będzie wygodniejszy od jego

półciężarówki. Juliana chyba nawet nie zauważyła, że Ben prowadzi jej samochód.

Pewnie nie zwróciłyby uwagi, gdyby przyjechał po nią czołgiem.

Położył rzeczy ze szpitala we frontowym holu i wrócił do salonu. Patrzyła przed siebie szeroko otwartymi, lecz nie widzącymi oczami. Był pewny, że odkąd włożył jej telefon w rękę, nie drgnęła, nie mówiąc już o wystukaniu numeru.

Poczuł przypływ nie chcianego współczucia i bezlitośnie go stłumił. Musiał zachować dystans, do diabła. Powiedział szorstko:

– Zrobię ci filiżankę herbaty i znikam. Drgnęła, jakby zapomniała o jego obecności.

– Nie zostawisz mnie samej. Spojrzał na zegarek.

– Paige będzie tu za pół godziny. Potrzebujesz opiekuna?

– Nie – odparła chłodno. – I herbaty też nie potrzebuję. Idź, skoro tak ci pilno.

– Jestem przyzwyczajony do twoich humorów, więc nie będę się nimi przejmował. Napijesz się herbaty. – Skierował się do kuchni, przedtem jednak rzucił okiem na jej strapioną minę. – Może zjesz kanapkę?

– Nie.

– A może jednak? – Już żałował, że był taki ostry, ale zrobił to dla jej własnego dobra. Musi się przyzwyczaić do tego, że nie będzie na każde jej zawołanie, pomyślał niemal rozpaczliwie. Nie jest kaleką i nie będzie jej zachęcał, żeby zachowywała się jak obłożnie chora.

– ... poezje... i ty obok mnie, śpiewając w ogrodzie. – Chyba całkiem zapomniała o swoim gniewie. Jej oczy błyszczały podnieceniem. – Pamiętam poezje Omara Khayyama, ale zapominam... jaki telefon? Osobny?

Zaśmiał się cicho.

– Bezprzewodowy. Ale nie dziwi mnie to, jeśli angielskiego uczyła cię panna Patch. Uwielbiała starego Omara.

– Tak, tak. – Była przejęta. – A pan Hugo biologii, pani Blanchard matematyki, a...

Ben skinął głową. Wyczuwał, że Juliana pragnie sprawdzić swą pamięć i opanowanie języka z powodów, które nie w pełni rozumiał. Usiadł obok niej na kanapie, oparł się wygodnie biodrem o jej biodro i położył jej dłoń na kolanach.

Odłożyła telefon i przesunęła się, by zrobić mu miejsce.

– I pan Gonzalez. Czy ty też miałeś z nim hiszpański?

– Nie. Ja miałem francuski. *Parlez vous francais?* – Nie, ale ty też nie, jeśli uczyłeś się francuskiego w tutejszym liceum.

Promieniała niemal dziewczęcą wesołością. Wzięła go za rękę. Wyglądało na to, że błaga go o wybaczenie. Próbował uwolnić palce, ale nie puszczała. Miała w oczach coś takiego... Teraz, kiedy uśmiechała się, zamiast awanturować, jej wargi sprawiały wrażenie tak miękkich i zapraszających... Zapragnął przesunąć dłonie po jej kształtnej głowie i... Boże, ona dopiero wyszła ze szpitala. Co się ze mną dzieje? – skarcił się w

duchu.

– Moja pamięć wydaje mi się trochę dziurawa. Paige powiedziała, że zadawałam jej te same pytania wciąż i wciąż i mam wrażenie, że wobec ciebie zachowuję się tak samo.

Usiłował skoncentrować się na jej słowach, starał się nie zauważać ciężaru narastającego mu w piersi.

– A kto to liczy? Lekarz mówił, że po takiej operacji to normalne. Dobrze, że twoja dzierzawa przedwcześnie nie wygasła.

– Odrobina humoru to niezła rzecz. – Zrobiła dziwną minę.

Ależ ze mnie głupiec, skarcił się w myśli. Rozległ się dzwonek u drzwi. Drgnęła.

– Nie chcę nikogo widzieć – powiedziała pospiesznie. – Nikogo nie wpuszczaj... proszę. Nie chcę, żeby mnie ktoś zobaczył, zanim... zanim...

Uświadomił sobie, że Juliana nie wie, jak dokończyć to zdanie. Zanim co? Zanim odrosną jej włosy? To będzie trwało całe miesiące. Zanim odzyska siły, umysłowe i fizyczne?

Wstał.

– Nie możesz ukrywać się bez końca – rzucił ostro, zły, że Juliana tak na niego działa. To, że o tym nie wiedziała, nie miało znaczenia. Nie czuł się tak od wielu miesięcy i była to jej wina.

Patrzyła na niego przerażona. Był nieugięty.

– Nigdy nie byłaś tchórzem. Nie zaczynaj teraz.

– Nie jestem. To tylko dlatego, że...

Jej pokerowa mina znikła. Widział wszystkie jej myśli i uczucia jak na dłoni. O Boże, pomyślał, może ona ma rację. Może powinna wystrzegać się pewnych osób, zanim się pozbiera.

Może ostatnią osobą na ziemi, z którą powinna się widywać, jestem ja.

Oddechnęła głęboko i opadła na poduszki.

– Dobrze, niech cię diabli. Otwórz drzwi.

Nie uśmiechnęła się, ale nie dbał o to. Przynajmniej nie trzęsa się i nie błagała o litość.

Do pokoju wkroczyła Stella, a Ben zniknął w kuchni.

– Zawsze był porządnym facetem. – Stella spojrzała za nim i odwróciła się ku Julianie. – Jak się czuje szefowa? – Ułożyła stos teczek na stoliku do kawy, przysunęła krzesło i usiadła.

– Chyba wszystko w porządku. Co słychać w biurze? – Juliana uprzytomniła sobie nagle, że niewiele ją to obchodzi. No, niezupełnie. Nie czuła się jednak na siłach, by się z tym zmierzyć.

– Nie chciałabym, żebyś myślała, że radzimy sobie świetnie bez ciebie, ale nic się nie zawaliło. Wszyscy pracują z zapałem, przesyłają pozdrowienia i pytają, kiedy będą mogli cię odwiedzić.

– Na razie nie. Nie... nie jestem jeszcze gotowa. – Próbowwała opanować niepokój.
– Kochanie, jeśli chodzi ci o włosy... Juliana bezwiednie potarła jeza ręką.
– Jeśli to cię tak dręczy, dlaczego nie sprawisz sobie peruki? – Stella pogładziła ją po policzku.

– To takie fałszywe.

– Obwiąż więc głowę szalem. Wszyscy będą myśleli, że zrobiłaś to celowo.

Juliana roześmiała się smutno.

– Jak myślisz, kiedy mi odrosną? Ile czasu minie, zanim...

– Na tyle długie, żeby można było ułożyć jakąś fryzurę?... – zastanawiała się Stella. – Około sześciu miesięcy.

– Sześć miesięcy – jęknęła Juliana. – Nie mogę tyle czekać, żeby się pokazać ludziom.

– Nie ma potrzeby. Musisz się tylko do tego przyzwyczaić, Juli. Za jakiś czas zapomnisz o tym.

– Nie myślisz tak, prawda? – Juliana spojrzała z powątpiewaniem na swoją sekretarkę i przyjaciółkę. – Jesteś jednak pewna siebie. Czy wiesz coś, o czym ja nie wiem?

Stella westchnęła.

– Czy pamiętasz moją siostrę, Irenę?

– Tę z Tulisy?

– Tak. Pięć lat temu, kiedy Irenę była chora i pojechałam do niej... pamiętasz... miała tętniaka mózgu.

– Myślę, że wtedy nic to dla mnie nie znaczyło. Oczywiście było mi przykro, że to twoja siostra, ale nie rozumiałam, na czym polega problem – tłumaczyła się Juliana.

– Nic dziwnego. – Stella otworzyła pierwszą teczkę. – Przejrzyjmy te papiery, żebyś mogła odpocząć.

Trudno było skoncentrować się na słowach Stelli. Kiedy przerywała, najwyraźniej na coś czekając, Juliana zmuszała się do odpowiedzi. Ale zdobywała się tylko na puste słowa w rodzaju „jak uważasz... poproś Johna, żeby to przejrzał... w porządku”.

Wkrótce Stella zamknęła teczkę.

– To wystarczy. Przykro mi, że zawróciłam ci głowę, ale potrzebowaliśmy rady.

Juliana szczerze wątpiła w swoją przydatność. Zanim to jednak powiedziała, pojawił się Ben z filiżanką.

– Kawa, herbata, a może... coś innego? – spytał Stellę, stawiając na stoliku filiżankę z ekspresową herbatą.

– Kusisz mnie, ale dziękuję. Muszę lecieć. – Stella zgarnęła teczki i uśmiechnęła się do Juliany. – Czy mogę coś dla ciebie zrobić, kochanie?

– Tak. – Juliana wzięła głęboki oddech. – Chodzi o Cary’ego Goddarda. On musi wiedzieć, co się stało, skoro nie pojawiłam się na balu walentynkowym, prawda?

Stella i Ben wymienili szybkie spojrzenia.

– Pan Goddard wie o wszystkim – powiedziała wreszcie Stella, kierując się ku wyjściu.

– Zaczekaj chwilę. – Juliana zaczęła wystukiwać niecierpliwy rytm na stoliku do kawy palcami jednej ręki. – Kto z nim rozmawiał?

Cisza zdawała się nie mieć końca. Wreszcie Ben wzruszył ramionami.

– Ty – odparł.

Julisia

ROZDZIAŁ 4

– Nie wierzę wam. Nie widziałam Cary’ego od... – Juliana otworzyła szeroko oczy. Nie miała pojęcia, jak zakończyć zdanie.

– Nie przejmuj się tak – burknął Ben, wściekły na siebie, że jest mu jej żal. – To było zaraz po tym, jak przenieśli cię z oddziału intensywnej terapii. Spotkałem go, gdy wychodził ze szpitala. Wiesz... porozmawialiśmy chwilę na korytarzu.

Rzeczywiście, Ben przez tę chwilę zapowiedział Goddardowi, że stłucze go na kwaśne jabłko, jeśli ten pokaże się jeszcze raz. Cary zzieleniał i nie próbował protestować.

– Miałam obandażowaną głowę, czy zobaczył mnie... tak jak teraz? – Oczami wskazała prawie łysą czaszkę.

– Czy naprawdę jesteś na tyle próżna, żeby się tym przejmować? – zniecierpliwił się Ben.

– Widziałam pana Goddarda w biurze – wtrąciła się Stella. – Powiedział, że się odezwie – zawahała się – ale nie zadzwonił.

Juliana jęknęła. Stella zerknęła niespokojnie na Bena i wyszła.

– Coś jeszcze, zanim zniknę? – spytał Ben.

– Chcę zapalić.

– Nie ma mowy.

– Ja nie żartuję. Chcę zapalić. Nie jesteś moją matką.

– Nie. Nie jestem też twoją córką ani byłym mężem, ani nikim, kim masz zwyczaj pomiatać.

Spojrzał na nią groźnie. Juliana nie spuszczała oczu, aż jej usta zaczęły drżeć. Złagodniał odrobinę.

– Tak naprawdę wcale nie chcesz papierosa – powiedział ciepło.

– No, dobrze. – Zamknęła na chwilę oczy, a potem popatrzyła mu prosto w twarz.

– Grasz nieczysto.

– Gram, żeby wygrać. A jak ty grasz?

– Teraz na pół gwizdka. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Chcę tylko, żeby wszystko było jak dawniej.

– Jesteś pewna? – prowokował ją. – A więc twoje życie było doskonałe i żadne ulepszenia nie są potrzebne.

– Nigdy nie miałam pretensji do doskonałości – wybuchnęła. Piuwe oczy o długich rzęsach rzuciły błyskawice.

– Oczywiście, że tak. Przez całą szkołę średnią.

– Mam nadzieję, że żartujesz. – Zaczerwieniła się.

– Chociaż nie zakładałabym się o to. Nie bardzo mnie lubiłeś.

– Nie, nie bardzo.

– Przynajmniej jesteś uczciwy.

- Jeśli to cię pocieszy, teraz lubię cię trochę bardziej – powiedział z wahaniem.
- Cóż, dobre i to – zadrwiła. – Można wiedzieć, co sprawiło, że zmieniłeś zdanie? Zastanawiał się przez chwilę.
- Widziałem cię z rozpuszczonymi włosami, jak to mówią.
- Westchnęła głęboko i nakryła dłońmi głowę.
- Widziałeś mnie bez włosów. Gdybyś był miły, nie dokuczałbyś mi z tego powodu.
- Nigdy nie twierdziłem, że jestem miły.
- Nie jestem doskonała, a ty nie jesteś miły. Dobrana z nas para.
- Wzruszył ramionami i skierował się do wyjścia.
- Daj mi trochę czasu – zawołała za nim. – Będę lepsza. Teraz wszystko się zmieni. Może nawet nauczysz się mnie lubić.
- W porządku – rzucił przez ramię. – Nie mogę się doczekać.

Gdy Ben dochodził do swej półciężarówki, na podjazd wjechała Paige. Wyskoczyła z samochodu i podbiegła do niego.

- Czy mama jest w domu? Jak poszło? Wzruszył ramionami.
- Nieźle. Wolno, ale zawsze postęp.
- Wiem – westchnęła Paige. – Próbuję być cierpliwa, ale nie idzie mi to najlepiej.
- Lepiej niż jej.

Choć Paige roześmiała się, wydawała się roztargniona. Uniósł jej podbródek i spojrzał na nią żartobliwie. Opuściła powieki, ukrywając wyraz oczu.

– No, dobrze – rzucił. – Co cię trapi? Westchnęła głęboko, a potem wyrzuciła z siebie:

- Mam zamiar pracować w szpitalu. Jako wolontariuszka.
- Czy to głupio brzmi, jeśli cię spytam dlaczego?
- Przecież wiesz. – Rzuciła mu niespokojny uśmiech. – Nie jestem w stanie powiedzieć ci, co znaczyło dla mnie to, co zrobili dla mamy. To był cud, Ben. – Jej duże oczy zrobiły się jeszcze większe. – Była prawie martwa, a oni uratowali ją, przywrócili do życia. Nigdy im się za to nie odwdzięczę. Chyba że...

Ukradkowe spojrzenie dziewczyny dopowiedziało mu resztę.

- Przyłączysz się do nich.
- Tak. – Zwiesiła głowę, a lśniące brązowe włosy zasłoniły jej twarz.
- Ben zmarszczył brwi. Dlaczego była taka zdenerwowana? Czy sądziła, że matka będzie przeciwna dobrym uczynom? A może to coś więcej?

- Nie chodzi tylko o chwilowe zajęcie, prawda? Chcesz zmienić kierunek nauki?
- Tak – szepnęła z niewyraźną miną. – Chcę pomagać ludziom tak, jak ktoś pomógł mojej matce. Wiem, że to brzmi wyjątkowo głupio i naiwnie, ale... w każdym razie nigdy nie chciałam zgłębiać tajników biznesu.

– A więc dlaczego to robisz? Zacisnęła dłonie. Jej miękkie usta drżały.

– Musiałam wybrać jakiś kierunek. Zawsze na to nalegała, więc zgodziłam się dla świętego spokoju.

– Czy chcesz powiedzieć jej o tym teraz? – spytał Ben.

Paige cofnęła się o krok i zacisnęła dłoń na szyi.

– O Boże, nie. Nie, dopóki nie wyzdrowieje. I będzie w dobrym nastroju. W naprawdę dobrym.

– Myślę, że należałoby z tym trochę poczekać. Możesz zmienić zdanie, gdy zobaczysz, jak wygląda praca pielęgniarki.

– Może.

Najwidoczniej była innego zdania. Wiedział, kiedy ktoś ustępuje tylko pozornie.

– Dziękuję ci za tę rozmowę. – Ucisnęła go impulsywnie.

– Nie spiesz się, a wszystko się ułoży. Jeśli będziesz mnie potrzebowała, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Dzięki, Ben.

– To drobiazg, malutka.

– To bardzo dużo. Nie przeżyłabym tego wszystkiego bez ciebie.

Wsiadł do samochodu i zatrzasnął drzwiczki.

– Na pewno byś przeżyła. Jesteś córką swojej matki, a to oznacza, że mogłabyś przeżyć wszystko.

Paige przesłała mu dłonią pocałunek i cofnęła się.

Patrząc ponuro na mijane krajobrazy, poprowadził samochód w kierunku Buena Suerte Canyon. Miał wrażenie, że nie udało mu się uwolnić od tych kobiet.

Co gorsza, zdaje się, że chyba nawet nie próbował.

Juliana stała naga przed lustrzaną ścianą łazienki i wpatrywała się w swoje odbicie. Był to jej drugi dzień w domu i pierwsza okazja do takiego remanentu.

Widok w lustrze przeraził ją. Była chuda i wymizerowana. Pod skórą ostro rysowały się zebra. Pod oczami niczym sine plamy leżały cienie, które podkreślały zapadnięte policzki. Przejechała drżącymi palcami po poblądłej, zwiotczalej skórze twarzy.

Nigdy nie można być za szczupłą ani za bogatą. Niedawno to komuś powiedziała, ale nie miała pojęcia komu i z jakiej okazji. Zacisnęła zęby, nie zwracając uwagi na ogarniające ją osłabienie. Chciała wiedzieć wszystko.

Nad pępkiem biegła lekko zmarszczona, sino-różowa blizna długości kilku centymetrów. Nie dokuczała jej. Juliana nawet nie wiedziała, skąd się wzięła, zanim Paige jej nie wyjaśniła.

– Założyli ci taką rurkę, dren do ściągania... no wiesz, płynów. Ale nie było żadnej poprawy, więc zrobili trzecią operację, żeby to usunąć.

Juliana uniosła prawą rękę. Wskazującym palcem lekko przejechała po małej, pionowej bliznie tuż za uchem, równo na linii włosów. Domyśliła się, że to ślad po trzeciej operacji.

W pachwinie miała jeszcze jedną bliznę, tak małą, że ledwie ją zauważyła. Pielęgniarka wyjaśniła, że to skutek angiografii.

– Do arterii w pachwinie wprowadzono cewnik. Później lekarz wstrzyknął kontrast widoczny przy prześwietlaniu promieniami rentgena i obserwował ekran, gdy barwnik wędrował...

– Przez mój mózg?

Juliana zadrżała i zamknęła na chwilę oczy, zbierając siły do dalszych obserwacji. To wszystko wydawało się tak straszną ingerencją w organizm. Przełknęła ślinę i sięgnęła po ręczne lustro, stojące na wykładanej niebieskimi kafelkami półeczce.

Nie udało jej się zobaczyć miejsca, w którym otwierali jej czaszkę. Wyczuwała je palcami po prawej stronie głowy, kilka centymetrów nad uchem... lekkie wgłębienie, mieszczące opuszki dwóch palców. Przypominało ciemniaczko na główce niemowlęcia.

A jej oczy... Nie była w stanie wpatrywać się w jeden punkt dłużej niż parę sekund. Tak samo jak nie mogła się skoncentrować... Zastanawiała się, czy te dwie sprawy są ze sobą powiązane.

A może po prostu nie chciała widzieć tego ostatniego, najgorszego dowodu. Włosy już odrastały. Po co szukać problemów?

Drżąc z napięcia, założyła dres i dołączyła do Paige w salonie. Na stoliku stał dzbanek świeżo zaparzonej jagodowej herbaty i talerzyk bułeczek z otrębami. Zmęczona i zgnębiona Juliana oparła się o górę poduszek na kanapie.

Zadzwonił telefon. Paige pobiegła odebrać go w kuchni. Za chwilę pojawiła się ze słuchawką w dłoni.

– To John od ciebie z biura – powiedziała, zakrywając dłonią słuchawkę. – Mówi, że Stella gdzieś wyszła, a on musi włożyć czeki do sejf. Chciałby wiedzieć, czy dasz mu kod.

– Powiedz mu, że tak – odparła odruchowo Juliana, a potem zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, jaki jest kod. Nie pamiętała nawet, gdzie jest sejf. – Albo nie. Powiedz mu, żeby do powrotu Stelli trzymał czeki u siebie.

– Dobrze. – Paige wyszła z pokoju, mówiąc do słuchawki.

Juliana oblała się zimnym potem, usiłując sobie przypomnieć kod do sejf. Albo adres biura. Albo numer własnego telefonu.

Albo datę urodzin córki.

Juliana widziała się z lekarzem tydzień po wyjściu ze szpitala, ale po paru godzinach niemal zapomniała o tej wizycie. Wiedziała tylko, że lekarz nie wykonywał żadnego z tych strasznych zabiegów, których tak się obawiała.

Nie wspominała mu o kłopotach z pamięcią, z którymi zmagала się na co dzień. Miała dziwne wrażenie, że gdy to robi, staną się bardziej rzeczywiste. Lepiej cierpliwie czekać. Chociaż nigdy nie czuła się tak oderwana od wszystkiego. Różnego

rodzaju bodźce prześlizgiwały się po jej pamięci jak po szkłe.

Nawet relacje Stelli o wydarzeniach w biurze nie robiły na Julianie żadnego wrażenia. Chyba wszystko toczyło się bez zgrzytów, co wprawdzie jej nie zachwycało, ale zarazem sprawiało, że mogła opóźnić swój powrót.

Stella kończyła każdą rozmowę pytaniem:

– A więc kiedy wracasz do pracy, Juliano?

– Wkrótce. Jak tylko lekarz się zgodzi – zbywała ją.

Prawdę mówiąc, nie zamierzała tego zrobić, dopóki nie powróci do poprzedniego stanu – zarówno umysłowo, jak i fizycznie. A na razie... Zabiłabym za papierosa, pomyślała nagle. Do diabła z biurem, chcę się zaciągnąć.

Co się stało z kartonem papierosów, który schowała w bielizniarce zaledwie kilka dni, zanim... Zanim co?

Zachorowała? Została ranna? Przewróciła się jak ostatnia ofiara? Nie potrafiła nazwać tego, co się jej przydarzyło, i to zwiększało jej gniew.

Gwałtownie wyciągnęła szuflady i wysypała ich zawartość na podłogę. W żadnej nie było papierosów.

– Do diabła! – Chwiała się na nogach i oddychała ciężko, a łzy ściekały jej po policzkach.

Zza drzwi dobiegł ją głos Paige.

– Mamo, masz gości.

– Czy to Ben? – ożywiła się Juliana.

– Tak, i...

Juliana, nie słuchając dalej, pospieszyła do drzwi, otworzyła je na oścież i przebiegła obok Paige.

Brakowało jej Bena. Bardziej niż to sobie uświadamiała.

– Mamo, poczekaj i pozwól sobie powiedzieć... Za późno. Juliana powitała Bena szerokim uśmiechem, który znikł na widok towarzyszącej mu kobiety.

Ben niczego po sobie nie pokazał.

– Zobacz, kogo spotkałem pod twoimi drzwiami. Do przodu postąpiła z zatroskanym uśmiechem Barbara Snell. Mimo pięćdziesiątki Barbara wciąż starała się robić wrażenie bezradnego dziewczątka.

Które, o czym Juliana przekonała się na własnej skórze, miało mózg niczym komputer. Przez ostatnie trzy lata konkurowała z Barbarą o cenioną nagrodę Gwiazdy Nieruchomości przyznawaną corocznie przez Radę do Spraw Nieruchomości w Summerhill. Zwycięzca otrzymywał malutką złotą szpilkę w kształcie gwiazdy z brylantową kostką za każdą kolejną nagrodę. Barbara miała teraz szpilkę z trzema brylantami. Juliana nie miała nawet szpilki – nie mówiąc o brylantach. Zacisnęła zęby. A to miał być mój rok, do diabła.

Kobiety objęły się ostrożnie.

– Wspaniale wyglądasz, Miano – orzekła Barbara miękkim głosem małej

dziewczynki. – Nie jesteś ani w połowie tak chuda i wątła, jak myślałam. I masz taką oryginalną fryzurę.

Juliana przycisnęła dłonie do bioder. Walczyła z sobą, by nie zakryć głowy rękami. Jej zdaniem przypominała rżysko. Reszta również nie wyglądała za dobrze. Ale właściwie co, do diabła, można powiedzieć w takiej sytuacji? – zastanowiła się. Wyglądasz jak ostatnie nieszczęście?

Ben i Paige wyszli z pokoju. Juliana wiedziała, że Ben pomaga Paige w matematyce. Popatrzyła za nimi z zazdrością. Zaprzyjaźnili się podczas tych dni spędzonych wspólnie w szpitalu, a teraz stali się sobie jeszcze bliżsi. Nie była całkiem pewna, czy jej się to podoba.

– Ta posiadłość w Buena Suerte Canyon to ładny kawałek ziemi – westchnęła Barbara.

– Istotnie.

– Przypuszczam, że teraz odpowiednio nim pokierujesz?

– O czym ty mówisz? – Juliana zmarszczyła brwi.

– No, wiesz. Po tym, przez co przeszliście, na pewno sprzeda ziemię Cary’emu Goddardowi. Nieźle na tym zarobisz.

Skonsternowana Juliana spojrzała na Barbarę.

– Zaraz, zaraz. Skąd wiesz, przez co przeszliśmy? Barbara roześmiała się złośliwie.

– Och, Juliano, wszyscy wiedzą, że zachorowałaś u niego i że zabrał cię do szpitala. Prawie stamtąd nie wychodził. Nikogo do ciebie nie dopuszczał, zachowywał się jak mąż.

– A ty sugerujesz, że teraz mogę namówić Bena do sprzedaży? Musisz uważać mnie za prawdziwą...

– Kobietę interesu – mrugnęła do niej Barbara. – Przecież cię nie krytykuję. W interesach wszystkie chwytaki są dozwolone, ale przyszłam tu z innego powodu. Chciałam na własne oczy zobaczyć, co u ciebie słychać.

Juliana z trudem zachowywała spokój. Była przekonana, że Barbara odwiedziła ją wyłącznie z ciekawości, ale nie potępiła jej za to. Kto nie byłby ciekaw?

– Jak widzisz, wkrótce będę jak nowa. Barbara uniosła niewinnie brwi i jej spojrzenie prześliznęło się po pozbawionej włosów głowie Juliany.

– Bezwzględnie. Gdyby nie ta choroba, miałabym w tobie groźną konkurentkę do tegorocznej nagrody. – Ostentacyjnie dotknęła palcem złotej szpilki z trzema brylantami.

– Miło, że to mówisz, Babs. Ja też tak myślę. Jak sobie radzisz beze mnie? – Zmuszanie się do uśmiechu sprawiało Julianie fizyczny ból.

Barbara wyglądała jak kot bawiący się myszą.

– Po prostu doskonale. Ale wiesz, nie ma jeszcze kandydata do Nagrody Samarytanina. Może powinnaś się o nią postarać?

Tak, a ty powinnaś... pomyślała Juliana, ale głośno spytała:

– Tak myślisz?

– Oczywiście. Twój ojciec zdobył ją tyle razy, że dali mu ją na własność i kupili nową plakietkę. Jaki ojciec, taka córka.

Julianę ogarnęło znajome uczucie frustracji. Wydawało się, że to porównywanie jej do ojca nie będzie miało końca;

Nikt nie zwracał uwagi na to, że zmieniała podupadającą firmę ojca w kwitnące przedsiębiorstwo. Wszyscy pamiętali tylko o tym, że Webster Malone zawsze pomagał innym. Kosztem siebie, żony i córki... W drzwiach stanęli Ben i Paige, nie musiała więc odpowiadać.

Na widok mężczyzny Barbara podniosła się gwałtownie.

– Słuchaj, Ben, mam klientów zainteresowanych systemami zabezpieczeń domów. Słyszałam, że udzielasz konsultacji.

– Jasne. – Ben ominął ją wzrokiem i spojrzął na Julianę.

Juliana przyglądała mu się uważnie spod opuszczonych rzęs. W dzinsach i koszuli z cienkiego lnu wyglądał wyjątkowo dobrze. To spostrzeżenie wytrąciło ją z równowagi. Otworzyła szerzej oczy. Przez chwilę wpatrywali się w siebie. Ben wyglądał jakoś inaczej... Zmarszczyła brwi.

Oczywiście. Był dokładnie ogolony. Wtedy, gdy zabrał ją do szpitala, był zarośnięty... ale kiedy była w szpitalu... czy wtedy się golił, czy... Dlaczego dopiero teraz to zauważyła? Zirytowana, zamknęła oczy i niecierpliwie pokręciła głową.

Szorstki głos Bena przywrócił ją do rzeczywistości.

– W porządku – rzucił ze stężoną twarzą. – Zapomnij, że to powiedziałem. Jesteś gotowa, Barbaro?

Barbara uśmiechnęła się i skwapliwie poszła za Benem.

Jak tylko zostały same, Paige odwróciła się do matki.

– Dlaczego byłaś dla niego taka niemiła? Przecież tylko pytał...

– O czym ty mówisz? O nic nie pytał... a może?

– Posłuchaj. To ładnie z jego strony, że zaproponował ci przejazd do siebie. Myślałam, że podskoczysz z radości, a ty nie raczyłaś mu nawet odpowiedzieć. – Paige zacisnęła wargi z dezaprobatą. – Tylko nie wstrzymuj oddechu w oczekiwaniu na ponowne zaproszenie – powiedziała gniewnie i wyszła z pokoju.

Idąc przez podwórze, Ben słyszał, jak dzwoni telefon. Właśnie wrócił od Julii i nie był w najlepszym nastroju. Bez specjalnego pośpiechu otworzył nogą drzwi i wszedł do środka.

Telefon wciąż dzwonił. Ben chwycił słuchawkę i wymamrotał krótkie powitanie.

Cisza... ktoś się bawi, pomyślał i już miał odwieść słuchawkę. Wtedy usłyszał głos Julii.

– Ben? To ja, Juliana.

– Jaka Juliana?

– Bardzo zabawne. Ja... chciałam cię przeprosić.
– Tak? – odparł z rezerwą.
– Tak. Paige zmyła mi głowę po twoim wyjściu. Aleja nawet nie słyszałam, co mówiłeś. Myślę, że... przez chwilę nie kontaktowałam. Czy mi wybaczysz?
– Jasne – powiedział po długim wahaniu, wbrew sobie. Dodał niezdecydowanie:
– Dlaczego nie?

Wiedział dlaczego. Podkusiło go, żeby wyskoczyć z tym zaproszeniem. Do diabła, już wypowiadając te słowa, zrozumiał, że to nie ma sensu.

Juliana nie dawała za wygraną.

– Dobrze. A więc mogę do ciebie wpaść któregoś dnia?

– Pewnie chcesz mieć oko na to miejsce dla swego klienta.

Usłyszał, jak gwałtownie złapała powietrze.

– Nie jestem taka, Ben.

Przez kilka dobrych chwil usiłował się opanować.

– Tak – powiedział w końcu. – Myślę, że nie jesteś taka.

– Dziękuję, że to przyznałeś – powiedziała i położyła słuchawkę na widełki.

Stał przez chwilę, wyglądając markotnie przez okno.

Działała na niego wbrew jego woli. Jej walka o życie stała się dla niego czymś bardzo osobistym i teraz, kiedy kryzys minął, sytuacja się nie zmieniła. Powrót Juliany do zdrowia zaczął oznaczać dla niego powrót do społeczeństwa. Wrócił do Summerhill opanowany obsesją, że jedyną szansą odzyskania szacunku dla siebie jest kurczowe trzymanie się ziemi i praca na niej. Ale teraz zastanawiał się, czy to wystarczy.

W ciągu długich dni i nocy czuwania przy łóżku Juliany uświadomił sobie, jak bardzo chce się o kogoś troszczyć. Pierwsza złamała jego linię obrony Paige. Teraz Juliana poszerzała to pęknięcie do rozmiarów kanionu.

Za długo byłem sam na sam z tymi przekłętymi drzewami awokado, pomyślał. Podszedł do lodówki. Oparł czoło o zimną, białą szafkę i zamknął oczy. Sprawy z Juliana wyślizgiwały mu się z rąk. Nerwy wciąż mu drżały na myśl o jej spojrzeniu tam, w salonie. Czy zdawała sobie sprawę z tego, co wisi w powietrzu? Wątpił w to. Ostatnio nie pojmowała wielu niuansów.

Nagle usłyszał miauczenie i skrobanie do drzwi. To znów ten przekłety kot. Jeśli będzie się tu błąkał, zagłodzi się na śmierć, bo ja go z pewnością nie nakarmię, pomyślał ze złością.

Otworzył lodówkę i wyjął z niej do połowy opróżniony karton mleka. Uchylił wieczko i pociągnął haust z pojemnika.

Za drzwiami żałośnie miauczał kot.

Oczywiście koty na farmie mogą być pozytywne, dumiał Ben. Z drugiej strony domowe zwierzęta, zarówno psy, jak i koty, zazwyczaj są przynętą dla kojotów.

Podszedł do drzwi, otworzył je kopniakiem i spojrzął na chudą, małą, czarno-

pomarańczową kotkę.

Było to bez wątplenia najbrzydsze zwierzę, jakie kiedykolwiek widział. Ktoś prawdopodobnie wyrzucił je do wąwozu, ponieważ było zbyt brzydkie, by żyć.

– Ruszaj stąd, kocie. Nic dla ciebie nie mam. Stworzenie zwróciło spiczasty pyszczek w jego kierunku i zamiauczało żałośnie, pokazując małe ostre zęby.

Do diabła. Ukląkł i westchnął z obrzydzeniem.

– W porządku, kocie – zapowiedział. – Zawrzemy umowę.

Sięgnął po aluminiowy pojemnik na okruchy dla ptaków. Zaczął nalewać mleko do naczynia. Kotka dostała się pod strumień. Ben zaklął, gdy biały płyn przypląszczył zmierzwioną sierść zwierzęcia.

– Jeśli zamierzasz tu pozostać, musisz zarobić na utrzymanie, mały włóczęgo – powiedział do nie posiadającej się z radości kotki, która chleptała żarłocznie mleko. – Nie mam zamiaru trzymać żadnych przeklętych zwierząt w domu, ale możesz spać w stajni, jeśli wypłosisz z niej myszy. Zrozumiałaś? A jak zobaczę gryzonia, natychmiast powędrujesz do swego kociego nieba.

Kotka mruczała z takim zapałem, że jej wychudłe boki wibrowały. Uniosła wilgotny łepok i oblizwała wąsy, tak jakby godziła się na warunki umowy.

– O kurczę. – Ben wstał. – Przeklęty włóczęga. Tylko nie myśl, że zostaliśmy przyjaciółmi.

Nie chciał przyjaciół. I z pewnością nie chciał kochanek. Chciał tylko mieć święty spokój i oddać się hodowli tych przeklętych owoców awokado.

Juliana siedziała w gabinecie doktora Crowa. Minęło sześć tygodni od jej wyjścia ze szpitala. Właśnie zrobiono jej tomografię i teraz czekała na opinię lekarza.

Nie chciała zastanawiać się nad szczegółami, które zakłócały nieco jej postępy w rehabilitacji. Nie wiedziała, dlaczego tak pragnie być najlepsza. Ale była pewna że, niezależnie od tego, co ktoś inny zrobił na drodze szybkiego i całkowitego wyzdrowienia, ona zrobi to szybciej i lepiej.

Twarz lekarza promieniała zadowoleniem. Odchylił się do tyłu na krześle i pokiwał głową.

– Jesteś cudem, Juliano – powiedział wreszcie.

– Dziwne słowa jak na neurochirurga – zauważyła.

– Przepraszam, ale nie mogę sobie przypisywać wszystkich zasług – przyznał lekarz i roześmiał się. – Czasami powinnaś po prostu zdać sobie sprawę, że ktoś tam u góry naprawdę cię lubi. – Wzniósł oczy na sufit, szukając potwierdzenia.

– W porządku. – Przełknęła ślinę. – A więc pozostaje tylko jedno pytanie.

– To znaczy?

Głos z trudem wydobywał się z zaciśniętego gardła.

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że to znów mnie spotka?

– Prawie żadne – odparł bez wahania. – W tej chwili prędzej można byłoby się

spodziewać tętniaka u mnie niż u ciebie. Albo u każdego, komu się to nigdy nie przytrafiło.

– Nie chciałabym przechodzić tego znów.

– Nie musisz się tego obawiać. Wstała z lekkim sercem.

– To brzmi tak, jakby mi pan mówił, że mam przestać się martwić i zabrać się do życia.

Lekarz obszedł biurko i ucisnął Julianę.

– Właśnie. I jeszcze jedno. Najspokojniej możesz wyjść za niego za męża.

Julisia

ROZDZIAŁ 5

– Ale on powiedział lekarzowi, że jesteśmy zaręczeni. – Juliana odwróciła się gwałtownie na siedzeniu samochodu w stronę Stelli. – Dlaczego, u licha, skłamał?

Stella wyprowadziła wóz z przyszpitalnego parkingu.

– Przede wszystkim z rozpaczy.

– Co? – Juliana zmarszczyła brwi. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– Bał się, że go do ciebie nie wpuszczą. Myślał, zresztą słusznie, że nie będą go informować o stanie twego zdrowia.

– Och! – Juliana osunęła się na siedzeniu. Po chwili powiedziała: – No dobrze, ale dlaczego mu na tym zależało? Nic dla niego nie znaczę.

– Jesteś człowiekiem. Dla niektórych osób to wystarczy.

Czy to było wszystko? Taka możliwość nie ucieszyła jej, choć Juliana świadomie nie przypisywała mu innych motywów postępowania. Zaręczona z Benem. Na tę myśl przeszył ją podniecający dreszcz.

Przez jakiś czas jechały w milczeniu. Wreszcie Stella spytała:

– Czy powiedział, kiedy możesz wrócić do pracy?

– Kto?

– Lekarz, a któż by inny?

– Ach, lekarz. – Juliana bezwiednie przejechała dłonią po karku. Jej włosy nie przypominały już szczotki do szorowania. Ale powrót do pracy? To zbyt wcześnie. Zaledwie sześć tygodni temu wyszłam ze szpitala. Nie jestem gotowa do powrotu do pracy, myślała gorączkowo. Nie była gotowa i nie miała pojęcia, kiedy to nastąpi.

Jeśli w ogóle.

– Ja... nie jestem pewna – kluczyła.

– Im dłużej będziesz zwlekać, tym będzie ci trudniej.

– Chyba tak. – Juliana zawahała się. – Czy powiedziałam ci, że lekarz nazwał mnie cudem?

– Zaskoczyło cię to? – roześmiała się Stella.

– Właśnie. Jakoś dziwnie się poczułam.

– A cóż w tym złego? Dla mnie to brzmi bardzo umoralniająco. – Stella zatrzymała się na podjeździe przy domu Juliany.

– Otóż to. To niesie ze sobą poważne zobowiązanie. Dlaczego przeżyłam, skoro tylu innych umiera? Co takiego zrobiłam, żeby zasłużyć na interwencję opatrzności?

– Może nie chodzi o to, co zrobiłaś – zasugerowała łagodnie przyjaciółka. – Może chodzi o to, co zrobisz.

– Właśnie tego potrzebuję: jeszcze większej presji. – Juliana starała się mówić niefrasobliwie. – Stello, czy wierzysz, że nic nie dzieje się bez powodu?

– Chcę w to wierzyć. Tylko to ma sens. – Nagle Stella uśmiechnęła się. – Ale to nie musi oznaczać, że zostałam powołana do jakichś niezwykłych zadań.

– Dobre i to. – Juliana wybuchnęła śmiechem. Stella pogładziła ją po rękę.
– Kochanie, nie wiem, czy miałaś dobrego lekarza, czy sprawiła to ingerencja opatrności, czy jedno i drugie. Ale wiem, że masz jeszcze jedną szansę na życie. A jeśli z niej nie skorzystasz, będziesz cholerną kretynką.

Gdy Juliana otwierała frontowe drzwi, rozległ się natrętny dzwonek telefonu. Po chwili włączyła się automatyczna sekretarka.

– Juliano, tu Barbara. Chciałabym z tobą pogadać o interesach. Wpadnę koło czwartej. Chyba ci nie przeszkodzi? Och, byłabym zapomniała. Mam nadzieję, że czujesz się lepiej. Do rychłego.

Tego tylko brakowało. Juliana opuściła ramiona i usiadła ciężko na stołku. Powinna czuć uniesienie po słowach lekarza, ale perspektywa odwiedzin Barbary podziałała na nią przygnębiająco.

Co gorsza, zaczął jej doskwierać znajomy głód nikotyny. Chciała... nie... potrzebowała... papierosa. Nie paliła od dnia, w którym... od dnia, gdy...

– Do diabła z tym. – Pogrzebała w kosmetyczce i wyciągnęła kluczyki do samochodu. Jeśli Ben tak zawzięcie powstrzymywał ją od palenia, powinien z radością udzielić jej moralnego wsparcia, kiedy go potrzebowała.

Nie widziała go od dwóch tygodni i była wściekła na siebie, że tak za nim tęskni.

Po krótkiej rozterce zdecydowała się pojechać do Bena. Zaparkowała w cieniu drzew obok jego półciężarówki. Przez chwilę siedziała, ścisnęła w rękach kierownicę i rozważała, czy naprawdę chce się z nim zobaczyć.

Przecież tylko odwiedzam przyjaciela. Dlaczego tak się tym przejmuję? – zastanawiała się. Wreszcie odetchnęła głęboko i wysiadła z samochodu.

Nigdzie nie dostrzegła Bena. Nerwowo wygładziła szyfonową apaszkę na głowie i poprawiła za duże przeciwsłoneczne okulary. Ostatnio nie wychodziła z domu bez tego „przebrania”.

Zapukała do drzwi. Odpowiedziała jej cisza. Odwróciła się ze zmarszczonymi brwiami i rozejrzała po okolicy. Powietrze przenikał aromat kwitnących drzew cytrusowych, odurzająca woń, na którą nigdy przedtem nie zwróciła uwagi. Korzystaj z życia...

Wokół rozciągał się sad awokado. Ponad dwa tysiące posadzonych w równych odstępach drzew stanowiło przeszkodę w planach Goddarda.

Kiedyś widziała w tej ziemi sporą prowizję, którą otrzyma przy sprzedaży. Teraz po prostu stała i zastanawiała się, dlaczego nigdy przedtem nie zauważyła jej piękna.

Obeszła prawe skrzydło domu. Na krańcu wąwozu ujrzała przykryty taras wsparty na betonowych słupach. Juliana wspięła się po wyżwirowanych stopniach i weszła na drewniany pomost otoczony balustradą.

Spojrzała ku zachodowi. Przez przełęcz między wzgórzami ujrzała w dali Ocean Spokojny.

Na dźwięk kroków odwróciła się gwałtownie. Zza rogu domu wyszedł Ben. Julianę przeszył nieoczekiwany dreszcz radości. Tęskniła za Benem. Nie mogła dłużej temu zaprzeczać.

Doszedł do schodów i zawadził o coś nogą. Bez tchu ruszyła do przodu, ale Ben nie upadł. Zaklął tylko pod nosem i schylił się.

– Przeklęty kot – mruknął, ale delikatnie przesunął czarnopomarańczowe stworzenie na bok. Kotka zamiauczała i znów przebiegła mu pod nogami.

– Masz kotkę.

– Niezupełnie. Myślę, że to ona mnie ma.

– Jest śliczna. Jak ma na imię?

– Nazwałem ją Włóczęgą. – Odsunął z drogi kłębek futra. Kotka zbiegła po schodach i znikła im z oczu.

Ben stanął obok Juliany na skraju tarasu.

– Ładny widok, prawda? – Jego głęboki głos był wyjątkowo łagodny. Mężczyzna nie wyglądał na zaskoczonego widokiem Juliany.

– Piękny.

– Nie będzie tak ładny, kiedy zajmą się nim budowlańcy.

Poczuła nagły przypływ złości. Wiedziała, że Ben ją prowokuje.

– Czy masz coś przeciwko budowlańcom?

– Jak wszyscy normalnie myślący ludzie. – Spojrzał na nią wyzywająco. – Wiesz, co mówią? Że budowlańcy nie zaznają szczęścia, dopóki nie zaleją wszystkiego betonem.

– Pewnie paru nie zgodziłoby się z tym. – Roześmiała się z przymusem.

– Tak, tylko że oni nie pracują dla Goddarda.

– Nie przyszedł tu po to, by dyskutować o zaletach przedsiębiorstwa Goddarda – rzuciła.

Spojrzała mu prosto w oczy i ujrzała na jego opalonej twarzy zaskoczenie. To samo słońce, które przyciemniło mu skórę, rozjaśniło blond włosy. Uznała to połączenie ciemnej skóry, jasnych włosów i błękitnych oczu za podniecające.

– A więc o co chcesz się spierać, jeśli nie o to? Powiedział to żartobliwie, więc się nie obraziła.

– Przyszedł... przyszedł, bo właśnie widziałam się z lekarzem i...

Jego spojrzenie nabrało ostrości.

– Nic złego się nie dzieje, prawda?

– Nie. – Westchnęła. Mówienie o własnych potrzebach zupełnie nie leżało w jej naturze.

– Tak myślałem. – Odchrząknął. – Wyglądasz... Spojrzała na niego szybko w oczekiwaniu na komplement.

– ... normalnie. – Tak.

Ben wyczuł rozczarowanie w jej głosie. On sam poczuł ulgę. Omal nie powiedział

„wspaniale”. Powstrzymał się od tego w ostatniej chwili.

Kiedy przypomniał sobie, jak wyglądała w szpitalu i jak bliska była śmierci, jej powrót do zdrowia wydał mu się cudem. Poprzednio uważał ją za atrakcyjną, lecz zimną. Teraz dostrzegł w niej delikatniejsze, bardziej pociągające piękno.

To, co w niej było najważniejsze – inteligencja, bystrość, poczucie humoru – pozostało. A gorsze cechy charakteru – cynizm, chciwość, egoizm – jeśli nie znikły, przynajmniej nie rzucały się w oczy.

Uważał, że zbyt krótkie włosy i zdarzające się od czasu do czasu luki w pamięci to niezbyt wysoka cena za taką zmianę na lepsze. Ale przecież to nie on płacił.

– Jeśli wszystko w porządku – burknął – to o co chodzi?

– Właściwie o nic. Jestem w takim... melancholijnym nastroju. Po prostu nie chciałam być sama.

Skinał głowę. Rozumiał to, chociaż wolałby, by tak nie było. Wcisnął ręce w kieszenie dzinsów i próbował być twardy.

– Tak, cóż... Mam mnóstwo pracy.

– Rozumiem. – Spuściła głowę.

Sprawiała wrażenie tak przygnębionej, że nagle zapragnął ją objąć.

– Słuchaj – powiedział, zły na siebie – nie chciałem...

– W porządku – odparła szybko i odwróciła się w kierunku schodów. –

Pracowałeś, a ja ci przeszkodziłam.

– Nie odchodź. Spojrzała pytająco.

Idiota ze mnie, zganił się w myślach.

– Właśnie zamierzam pogrzebać przy systemie nawadniania. Może uda mi się coś poprawić. – Walczył ze sobą, aż wreszcie się poddał. – Gdybyś miała ochotę przyłączyć się do mnie...

Uśmiechnęła się szeroko, jak promyk słońca po deszczu.

– Jasne.

Ich spojrzenia się spotkały. Nieświadomie wstrzymał oddech. Po długiej chwili wzruszył ramionami i zszedł z tarasu. Słyszał za sobą jej kroki i nie miał pojęcia, czy się z tego cieszy, czy nie.

Po dobrych paru godzinach spędzonych w sadzie wracali do domu. Juliana uświadomiła sobie, że od przyjazdu nawet nie pomyślała o papierosie.

Czuła się wspaniale – była zmęczona, ale zadowolona.

– Widzisz, jak wędną? – Ben urwał liść z drzewa i pogładził go delikatnie. –

Drzewa są wyczerpane. To kolejny suchy rok.

– Czy nie można po prostu więcej nawadniać?

– To nie takie proste. – Roześmiał się krótko i rzucił liść na ziemię.

– Wiem. Ludzie sprzedają ziemię, bo zbyt trudno sprawić, by była... – zająknęła się – no wiesz, żeby dawała plony.

– Wydajna – podsunął. Spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Właśnie tak, żeby była wydajna. A zyski ze sprzedaży firmom budowlanym są zbyt kuszące.

– To się nazywa wyprzedaż. Ale ja się tu utrzymam. Potrzebuję tylko jednego dobrego zbioru. – Mówił zawzięcie, tak jakby spodziewał się, że Juliana zaprzeczy.

Świetnie zdawała sobie sprawę z tego, że jeden dobry zbiór zaspokoi jedynie pierwsze potrzeby, ale przecież nie mogła z nim polemizować.

Pogodny nastrój minął. Po paru minutach zza drzew ukazała się stajnia i samochody zaparkowane pod drzewami. Nie chciała odjeżdżać w atmosferze napięcia.

– Ben – zaczęła niepewnie. – Ja... przepraszam.

– Za co?

– Za... wszystko.

Zwolnili kroku. Spojrzał na nią błyszczącymi, błękitnymi oczami.

– Nic takiego nie zrobiłaś. Myślałem o czymś innym.

Poczuła ukłucie zazdrości, ale zawstydzila się tego.

– Czy chcesz o tym porozmawiać? Stanowczo potrząsnął głową.

– Nie. Ja...

Ze stajni wyskoczyła kotka. Juliana, zaskoczona, cofnęła się i oparła o Bena. Objął ją i przytrzymał, dopóki się nie opanowała.

– To tylko Włóczęga – powiedziała bez tchu. Uniosła głowę i uśmiechnęła się przez ramię do Bena. Twarz mężczyzny była tak blisko, że widziała głęboką bruzdę na jego prawym policzku i małą kreskę na brodzie.

– Nie mam pojęcia, dlaczego wciąż się tu kręci. – Puścił Julianę i chciał odejść, ale kotka zaplątała mu się pod nogi. Potknął się i zaklął. Przez jedną straszną chwilę myślała, że Ben zamierza kopnąć kotkę.

Wydała słaby krzyk protestu i wyciągnęła ramiona. Zanim zdążyła przeszkodzić, wziął kotkę na ręce i uniósł do twarzy z groźną miną.

– Ty cholerny kocie – powiedział gwałtownie i przycisnął policzek do lśniącego futra.

– Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się nad tym, że twoje życie jest całkowicie zależne od różnych „gdyby”? Gdybyś zrobiła to... gdybyś nie zrobiła tamtego...

Ben przestał chodzić i spojrzał z furią na Julianę, siedzącą w milczeniu na ławce pod ścianą stajni. Kotka na jej kolanach ziewnęła i przeciągnęła się. Poglaskała bezwiednie kota, ale całą uwagę skupiła na Benie.

Miał wrażenie, że gdzieś głęboko w nim otwarła się jakaś tama, uwalniając cały ból, poczucie winy i cierpienie. Nie mógł ustać w miejscu. Znów zaczął chodzić, tam i z powrotem, tam i z powrotem.

– Gdybym nie podjął tej pracy w San Francisco... Ale byłem pewnym siebie draniem. Superglina. Miałem wszystko – piękną żonę, udanego syna, świetną przyszłość. Boże, czułem się jak król. Potem zabiłem człowieka.

Wstrzymała oddech, ale on nie zwrócił na to uwagi. Nigdy nikomu o tym nie mówił i teraz, skoro raz zaczął, nie mógł przestać. W tej chwili koncentrował się wyłącznie na sobie.

– Typek, którego zabiłem, był jakimś wyrzutkiem podejrzanym o napad z bronią w rękę. Sięgał do kieszeni i myślałem, że wyciąga broń, więc strzeliłem. Okazało się, że miał przy sobie trochę trawki. Chyba zorientował się, że go śledzę, i chciał ją zjeść albo wyrzucić, albo licho wie co. – Westchnął. – Zawiesili mnie podczas dochodzenia, a więc całymi dniami siedziałem beczynn timer, myśląc tylko o tym. W końcu mnie uniewinnili, ale nie mogłem się pozbyć wyrzutów sumienia. O Boże, miałem chronić słabych, a nie likwidować. Miesiąc po moim powrocie do pracy kobieta, którą przesłuchiwałem w sprawie o narkotyki, została zastrzelona na moich oczach. Właśnie jej powiedziałem, że nie musi się niczego obawiać.

Zatrzymał się w cieniu stajni. Na chwilę zamknął oczy i zacisnął szczęki.

– Jesteś dla siebie zbyt surowy. Spojrzał na nią zmrużonymi oczami.

– Byłem za mało surowy. Omal nie zrezygnowałem z pracy, ale każdy mnie usprawiedliwiał. Gdybym odszedł, Melanie i Jimmy byłiby dziś wśród żywych.

Drgnęła i przestała głaskać kota.

– Twoja żona i dziecko?

– Tak.

Spuściła głowę i zwilżyła językiem wargi.

– Przykro mi. Myślałam, że jesteś rozwiedziony.

– Po wypadku, w którym zginęli... kiedy to już nie miało żadnego znaczenia, rzuciłem pracę w policji. Przez kilka lat piłem... byłem zerem. Alkohol pomagał mi zapomnieć.

Wreszcie to z siebie wyrzucił. Czuł się pusty, tak jakby wszystkie złe uczucia wydostały się razem ze słowami.

– Nie miałem pojęcia, że można upaść tak nisko jak ja i pozostać człowiekiem. Pewnego dnia...

– Co się stało? – zachęcała. Potrzęsnał głową.

– Nic. – Nie chciał mówić jej o wysiłkach matki, aby przywrócić go do normalnego życia. Sądził, że i tak powiedział już za dużo, ale zamiast żalu czuł tylko niewysłowioną ulgę.

Spojrzała na niego z czułością, rozchylając lekko usta i wstrzymując oddech.

Mówił nonszalancko, ale jego szorstki głos brzmiał bardziej ochryple niż zwykle.

– Chryste, nie mam pojęcia, co mnie naszło. Może zobaczymy, czy jest coś do jedzenia?

Weszli do domu. Juliana zrobiła omlety serowe ze śmietaną i plasterkami awokado. Zjedli na tarasie wychodzącym na ocean. Po jakimś czasie napięcie wywołane zwierzeniami Bena znikło i oboje zachowywali się tak pogodnie jak starzy przyjaciele.

Gdy nad ich głowami pojawiły się gwiazdy, Ben wyprawił ją do domu, jakby nic się nie wydarzyło.

Juliana wróciła następnego dnia i następnego też. Każdego ranka wstawała pełna entuzjazmu, przekonana wbrew rozsądkowi, że dzięki jej pomocy sad Bena nie tylko przetrwa, ale rozkwitnie.

Teraz nuciła radośnie, niosąc duży słój herbaty do czystej kuchni Bena. Ben wyładowywał rzeczy z ciężarówki i zanosił je do stajni, a Juliana pomyślała, że przyda mu się coś chłodnego do picia.

W stajni od lat nie trzymano żywego inwentarza. Ben wykorzystywał budynek głównie jako magazyn.

Z wysokimi szklankami w obu rękach weszła do stajni. Ben stał, wytrzepując kurz i resztki liści z lnianej koszuli. Uśmiechnął się do niej szeroko. Ledwie to zauważyła, bo całą jej uwagę przyciągnął nagi tors mężczyzny.

Przy każdym ruchu gładka, złotawa skóra drgała na mięśniach jego ramion i klatki piersiowej. Pyłki kurzu tańczyły w otaczającym go blasku słońca. Rzucił koszulę na słupek. Uniósł dłonie i pochylił głowę, by wytrzepać kawałki liści i gałązek z rozwichrzonej blond grzywy.

Juliana miała wrażenie, że patrzy na obraz. Jego umięśnione ciało, ciepły blask włosów opromienionych światłem słońca, lekkie wygięcie ust... wszystko tworzyło senną mgłę przed jej zachwyconymi oczami.

Nie mogła pojąć, dlaczego ta scena zrobiła na niej tak wielkie wrażenie. Nie chodziło przecież tylko o jego ciało. Widziała je i podziwiała już przedtem. Często ścigał koszulę przy pracy.

Dobry Boże, co się z nią dzieje? Kręciło jej się w głowie. Nie mogła oddychać. Nie mogła mówić.

– Czy zamierzasz tak stać i czekać, aż lód się rozpuści? – Ruszył w jej kierunku.

– Przepraszam. – Wcisnęła mu szklankę w rękę. Nie mówiąc nic więcej, odwróciła się i wyszła ze stajni.

Usłyszała za sobą kroki. Wciąż wstrząśnięta, opadła na pobliską ławkę. Usiadł obok niej. Zaryzykowała kolejne spojrzenie.

Przy niej był Ben, tylko Ben. Nie ta nieziemską postać, którą oszołomiła ją w stajni. Nikt obcy. Ben.

Uśmiechnęła się z ulgą. Odpowiedział uśmiechem. Tam, w stajni, nie czuł z pewnością tego co ona. Dzięki Bogu. A teraz ona też tego nie czuła. Złóżmy to na karb chwilowego zaburzenia.

Upił łyk herbaty i oparł się o ścianę. Wyciągnął przed siebie nogi, wzbijając kurz.

– Stajesz się tu niemal pożyteczna – zauważył.

– Dzięki i za to.

Przez chwilę milczał. Potem spojrzał na nią ostrożnie.

– Może nawet będzie mi ciebie brakować, kiedy wrócisz do pracy, co powinno

wkrótce nastąpić.

Zesztywniała i serce zaczęło jej walić jak młotem.

– Nie nalegaj.

– Juli. – Jego niski, szorstki głos brzmiał zmysłowo. – Wiesz, że już czas.

Zerwała się na równe nogi i poszła szybko w kierunku domu. Miała zamiar zostawić szklankę i jechać do siebie. Skoro nie chciał jej tutaj, nie zamierzała się narzucać.

Na podwórko wjechała szaroniebieska półciężarówka. Juliana zatrzymała się niepewnie. Odruchowo uniosła dłoń ku głowie. Samochód stanął między nią a domem. Czuła się schwyтана w pułapkę. Usłyszała za sobą głos Bena.

– Zostań – powiedział miękko. – To tylko sąsiadka.

Z samochodu wygramoliła się Opal Rudnick i stąpała ciężko w ich kierunku. Grubokoscista kobieta z koroną białych włosów poruszała się bez wdzięku, ale energicznie. Juliana sądziła, że kobieta zbliża się do siedemdziesiątki, lecz okrągła twarz nie zdradzała jej wieku.

– Witam. – Opal zatrzymała się przed nimi, a jej zniszczone kowbojskie buty wzbijały tumany kurzu. Miała na sobie spłowiałe dżinsy i kraciatą koszulę z podwiniętymi rękawami.

Ben lekko dotknął łokcia Juliany.

– Opal, czy znasz Julianę Robinson? Opal uciszyła go gestem.

– Od czasów gdy jeszcze nazywała się Juliana Malone. Jej ojciec sprzedał nam kawałek swej posiadłości, kiedy Juliana była jeszcze dzieckiem. – Uśmiechnęła się szeroko do Juliany. – Co u ciebie, moja mała? Słyszałam, że chorowałaś. Przykro mi.

– Dziękuję – wykrztusiła zaskoczona Juliana. – Już wszystko dobrze.

Przepraszam, ale muszę zanieść tę szklankę do kuchni.

Czy kiedykolwiek pozbędzie się tego uczucia paniki, które ogarniało ją niemal przy wszystkich?

– Chwileczkę, kochanie. Juliana zatrzymała się, zmieszana.

– Wciąż zajmujesz się nieruchomościami?

– Tak.

– Tak myślałam. Jeśli jesteś podobna do swego ojca, musisz być w tym świetna.

– Ja... tak, nieźle mi idzie. – Ale nie jestem taka jak ojciec, pomyślała.

– To dobrze. – Opal zdecydowanie skinęła głową. – Mam przyjaciół. Nazywają się Burtonowie. Może o nich słyszałaś?

Nazwisko nie było jej obce, ale Juliana nie wiedziała dlaczego. Pokręciła przecząco głową.

– Nieważne. – Opal wzruszyła ramionami. – Potrzebują porady w sprawie nieruchomości. To pilna sprawa. Starzeją się. Czy mówiłam, że to moi starzy przyjaciele? – Roześmiała się ze swego żartu. – Nie stać ich na utrzymanie domu, jeśli wiesz, co mam na myśli, ale mieli złe doświadczenia z wami, pośrednikami, więc

zrobili się podejrzliwi. Powiedziałam im, że znajdę kogoś, komu będą mogli zaufać.

Juliana uśmiechnęła się z zakłopotaniem. Rzadko podejmowała się załatwiania takich małych transakcji, jak sprzedaż domu. Przerzuciła się na nieruchomości handlowe i przemysłowe, ponieważ – do diabła, nie ma się czego wstydzić – wiązało się to z dużymi pieniędzmi.

– Więc... chcesz, żebym ci kogoś poleciła? W moim biurze na pewno znajdzie się ktoś odpowiedni.

– Na Boga, nie – roześmiała się Opal. – Chcę, żebyś pomogła im sama. Martwiłam się, że twój ojciec już nie żyje, ale pojawiłaś się ty. Myślę, że to znak. – Mrugnęła do niej. – Dziś mamy czwartek, powiem im, żeby przyszli jutro po południu do twego biura, jeśli to możliwe.

Nie czekając na odpowiedź, uśmiechnęła się szeroko do Juliany i odwróciła się do Bena.

– A teraz pogadajmy o tych gąsienicach. W zeszłym roku mieliśmy prawdziwą plagę, więc...

Ben wymownie wzruszył ramionami i poszedł za Opal w kierunku najbliższego rzędu drzew awokado.

Gdzie on jest? Juliana kręciła się po kuchni, nie mogąc usiedzieć w miejscu. Musi ją z tego wyciągnąć. Nie zamierzała zajmować się jakąś nieufną parą starszuchów i ich problemami z domem. To zajęłoby masę czasu i przyniosło niewielkie zyski.

Porównywanie z ojcem również nie poprawiło jej humoru. To nie było w porządku. Zarabiała dziesięć razy więcej w dziesięciokrotnie krótszym czasie. Ale wszyscy pamiętali, że jej ojciec był sympatycznym facetem, a nie, że często zalegał z opłatami hipotecznymi.

Chwileczkę. Obiecałam sobie, że już nigdy nie będę mierzyć wszystkiego w dolarach. Przyrzekłam, że się zmienię, powtarzała w myśli.

Zgoda na zmianę, ale nie ma potrzeby ośmieszać się z tego powodu, powiedziała sobie, zerkając po raz setny za zasłonę. Ben i Opal wrócili z sadu i stali teraz pod drzewami na podwórzu.

Juliana opuściła zasłonkę i oderwała się od okna. Muszę się czymś zająć, bo inaczej oszaleję, pomyślała.

Odpowiedź narzucała się sama. Jestem przecież w kuchni – upiekę coś, postanowiła. Nauczyła się piec od matki, znanej ze swych wypieków w całej okolicy. Juliana dorastała, spodziewając się, że stanie się do niej podobna – wspaniała żona, matka, kucharka i gospodyni.

Wspaniała w manipulowaniu rachunkami i zwodzeniu dłużników.

Ale tego już się nie da zmienić. Otworzyła drzwiczki szafki i przejrzała zawartość półek.

Pojemniki z mąką i cukrem stały obok pojemnika z zapachami do ciast, barwnikami i butelką małych, srebrnych cukierków, które wyglądały i smakowały jak

łożyska kulkowe. Paige jako dziecko przepadała za nimi i wciskała je w każde ciasteczko w zasięgu ręki.

Czy pani Ware kupiła te cukierki dla wnuka? Nie myśl o tym, poleciła sobie Juliana. Wróciła do sprawdzania zawartości szafek: tłuszcz roślinny na górnej półce, jajka i mleko w lodówce. Wyciągnęła kartony i ustawiła je na blacie.

Rosalie Malone piekła wspaniałe placek awokado. Juliana podjęła decyzję. Wyciągnęła miskę i miarki. Czuła się już o niebo lepiej. Brała sprzęty ostrożnie, by nie uszkodzić paznokci.

Kiedy Paige opłowała je i pokryła bezbarwnym lakierem, Juliana wpadła w zachwyty. W końcu jeden z nich się złamie i trzeba będzie obciąć pozostałe dziewięć, ale teraz była z nich bezwstydnie dumna.

W porządku, mąka, cukier, jajko... a może jajka?

Zmarszczyła brwi. Serce jej łomotało. He cukru? Ile jajek?

Używała tego przepisu od dzieciństwa. Mogła go wyrecytować przez sen: jajko (albo jajka), rozdrobnione owoce awokado, maślanka, olej, mąka, cukier, proszek do pieczenia, soda, sól i siekane orzechy – ale nie miała pojęcia, ile czego wziąć.

Poczuła zimny pot na czole. Uspokój się, powtarzała w myśli. Nie panikuj. Przypomnisz sobie, jeśli się odprężysz.

Tak jak wszystko inne? Za nic w świecie nie mogła sobie przypomnieć wysokości raty hipoteki. Nie pamiętała dat. Płaciła rachunki i zapomniała, kiedy wypisała poprzedni czek.

Postanowiła, że zrobi wszystko na oko. Wzięła pojemnik z cukrem i wsypała sporo do miski, zawahała się, zastanowiła i dosypała jeszcze odrobinę.

Teraz jajka. Wydawało się, że dwa to akurat. Co to, u diabła, za różnica, jedno jajko czy dwa? A sól mierzy się w szczyptach. To łatwe.

Nie znalazła oleju, postanowiła więc rozpuścić margarynę. Ostrożnie spojrzała na ciężki pojemnik na brzegu górnej półki. Jeśli się postara...

Uniosła się na palce, podniosła rękę i uchwyciła bok ciężkiej puszki końcami palców. Wyciągnęła się jeszcze bardziej i delikatnie przysunęła puszkę ku sobie. Nareszcie. Jeszcze trochę cierpliwości i...

Skrzypnęły otwierane drzwi. Drgnęła. Ciężka puszka zachwiała się, spadła z półki i poleciała prosto na nią.

ROZDZIAŁ 6

Ben rzucił się na ratunek, a jego ostrzegawczy okrzyk zlał się z krzykiem Juliany. Przez jedną przerażającą sekundę był pewien, że puszką spadnie jej prosto na głowę. Ale puszką otarła się o jej łokieć i uderzyła o podłogę.

Juliana ukryła twarz w dłoniach i stała tak, drżąc na całym ciele. Ben natychmiast znalazł się przy niej.

– Dzięki Bogu, że nic ci się nie stało – zawołał. Ale teraz, widząc jej twarz, nie był tego pewien. Miał wrażenie, że Juliana go nie słyszy ani nie widzi.

Kiedy uwolnił jej ręce, opuściła je bezwładnie. Złapał ją za ramiona i potrząsnął nią lekko, niecierpliwie.

– Weź się w garść, Juliano – polecił nienaturalnie niskim głosem. – Wszystko w porządku, nie jesteś ranna.

Nagle zrozumienie rozlało się na jej twarzy. Rozchyliła usta. Ben uprzytomnił sobie, że Juliana zaraz zacznie krzyczeć.

Pocałował ją wiece.

Nie myślał o konsekwencjach swego postępków. Po prostu działał. Pod swoimi wargami poczuł jej chłodne, bardzo miękkie usta. Bardzo bezbronne... Szarpnęła się nagle, a w jej szeroko otwartych oczach ujrzął strach.

– Już wszystko dobrze – wyszeptał, wciąż trzymając ją lekko za ramiona. – Chciałem cię uspokoić, a nic innego nie przychodziło mi do głowy.

– Och! – Westchnęła i przytuliła się do niego. Objął ją i spojrzał na jej twarz. Zamknęła oczy.

A więc pocałował ją znów.

Tym razem jej wargi były ciepłe i pełne życia, choć wzruszająco niepewne. Nie zamierzał ulec zmysłom. Nie chciał, by był to namiętny pocałunek, ale bezwiednie rozchylił jej wargi. Zawahała się, jednak po chwili uległa. Wsunął jej język w usta. Gdy ich wargi złączyły się w pełni, zalała go fala pożądania.

Przytulił jej giętkie ciało jeszcze mocniej. Pieszczotom języka towarzyszył rytmiczny ruch jego bioder.

Nie myślał teraz o pocieszaniu.

Juliana też nie.

Objęła go za szyję, oszołomiona i zdezorientowana, ale szczęśliwa. Niepokój ostatnich paru minut roztopił się w jego pocałunkach. Całe jej ciało przenikał dreszcz. Kolana odmawiały posłuszeństwa.

To nie dzieje się naprawdę, myślała. Zaskoczona, nie zdążyła przyjąć zwykłej taktyki obronnej. Dla kobiety przyzwyczajonej do panowania nad sytuacją i uczuciami utrata kontroli nad jednym i drugim była przerażającym i przyprawiającym o zawrót głowy doświadczeniem.

Ben zsunął teraz dłoń z jej pleców na pośladki, przyciągnął ją do siebie jeszcze

bardziej i Juliana poczuła, jak bardzo jest podniecony. Uniosła się na palcach i wtuliła w niego.

Wreszcie podniósł głowę. Z trudnością łapał oddech. Ona też. Stali tak objęci, jakby żadne z nich nie wiedziało, co robić dalej.

– Przepraszam – rzekła po chwili – Ja... nie panowałam nad sobą. Ta puszka mogłaby mnie zabić.

– Mogłaby zabić każdego. To nie był najlepszy sposób zdejmowania jej z półki.

Mówił zwykłym tonem, co było dość dziwne, zważywszy, że wciąż się obejmowali.

– Tak, ale... – Zadrzała. Postanowiła skupić się na fizycznym zagrożeniu i w ten sposób odsunąć od siebie myśl o niebezpieczeństwie innego rodzaju. – Żyję w obawie przed wypadkami. Ciągłe schylam się, kryję i ochraniam głowę rękami.

– Z czasem wszystko wróci do normy.

– Ale kiedy to się stanie? – Przygryzła dolną wargę. – Czasami zastanawiam się, czy to kiedykolwiek nastąpi. Czy kiedyś będę się czuła swobodnie między ludźmi? Czy zdobędę się na powrót do biura?

– Jutro. Obiecałaś.

– Niczego nie obiecywałam. To Opal tak myśli. Już znał tę upartą minę. Spór wisiał w powietrzu.

Może walka pozwoli jej zapomnieć o tamtym niebezpieczeństwie.

Objął ją mocniej. Odchyliła się do tyłu. Przy tym ruchu jej biodra jeszcze mocniej przylgnęły do jego bioder. Tak trzymaj, pomyślał ponuro, to wspaniałe uczucie. Do diabła, już od bardzo dawna żadna kobieta tak na niego nie działała, a teraz z sekundy na sekundę stawał się coraz bardziej podniecony.

Uważaj, Ware, ostrzegł się w duchu. Odchrząknął.

– Opal myślała, że jesteś córką swego ojca.

Jej reakcja ucieszyła go. Juliana mówiła niewyraźnie, a na bladą twarz wystąpiły żywe kolory.

– Nic o tym nie wiesz. – Zaciśnęła dłonie na jego rękach i próbowała je odepchnąć. – Czy... mnie puścisz?

– Wystarczyło powiedzieć.

Uwolnił ją tak gwałtownie, że się potknęła. Sięgnęła rękami do tyłu, by zachować równowagę. Chciała coś powiedzieć, ale zamiast tego chwyciła gwałtownie powietrze.

Natychmiast zbliżył się do niej pełen skruchy.

– Co się stało? Czy dobrze się czujesz? Wyglądała tak, jakby miała się za chwilę rozpłakać.

– Patrz, co zrobiłeś! – Wyciągnęła przed siebie drżącą dłoń.

Spojrzał na nią zdziwiony. Zobaczył całkiem normalną dłoń. Miała pięć palców, jak większość dłoni. Spojrzał uważnie, marszcząc czoło.

Miała też pięć bardzo długich paznokci, z których jeden właśnie się złamał.

Juliana siedziała przy kuchennym stole Bena, obcinała paznokcie i była zła jak osa. Ale pod powłoką gniewu i rozczarowania z powodu utraty wspaniałych paznokci kryło się nieokreślone uczucie ulgi.

Ulgi, że coś uchroniło ją przed całkowitym poddaniem się fizycznemu urokowi Bena. Nawet teraz, bezwzględnie pozbywając się tej ostatniej i jedynej ozdoby, wciąż przeżywała tamten pocałunek.

Siedział naprzeciwko niej i pił wodę sodową z puszki. Zachowywał się dokładnie tak samo jak zawsze, ale dla niej wyglądał zupełnie inaczej: miał bardziej niebieskie oczy, szersze ramiona, głębsze dołeczki na policzkach i – niebiosa, pomóżcie – był o wiele bardziej zmysłowy.

Nie patrz, tylko obcinaj, poleciła sobie.

Gdy dokończyła dzieła, spojrzała na to, co zostało na papierowej serwetce, i zakląła.

– Co ja słyszę. – Zgniółł puszkę i wstał. – Chodźmy do centrum handlowego.

– Nie ma mowy. – Nie była tam od wyjścia ze szpitala i nie widziała powodu, by wybrać się tam teraz.

– Nie bądź nieznośna, Juliano. – Zmarszczył groźnie gęste brwi, wziął ją za rękę, podniósł z krzesła i postawił na nogi.

Sprawa wydawała się w jakiś sposób przesądzona.

Ben ciągnął Julianę za sobą, nie wypuszczając jej dłoni ze swojej.

– Ale ja nie chcę peruki – protestowała.

– Właśnie, że chcesz. Jesteś tylko zbyt uparta, żeby się do tego przyznać.

Zatrzymał się przy dziale peruk i kapeluszy i zacisnął wokół Juliany ramię niczym stalową obręcz.

– Do diabła, Ben. Ale z ciebie tyran.

– Tak, tak, wiem o tym. – Chyba te słowa nie zrobiły na nim żadnego wrażenia.

Wskazał na szklane półki z perukami w wielu kolorach i wzorach. – Czy podoba ci się któraś z tych?

Zanim odpowiedziała, podeszła do nich sprzedawczyni.

– Zaraz się panią zajmę – powiedziała z uśmiechem i powróciła do klientki siedzącej przy małej toaletce.

– Idę stąd – szepnęła Juliana. Ben uciszył ją. Podsluchiwał rozmowę sprzedawczyni z klientką.

– Ja... chciałabym przymierzyć perukę – powiedziała kobieta na fotelu. Była mniej więcej w wieku Juliany i również miała na głowie apaszkę. Uśmiechnęła się nieśmiało. – Niedawno zaczęłam chemioterapię i od tego... moje włosy... – Z wahaniem odwiązała apaszkę. – Mój naturalny kolor to szaro-blond. – Roześmiała się nerwowo. – Podoba mi się tamta peruka... ta z loczkami. Czy ma ją pani w odcieniu

jasnego brązu?

– Oczywiście. To jeden z naszych najnowszych modeli.

Ekspedientka pomogła klientce założyć perukę. Kobiecie wypadły włosy całymi kępkami. To straszne, o wiele gorsze niż ogolona głowa, przyznała w myśli Juliana.

Kobieta uśmiechnęła się szeroko do lusterka, a potem spojrzała na sprzedawczynię w oczekiwaniu aprobaty.

– Doskonała – poświadczyła sprzedawczyni z uśmiechem.

– Mnie też się podoba. Ale nie wiem, czy spodoba się memu mężowi. – Zmarszczyła czoło i przygryzła dolną wargę. – Chciał ze mną przyjść, ale czułam, że muszę to zrobić sama.

Juliana odwróciła się tak gwałtownie, że oparła się o pierś Bena. Ona nie chciała tego zrobić. Ben musiał ją tu przyciągnąć.

– Jestem paskudna – wyjąkała drżącym głosem.

– To prawda – mrugnął konspiracyjnie.

Zwolnił uścisk. Mogłaby teraz wyjść, gdyby chciała, ale wiedziała, że tego nie zrobi. Jeśli ta biedna kobieta miała siłę stawić temu czoło, Juliana Robinson zrobi to także.

Uśmiechnięta klientka po paru minutach wyszła w nowej fryzurze. Wyglądała jakoś inaczej, na bardziej pewną siebie niż kobieta, która przed kilkoma minutami ukradkiem zdjęła apaszkę.

Ekspedientka odwróciła się ku Julianie.

– Przepraszam, że pani czekała. W czym mogę pomóc?

Juliana odetchnęła głęboko.

– Chciałabym kupić perukę – powiedziała stanowczo. – Ja... – Spojrzała na Bena i uświadomiła sobie nagle, jak błahy jest jej problem. Ona odzyska włosy. To tylko sprawa czasu. Ale chemioterapia będzie trwać, nie dając gwarancji wyleczenia. Oznajmiła więc: – Fryzjer obciął mnie tak fatalnie, że potrzebuję czegoś, by to ukryć, dopóki nie odrosną mi włosy.

Potem usiadła na fotelu i oglądała kasztanową perukę w stylu lat dwudziestych z włosami obciętymi na pazia i podstrzyżonym karkiem. Zdjęła ciemne okulary i apaszkę i błyskawicznie umieściła perukę na superkrótkich włosach.

– Do licha, to było strzyżenie. – Sprzedawczyni zrobiła zaskoczoną minę. – Powinna pani wytoczyć proces.

– Żartowałam – roześmiała się Juliana. Poprawiła perukę i wygładziła włosy opadające na policzki. – Miałam operację mózgu.

– Och, tak mi przykro.

– To nie było takie straszne. – Juliana napotkała w lustrze wzrok Bena i uśmiechnęła się. Czuła się cudownie. To zabawne, jak nowa fryzura – albo nowe włosy – mogą podzielać na kobietę.

Została w peruce. Przy wyjściu uwagę Juliany przyciągnął manekin w sukience

wspaniale pasującej do jej nowej fryzury. Przejrzysta jak mgła szara sukienka bez rękawów miała obniżoną talię i ząbkowany dół. Jak z niemego kina, pomyślała Juliana, zatrzymując się przy niej.

– Jest wspaniała – westchnęła, dotknąwszy materiału, choć nie była w jej stylu. – Chodźmy – powiedziała po chwili, energicznie zwracając się ku drzwiom.

– Co znaczy „chodźmy”? – Ben złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. – Przymierz ją.

– Chyba żartujesz?

Wyglądał tak, jakby zrobiła mu przykrość.

– Tobie się podoba. Mnie też. Załóż ją więc.

– Nie jest w moim stylu – upierała się. – Nigdy w życiu nie nosiłam czegoś takiego. Noszę dopasowane rzeczy.

– Bzdura. Nie kłóć się i przymierz ją, do diabła. Nie mogła się opierać tej logice. Kiedy przymierzyła sukienkę, jej również nie mogła się oprzeć. Kupiła ją więc, a wypisując czek, czuła się niezwykle odważna. I szczęśliwa. Już na chodniku okręciła się przed Benem i oparła mu dłoń na piersi.

– Dziękuję ci. – Poczowała mrowienie w dłoni i szybko ją cofnęła. – Gdyby nie ty, nigdy nie przymierzyłabym tej sukienki.

– To pewnie prawda – zauważył z rezerwą.

Zaległa między nimi pełna napięcia cisza. Juliana przerwała ją pierwsza.

– To był wspaniały dzień, mimo wszystko. – Czuła potrzebę rozmowy z Benem, choćby konwencjonalnej.

Wyciągnął z kieszeni kluczyki i otworzył przed nią drzwiczki mercedesa.

– Nie zaczął się najlepiej, jeśli dobrze pamiętam. Najpierw zdenerwowała cię Opal, a potem omal nie skróciłaś się o głowę.

Namyśl o tym wydarzeniu przeniknął ją dreszcz, ale otrząsnęła się z niego i wsiadła do samochodu.

– Tak, ale potem było już dobrze – zauważyła, zdecydowana nie psuć sobie nastroju.

Usiadł za kierownicą i spojrzał na Julianę. Odpowiedziała mu spojrzeniem. Czuła się jak młoda dziewczyna, szczęśliwa, podniecona i nie próbowała już więcej kontrolować sytuacji czy ukrywać swych uczuć.

Pochylił się i lekko pogładził ją po policzku.

– Myślę, że powinienem zawieźć cię do domu – powiedział burkliwie. – Jutro jest ten wielki dzień.

– Jutro? – Delikatny dotyk ręki Bena sprawił jej taką przyjemność, że przez chwilę nie docierało do niej znaczenie jego słów. Wreszcie zrozumiała.

– Ach, to – powiedziała z nieszczęśliwą miną. Nie chciała rozmyślać o jutrze. Między innymi dlatego, że nie mogła znieść myśli o końcu dzisiejszego dnia. Ale może nie musiał się kończyć, w każdym razie jeszcze nie teraz. – Ben, czy masz

jakieś plany na wieczór?

– spytała impulsywnie.

Uruchomił samochód.

– Nie. – Spojrzał na nią uważnie. – Dlaczego pytasz?

Zawahała się. Po prostu chciała spędzić ten wieczór z nim, tylko że... Opanuj się, Juliano, bo zrobisz coś bardzo głupiego, skarciła się w duchu.

Wszystko w nim ją teraz pociągało – sposób, w jaki na nią patrzył, jego szorstki głos, surowy wyraz twarzy, który łagodniał, kiedy Ben się śmiał...

Założyła się, że jest wspaniała w łóżku, pomyślała.

Ścisnęła ją w gardle i szybko spuściła oczy. Nigdy w życiu nie myślała w ten sposób o żadnym mężczyźnie. Właściwie seks niewiele ją zajmował. Zawsze uważała, że można się bez niego obejść.

Aż do dzisiejszego dnia.

– Obudź się.

– Przepraszam. Zamyśliłam się. Może podjechalibyśmy po Paige i poszli razem na kolację? W ten sposób sprawdzę, jak teraz wyglądam. Ja stawiam. – W obecności Paige wkrótce znów poczują się swobodnie, jak dawniej, pomyślała.

Czy nie wahał się zbyt długo?

– Zgoda. Już dawno nie widziałem małej. Ale ja funduję.

– Nie, to był mój pomysł. – Juliana z ulgą zagłębiła się w fotel.

Spierali się pogodnie przez całą drogę.

Jedli w chińskiej restauracji. Ben zajął się dobozem potraw. Próbowali różnych dań – wieprzowiny *moo shi*, naleśników nadziewanych mięsem i warzywami i zawijanych jak *burrito*, potem krewetek z orzeszkami nerkowca, wołowiny w pomidorach i wieprzowiny na słodkokwaśno.

Jedli, pili gorącą herbatę i rozmawiali. Jak starzy, dobrzy przyjaciele, zauważyła w duchu Juliana, odprężona i szczęśliwa.

Kelner przyniósł tacę ciasteczek losu, a Juliana dołała herbaty.

– Nie mam już miejsca na ciasteczko losu – zapowiedziała. – To było naprawdę wspaniałe, Ben. Skąd tyle wiesz o orientalnym jedzeniu?

– To wrodzony talent – odparł z ostentacyjną skromnością i otworzył ciasteczko.

– Ha! – Paige spojrzała na niego z udaną srogością. – Nauczył się od żony. – Uśmiechnęła się szeroko do Juliany. – Mieszkała w Chinatown, zanim się pobrali. Znała wszystkie tamtejsze restauracje.

Ben sprawiał wrażenie zaskoczonego, tak jakby uwagi dziewczyny zbiły go z tropu. Juliana poczuła zazdrość i stłumiła to uczucie. Ale nie mogła powstrzymać oburzenia, że Ben opowiadał o tak osobistych szczegółach ze swego życia właśnie Paige, nie jej.

A może zapomniałam? – zastanowiła się, nagle zmieszana.

Ben spojrzał surowo na Paige.

– Widzę, że przy tobie muszę uważać na słowa – burknął. – Wszystko może być wykorzystane przeciwko mnie.

– Gadanie gliny – powiedziała lekko Paige. Z nie ukrywaną niecierpliwością patrzyła, jak Ben wyciąga przepowiednię z ciasteczka. – No i co tam jest?

– „Strzeż się pięknej kobiety o złych zamiarach i srebrnym języku”.

Ich przekomarzanie zaczynało działać Julianie na nerwy, choć znała źródło tej zażyłości. Razem przeszli przez coś, co spowodowała, ale w tym nie uczestniczyła – i czuła się tym dziwnie dotknięta.

Paige pochyliła się i wyrwała mu kartkę z ręki. Spojrzała na nią i uśmiechnęła się do niego szeroko.

– Wiedziałam, że oszukujesz. Tu jest napisane, że najbliższa pełnia księżyca przyniesie ci szczęście.

– Ależ z ciebie oszust. – Juliana pokręciła głową. Ben wzruszył ramionami i wepchnął ciastko do ust.

– Pozwij mnie do sądu.

Paige spojrzała ostrożnie na matkę.

– Chyba jesteś w dobrym nastroju, mamó – zauważyła z pozorną niedbałością.

Juliana uniosła brwi. Czekwała, że Paige powie coś więcej. Dziewczyna jednak wzięła ciasteczko losu i obracała je w palcach. Najwidoczniej coś jej chodziło po głowie. I to przez cały wieczór. Juliana czekała cierpliwie, aż córka opowie o swoim problemie.

– No więc? – Ben zdecydował się przerwać ciszę. On też zdawał się wyczuwać dziwne napięcie. – Jak tam w szkole, Paige?

– Wszystko w porządku. – Spojrzała na niego z wdzięcznością.

– A twoja praca wolontariuszki w szpitalu?

Jej twarz ożywiła się, a podniecenie dodało blasku oczom.

– Jest cudownie – stwierdziła poważnie. – Tyle się jeszcze muszę nauczyć. I wszyscy są tacy mili – personel i pacjenci.

Juliana uśmiechnęła się do córki. Ciekawe, kiedy ta najnowsza pasja minie, zastanawiała się.

– Nie pozwól tylko, żeby szkoła na tym ucierpiała – powiedziała łagodnie.

– Właściwie – zaczęła Paige, uważnie patrząc na matkę – chciałam o tym z tobą porozmawiać.

Ben spojrzał na nią niespokojnie. Paige wzdrygnęła się i utkwiała w niego szeroko otwarte oczy.

– Wiem, mówiłam, że poczekam, ale...

Puls Juliany bił szybko, a całe jej ciało przenikał niepokój.

– Co się tu dzieje? – spytała bardziej stanowczo, niż zamierzała.

Paige z trudnością powstrzymywała się od łez.

– Jesteś w dobrym nastroju, prawda?

– Byłam. – Juliana opanowała się. To śmieszne reagować tak, zanim się dowie, o co właściwie chodzi. – Tak, jestem w dobrym nastroju.

– Wiem, że złagodniałaś, odkąd wyszłaś ze szpitala. Nie jesteś już taka surowa. Surowa? Nie można powiedzieć, że Julianie to słowo sprawiło przyjemność, nawet jeśli odnosiło się do przeszłości.

– Przestańmy mówić o mnie, a zacznijmy o tobie – zaproponowała.

– Oczywiście, dlaczego tak się martwię? – Paige zaśmiała się sztucznie. – Mamo, postanowiłam, co chcę zrobić ze swoim życiem.

– Co to znaczy? – Juliana miała wrażenie, że zna już odpowiedź. Zebrała siły.

– Chcę być pielęgniarką. Chcę pomagać ludziom, mamo. Ratować im życie. – Paige westchnęła głęboko i z widoczną ulgą opadła na krzesło.

– Oszalałaś?

– Łudziłam się, że jest chociaż cień szansy, że zrozumiesz.

– Co tu jest do rozumienia? – Juliana z niedowierzaniem uniosła rękę. – Chcesz zaprzepaścić swoje zdolności, by opróżnić baseny?

– Moje zdolności? – Paige uniosła się na krześle.

– Jeśli mam jakieś zdolności, nie mogłabym znaleźć dla nich lepszego zastosowania niż pomaganie ludziom.

– Paige, Paige! – Juliana potrząsnęła głową z rozpaczą. Zmusiła się, by mówić spokojnie. – Kochanie, wiem, że jesteś wdzięczna lekarzom i ja też, ale to nie znaczy, że musisz się w to tak angażować. Są inne sposoby wyrażania wdzięczności. Nie musisz rezygnować ze swoich planów.

– Nie moich planów. Twoich.

– To nieprawda. – Juliana wzdrygnęła się.

– To prawda. Wybrałam tę specjalizację tylko po to, by cię zadowolić. Teraz wiem, co naprawdę chcę robić, i nie możesz mnie powstrzymać. To moje życie, mamo.

To moje życie, mamo. Ile matek zżymało się na te słowa, zastanowiła się Juliana i pomyślała również o swojej matce. Zaciśnęła dłonie na kolanach. Nie mogła pojąć, że jej piękna i inteligentna córka chce wszystko rzucić, by robić zastrzyki i lewatywy.

Ben do tej chwili nie wtrącał się, ale dłużej nie mógł już wytrzymać.

– To nas do niczego nie doprowadzi – powiedział stanowczo. – Obie powinnyście się uspokoić.

– Jestem zupełnie spokojna – odparła Juliana lodowatym tonem.

– A ja nie! – Paige wodziła oburzoną wzrokiem od matki do Bena. – Powiedziałam ci, że ona właśnie tak zareaguje.

– A ja ci powiedziałem, żebyś zaczekała, aż nadejdzie odpowiedni moment. Czego oczekiwałaś?

– Chwileczkę! – Juliana nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. – Mówiliście o tym za moimi plecami? Mogłabym zrozumieć, gdybyś rozmawiała z ojcem, ale Ben nie

należy do rodziny.

Paige uniosła wojowniczo podbródek.

– Moim zdaniem należy. Zawdzięczam mu więcej, niż możesz wiedzieć, mamo. Był zawsze, kiedy go potrzebowałam. Pocieszał mnie, kiedy płakałam, i pomagał mi przetrwać, kiedy myślałam, że nie zdołam.

– Paige... – Głos Juliany załamał się.

– Nie. Czas już, żebyś to usłyszała. – Dziewczęca twarz Paige była teraz zacięta. – Gdyby nie on, straciłabym ten semestr. Zdanie Bena znaczy dla mnie bardzo wiele, a on nie widzi w zawodzie pielęgniarstwa niczego złego. Tatuś też.

– Wszyscy o tym wiedzieli prócz poczciwej starej matki – jęknęła Juliana.

– Cóż, tatuś jest z pewnością rozsądniejszy niż ty. On uważa, że medycyna to szlachetne powołanie.

Gniew Juliany zaczynał słabnąć. Czuła, że mają nad nią przewagę. Nie mówiąc o tym, że ją opacznie rozumieją.

– Medycyna to szlachetne powołanie – zgodziła się. – Nigdy nie myślałam inaczej. Po prostu zawód pielęgniarstwa nie jest tym, którego pragnę dla mojego dziecka. Długie godziny pracy, niska płaca, niski prestiż...

– I możliwość pomagania ludziom, którzy tego najbardziej potrzebują – a to jest dla mnie ważne. A poza tym pielęgniarstwa mają teraz wyższe płace i więcej możliwości. Dlaczego nie możesz być ze mnie dumna? Nie staraj się mnie od tego odwozдить.

Juliana próbowała jeszcze się opierać.

– Przecież nie musicie decydować o przyszłości Paige teraz i tutaj – powiedział łagodnie Ben. – Dlaczego nie przespać się z tym i...

– Czy pozwolisz mi zająć się tym samej? – rzuciła Juliana bez ogródek. Nie mogła uwierzyć, że gdy leżała w szpitalu, Ben przywłaszczył sobie miejsce w sercu jej córki, więc teraz napadła na niego.

– Nie miałeś prawa za moimi plecami wywierać wpływu na moje dziecko.

– Mamo, to nie było tak.

– Mama wie, że tego nie zrobiłem, Paige. Po prostu musiała kogoś zaatakować. – Ben uśmiechnął się sarkastycznie i wsadził kciuki w kieszenie lewisów. Zachował stoicki wyraz twarzy. – No, dalej, uderz mnie – zachęcał Julianę. – Czekam.

Kipiąc ze złości, Juliana błyskawicznie analizowała sytuację. Pielęgniarstwo to nie zawód dla Paige, ale jeśli dziewczyna interesuje się medycyną – oczywiście. Nagle doznała takiej ulgi, że omal nie roześmiała się na głos.

– Paige, jeśli chcesz zajmować się medycyną, możesz przecież zostać lekarką.

Paige pisnęła ze złością i skoczyła na równe nogi. Juliana wstała również.

Patrzyły na siebie przez stół.

– Waśnie obraziłaś wszystkie pielęgniarki – zakomunikowała Paige dzwięcznym głosem.

– Nic podobnego. Lekarze pomagają ludziom jeszcze bardziej niż pielęgniarki, zarabiają znacznie więcej i cieszą się o wiele wyższym prestiżem.

– Nie robię tego dla pieniędzy ani dla prestiżu.

– Bo nigdy ci tego nie brakowało i nie zdajesz sobie sprawy, jakie to ważne.

– Wszystko jasne – wtrącił się gwałtownie Ben.

– Właśnie tak zawsze mówiłaś. Nie zmieniłaś się nic a nic.

– Zmieniłam się. – Czuła, że oczy płoną w jej twarzy i wiedziała, że drżą jej wargi. Wodziła wzrokiem od Paige do Bena, usiłując ich zrozumieć. – Przecież czytam gazety. Pielęgniarki są przepracowane i mało zarabiają – wszyscy o tym wiedzą. Nie chcę takiego losu dla Paige.

– Jesteś snobką, mammo.

– Nie jestem, ale mam nadzieję, że nie straciłam rozsądku.

– Ben! – Paige zwróciła udręczoną twarz ku mężczyźnie. – Zrób coś, żeby zrozumiała.

– Nie patrz tak na mnie. Twoja matka wyraziła się wyjątkowo jasno. To ściśle rodzinna kłótnia. – Uniósł ręce i potrząsnął głową, zdecydowany nie dać się w to wciągnąć. – Nie licz na mnie.

Juliana zacisnęła usta.

– Trochę na to za późno, nie sądzisz? Przyznaj – zgadzasz się z nią.

– Niezupełnie. Widzisz, nie nazwałbym cię snobką.

– Zmrużył oczy i spojrzał na nią. – Nazwałbym cię snobką z wyrachowania.

– A ja nazwałabym cię...

– Jak? No, proszę. Powiedz to.

Nie mogła podjąć tego wyzwania. Usiadła gwałtownie na krześle i odetchnęła głęboko.

– Jestem zbyt zdenerwowana. Już mówiłam rzeczy, których będę żałować. – Spojrzała na córkę. – Proszę, usiądź i porozmawiajmy.

– Nie ma mowy. – Paige złapała torebkę. Łzy błyszczały jej na rzesach. – Nie mam nic więcej do powiedzenia. Przykro mi, że tego nie apróbujesz, ale to moje życie i zrobię z nim, co zechcę. – Gwałtownie przysunęła swoje krzesło do stołu. – Idę na noc do tatusia. Wrócę do domu, kiedy się uspokoję. – Postąpiła krok i dodała: – Jeśli się uspokoję.

– Nie waż się tak ode mnie odchodzić... Paige. Paige właśnie to zrobiła, nie oglądając się za siebie.

Juliana opuściła ramiona.

Ben obserwował ją, podsycając w sobie gniew.

Ze wszystkich uczuć, jakie do niej żywił, gniew był niewątpliwie najbezpieczniejszy.

ROZDZIAŁ 7

W ciągu tego nie kończącego się dnia zaczął doznawać wobec Juliany uczuć, które wolałby w sobie zdusić – uczuć, które uświadomiły mu, że jest po prostu mężczyzną.

Juliana sprawiła również, że uświadomił sobie boleśnie, jak dawno nie pragnął kobiety. Wciąż jednak przekonywał się, że nie chodzi tu o nią. W gruncie rzeczy przecież się nie zmieniła. Pozostała taką samą arogancką, samolubną materialistką...

Jakiś ruch w pobliżu przerwał mu tok myśli. Rozejrzał się szybko. Obok ich stolika przystanąła para starszych ludzi.

– Juliana? – spytała uśmiechnięta kobieta, pochylając się ku niej. – Ledwie cię poznałam w tej fryzurze. Jest czarująca.

– Witaj – powiedziała ostrożnie Juliana, z bladą twarzą bez wyrazu. Nerwowo pogładziła kasztanowe pasma peruki opadające na policzek.

– Wyglądasz prześlicznie, moja droga. Jak widzę, trochę schudłaś. Uważaj, żeby nie przedobrzyć.

Mężczyzna uśmiechnął się również.

– Miło cię widzieć, Juliano. Mam nadzieję, że w interesach wszystko w porządku?

– Tak, myślę, że tak. To znaczy... – Juliana spojrzała na Bena z przerażeniem w oczach.

Nie miała pojęcia, kim są ci ludzie. Zrobiło mu się jej żal. Podniósł się i podał rękę mężczyźnie.

– Nazywam się Ben Ware. Chyba się nie znamy.

– George Singleton. A to moja żona Edith. Juliana kilka lat temu pomogła nam w sprzedaży firmy.

Juliana rozpromieniła się.

– George, Edith. Jak dobrze was znów widzieć. Co słychać u wnuków?

– Wszystko w porządku. Ale nie będziemy wam przeszkadzać. – Edith objęła Julianę i Bena pełnym zrozumienia spojrzeniem. – Miło było cię poznać, Ben. Bawcie się dobrze.

Ona sądzi, że między nami coś jest, ale się myli, pomyślał Ben, patrząc ponuro za oddalającą się parą. Wolałbym iść do łóżka z kobrą niż... Kto mówi o łóżku? Znów skupił się na Julianie, starając się, by gorycz zagłuszyła inne uczucia.

Wytrzymała jego spojrzenie, ale w pięknych, piwnych oczach dostrzegł zmieszanie.

– Dzięki. Przez chwilę miałam zupełną pustkę w głowie. Nie wiedziałam, kim oni są.

– Drobiazg. – Próbował zachować chłód.

– Nie wiedzą, że byłam chora, prawda?

– Na to wygląda.

– Kiedy przydarza ci się coś tak katastrofalnego, zapominasz, że cały świat nie śledzi tego z zapartym tchem. – Zamknęła oczy i zadygotała.

Chciał zdusić w sobie współczucie, burknął więc:

– Rozczulasz się nad sobą? Otworzyła szeroko oczy.

– Nie, tylko... to po prostu luźna uwaga.

– Spójrz na to inaczej. Nie zorientowali się, że nosisz perukę.

Drgnęła, a w oczach pojawiły się błyskawice.

– Jesteś naprawdę zimnym draniem. – Zaciśnęła na sekundę usta w wąską linijkę.

– Wychodzę.

– Najpierw jedno z nas zapłaci rachunek. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

Juliana odwróciła głowę pierwsza.

– Zawsze płacę swoje rachunki – powiedziała chłodno.

– Ja też.

Oboje sięgnęli po czek, ale Ben był szybszy. Przez chwilę myślał, że Juliana spróbuje wyrwać mu czek z ręki, lecz zamiast tego wzięła z tacy ostatnie ciasteczko losu. Wyciągnęła z niego karteczkę tak gwałtownie, jakby wrywała ząb.

– „Znajdziesz prawdziwą miłość tam, gdzie się jej najmniej spodziewasz” – przeczytała na głos. Zgniotła kartkę i rzuciła do popielniczki. – Cóż, hura! – powiedziała. – Nie mogę się doczekać.

Zapłacił rachunek, nie zwracając uwagi na jej milczącą dezaprobatę. Podczas jazdy mercedesem na farmę prawie się nie odzywali. Juliana prowadziła. Ben obserwował przez okno księżyc w pełni i zastanawiał się co, u diabła, ma teraz zrobić.

Zrobił już i tak za dużo, a nie powinien – chociażby dlatego, że tak bardzo tego pragnął. Działała na niego. Gdzieś po drodze poczucie odpowiedzialności zmieniło się w pragnienie, które zaciskało mu żołądek i zaostrzało język.

Miał napięte mięśnie i nie mógł usiedzieć w miejscu. Patrzył z furią na mijane okolice.

– Jesteś dla niej cholernie niesprawiedliwa – odezwał się wreszcie ostrym tonem.

Nie odpowiedziała od razu. Kiedy to zrobiła, jej słowa przypominały kostki lodu.

– Cóż, to naprawdę nie jest twoja sprawa, czyż nie? – Skręciła na drogę do Buena Suerte Canyon.

– Stała się moja, kiedy zemdląłeś w mojej kuchni. – Twarz mu stężała i nie potrafił już dłużej hamować drgającego w głosie gniewu. – Stała się moja, kiedy zaczęłaś tu przyjeżdżać dzień po dniu, łączyć za mną jak cień i wchodzić mi w drogę. – Usłyszał, jak gwałtownie złapała powietrze i ucieszył się, że ją zranił, choć może zbyt brutalnie. Skoro już zaczął, nie mógł przestać. – Stała się moja, kiedy powiedziałas, że się zmieniłaś. Pamiętasz to?

Gwałtownie zatrzymała samochód obok jego półciężarówki i odwróciła się na siedzeniu.

– Niczego takiego nie zrobiłam. Po prostu...

– Zamknij się. Teraz moja kolej. – Złapał ją gwałtownie za ramiona i wbił twarde palce w jej ciało.

Biła go po rękach.

– Nie będę cicho. Za kogo ty się właściwie uważasz? Traktujesz mnie z góry, wtrącasz się w moje rodzinne sprawy...

Była zła. To dobrze. Właśnie tak chciał ją zostawić. Odsunął ją, szarpnął drzwiczki samochodu i wyskoczył. Po chwili pochylił się i wbił wzrok w ciemne wnętrze.

– Jedź do domu, Juliano, i nie wracaj. Dla ciebie nie ma tu niczego... – zawahał się w poszukiwaniu odpowiedniego słowa – niczego, czego pragniesz. Nigdy się nie zrozumiemy. Nie sprzedam mojej ziemi ani tobie, ani dla ciebie.

Odwrócił się i odszedł, na próżno usiłując opanować ból targanego pożądaniem ciała. Miał nadzieję, że rozwścieczona Juliana odjedzie i nigdy nie wróci. Za bardzo się w to zaangażował. Za bardzo pozwolił jej się zbliżyć.

W głębi serca życzył jej złośliwie, by najbliższa noc była dla niej tak posępna, jak dla niego.

Juliana wyskoczyła z samochodu i pobiegła za Benem. Nie mogła tego tak zostawić. Gdyby to zrobiła, utraciłaby go na zawsze – oczywiście jako przyjaciela. Stale przypominała sobie, że tylko o to jej chodzi. On najwidoczniej nie potrzebował nawet jej przyjaźni.

Dopadła go przy drzwiach kuchennych i złapała za ramię. Odniosła wrażenie, że dotknęła skały. Siła własnego rozmachu odrzuciła ją na ścieżkę.

– Dlaczego to robisz? – zawołała. – Nie rozumiem, wszystko było przecież dobrze do chwili, kiedy Paige...

– Nie zrzucaj winy na Paige.

W jego głosie brzmiało takie oburzenie, że Juliana zaniemówiła. Miała ochotę przypaść do ziemi, ale zmusiła się, by stać prosto.

– Próbuję tylko zrozumieć, dlaczego nagle zachowujesz się tak, jakbyś... – oddech uwiązał jej w krtani – jakbyś mnie nienawidził.

Postąpił krok ku niej. Cofnęła się zaskoczona.

– Nie czuję do ciebie nienawiści – powiedział zduszonym głosem. – Jedź do domu.

– Ranisz mnie.

– Więc wynoś się stąd.

Chciała tego, a zarazem nie chciała. Gniew Bena przeraził ją, ale przypuszczała, że jego utrata byłaby czymś znacznie gorszym. Jego ramię paliło jej palce. Mimo wszystko nie dawała za wygraną.

– Nie mogę. Zbyt wiele dla mnie znaczysz. – Patrzyła na niego przerażona tym, co powiedziała. Pojęła nagle, że nie jest w stanie panować nad niczym, nawet nad

własnymi słowami.

– Co to, u diabła, ma znaczyć?

– Właśnie... właśnie to, co myślisz. – Obejmij mnie, pociesz mnie, błagała go w myślach. Potrzebuję tego, co możesz mi dać. – Ben, twoja przyjaźń... twoje wsparcie i aprobata wiele... dla mnie znaczą. Nie zgadzamy się w sprawie Paige, czy moglibyśmy o tym porozmawiać?

– Jest przecież twoją córką, o czym mi stale przypominasz.

– Nie powinnam tak mówić. Byłam zła. – Zaczęła delikatnie głaskać jego ramię. Czuła się przytłoczona jego siłą, przerażona jego gniewem i własnymi pragnieniami.

– A więc w porządku – mruknął. Postąpił jeszcze krok i z rozmysłem przycisnął biodra do jej bioder. Juliana wstrzymała oddech i zeszywniała.

Uniósł dłonie, wsunął wolno palce pod perukę. Stała bez ruchu, kiedy ją zdejmował. Wreszcie przycisnął usta do jej warg w twardym, gorącym pocałunku.

Wtuliła się w niego. Natychmiast się odsunął. Wciąż był wściekły. Chciał nią wstrząsnąć, ale gdy dotknął jej piersi, Juliana westchnęła głęboko i bezradnie opuściła ręce. Patrzyli na siebie, kiedy ugniał jej pierś, wnętrzem dłoni lekko drażniąc wrażliwą sutkę. Wreszcie pochylił się i wtulił twarz w jedwabistą skórę jej szyi. Każda nowa pieszczota budziła pragnienie następnej. Czuł, jak jej pierś nabrzmiewa i wypełnia jego dłoń.

– Powinnaś odejść, kiedy miałaś szansę – burknął.

– Teraz już za późno.

– Ja... nie wiem, o czym mówisz – powiedziała bez przekonania. Oparła głowę o drzwi i przymknęła oczy.

– Kłamiesz. – Oderwał dłoń od jej piersi i usiłował rozpiąć górny guzik bładozielonej jedwabnej bluzki. Kostki palców ocierały się o wzniesienie piersi. Wstrzymała oddech i otworzyła oczy.

– Ale przecież jesteśmy przyjaciółmi – wyszeptała drżącym głosem. Nie próbowała go powstrzymać.

– To wszystko.

– Myślę, że nasze stosunki weszły właśnie w nową fazę.

Chwycił delikatny jedwab i szarpnął gwałtownie. Do tej chwili nie miał pojęcia, jaki jest zły. Guziki odskoczyły i Ben pochylił się, by odsunąć cienką tkaninę niecierpliwymi ustami.

Westchnęła i przytuliła się mocniej. Rozchyliła lekko uda. W odpowiedzi wsunął śmiało kolano między jej nogi.

– Ben... ty... ja...

Wyczuwał, że jest zmieszana, podobnie jak on. Naprawdę nie chciał, by do tego doszło. Zły i podniecony aż do bólu walczył z tą pokusą – walczył i przegrał. Wsunął dłoń za plecy Juliany i rozpiął biustonosz.

Wreszcie ujął w dłonie jej piersi. Udem lekko pocierał spojenie nóg. Wstrzymała

oddech i, kompletnie zaskoczona, napotkała jego triumfujący wzrok.

Właściwie nie winił jej za to, co się stało. Tak samo jak ona nie mógł uwierzyć, że wszystko dzieje się naprawdę. Pocałował jej odsłoniętą szyję. Westchnęła ledwie dosłyszalnie. Roznamiętniony do ostatnich granic wyprostował się i wziął ją za rękę.

– Chodź – polecił pełnym napięcia głosem. Jednym kopniakiem otworzył drzwi kuchni.

– Co robisz? To szaleństwo. – Zawahała się.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – Pociągnął ją za sobą w stronę sypialni.

– Zbyt długo się znamy. – W jej głosie brzmiała rozpacz.

W sypialni bezceremonialnie pchnął ją na łóżko.

– Hej! – Usiadła gwałtownie. Zetknięcie z łóżkiem obudziło w niej nieoczekiwaną siłę. Sięgnęła do lampy na nocnym stoliku.

Ben właśnie zdejmował koszulę. Juliana wpatrzyła się w niego, zapomniawszy o pytaniu, które chciała zadać. Światło lampy delikatnie złociło umięśniony brzuch i gładki tors mężczyzny.

Ściągnął koszulę i rzucił ją w kąt. Twarz miał zaczerwienioną, jasne włosy zwichrzzone. Wyraz twarzy był skupiony, a zarazem niepewny.

Głos brzmiał jednak arogancko.

– Jestem zmęczony tym kluczeniem. Zabieram cię do łóżka. – Patrzył na nią ze śmiałym uznaniem, a lekki, zmysłowy uśmiech igrał mu na ustach. – To chyba odpowiednie miejsce, ale jeśli wolisz coś bardziej wyszukanego, postaram się to zorganizować.

Pokręciła bezradnie głową i zakryła twarz rękami. Co tu, u diabła, robię? – zastanawiała się. Czy całkiem oszalałam?

– To więcej niż śmieszne. Nie chcę tego robić.

– Akurat ci wierzę.

– Ben, nie popędzaj mnie. – Odrzuciła głowę do tyłu i spojrzała na niego. – Nie robię takich rzeczy.

Spojrzał na nią uważnie, a światła i cienie wokół niego podkreślały twarde rysy twarzy i kreskę w brodzie.

– Ja też nie. To pierwszy raz od...

Nie musiał mówić dalej. Wiedziała, co próbował powiedzieć – od śmierci żony. Te słowa skruszyły jej stanowczość.

Przed czym, u diabła, tak się wzbraniam? – pomyślała. Jestem przecież dojrzałą kobietą. I zbyt długo byłam samotna. Co się stanie, jeśli nie skorzystam z tej okazji i nigdy nie będę mieć drugiej szansy, by przeżyć to z Benem? Wyciągnęła rękę i zacisnęła ją zaborczo na jego udzie. Muskuły pod jej dłonią napięły się i Ben zeszywniał, a jego zmrużone oczy zadawały nie wypowiedziane pytanie. Wstrzymała oddech i skinęła głową.

Uśmiechnął się, cały jego gniew po prostu wyparował. Splątał jej palce ze swoimi

i pociągnął ją, aż uklękła na łóżku. Wreszcie zsunęła stopy na podłogę i wstała, wciąż trzymając go za rękę.

Zakłopotana, spuściła oczy. Jedwabna bluzka zwisała z niej w strzępach. Juliana zawstydzona, że jest naga do pasa, i odruchowo zasłoniła piersi tkaniną.

– Dobrze – zgodziła się bez tchu. – Ale zanim wszystko wymknie się nam spod kontroli, powinniśmy...

Przykrył jej dłonie swoimi i wolno oderwał je od piersi. Potem zrobił to samo z resztkami bluzki.

– Co powinniśmy, Juli? – Pochylił się i ustami odsunął jej biustonosz.

– Przygotować się. – Uchwyciła ręce mężczyzny, zachwycając się ich siłą.

Poczuła jego język na piersi. Nie protestowała, kiedy zsuwał jej bluzkę i stanik z ramion.

Tak dawno nikt jej nie dotykał, że gdy poczuła gorącą pieśczętę języka, westchnęła głęboko i ugięły się pod nią kolana. Ułożył ją na łóżku, nie odrywając od niej ust. Miała ochotę krzyknąć. Gładził ją po brzuchu i niżej. Ostatnim wysiłkiem woli złapała dłońmi jego głowę. Uniósł się i spojrzał jej pytająco w oczy.

– Potrzebujemy... czegoś – jęknęła.

– Czegoś? – Zmarszczył brwi. Po chwili zrozumiał. – Ach, masz na myśli... Gdzie jest twoja torebka?

– Co... moja torebka ma z tym wspólnego? – Spojrzała na niego uważnie.

Powoli zaczęli rozumieć straszną prawdę. Ben podniósł się gwałtownie i odgarnął rozwichrzone jasne włosy z oczu. Juliana odsunęła się od niego i usiadła.

– Czy chcesz powiedzieć, że nie masz... ?

– To się nazywa prezerwatywy i właśnie to chcę powiedzieć. Już od dawna ich nie potrzebowałem, Juliano.

– A więc jak mamy... ? – Wskazała bezradnym gestem łóżko i resztki swego stroju.

– Myślałem, że będziesz przygotowana.

– Nigdy w życiu nie kupiłam prezerwatywy. Możesz mnie uważać za staroświecką, ale nie robię takich rzeczy. – Rozdrażniona skoczyła na równe nogi i szybko założyła biustonosz. Zapięła go i spojrzała na resztki bluzki. – Nie mogę tak wyjść – powiedziała ze ściśniętym gardłem.

– Chcesz teraz wyjść? Kim, u diabła, jesteś, jakaś...

– Nie mów tak! – Odwróciła się ku niemu z płonąca twarzą. Nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona. – Będziesz musiał pożyczyć mi coś do ubrania.

– Bierz, co ci się podoba – rzucił cierpko. – Cieszę się, że mam coś, czego chcesz.

Chciała powiedzieć, że Ben ma wszystko, czego jej potrzeba, ale była zbyt rozczarowana i zdenerwowana. Złapała pierwszą rzecz, która wpadła jej w rękę – koszulę z cienkiego lnu, wiszącą na haczyku za drzwiami.

Koszula Bena sięgała jej prawie do kolan. Juliana poczuła się w niej znacznie

bezpieczniej. Patrzył na nią z kamienną twarzą, ale widziała, jak drgająmu szczęki. Zatrzymała się z ręką na klamce.

– Przepraszam – powiedziała cichym, zduszonym głosem. – Ja... nie wiem, co się stało.

– Ale ja wiem – odparł.

Bez słowa otworzyła drzwi sypialni i wyszła.

Przed domem zobaczyła samochód byłego męża. Jęknęła. Przez chwilę rozważała, czy nie odjechać, ale nie mogła się do tego zmusić. To w końcu jej dom. Otworzyła pilotem garaż, wjechała do środka i wyłączyła silnik. Pete wszedł za nią.

Nie tracąc czasu, wyjawiał cel odwiedzin.

– Posłuchaj, Juliano, Paige naprawdę się martwi i myślę, że jesteś... – Głos mu zamarł. – Na Boga, co ci się stało?

Jej twarz płonęła.

– Nic. – Pospieszyła do wewnętrznych drzwi i otworzyła je.

– Dobrze się czujesz? Skąd masz tę koszulę? Wyglądasz, jakby przejechał cię walec drogowy.

– To nic takiego. – Zachwiała się. Dopiero Pete uświadomił jej, że ma na sobie koszulę Bena. – Jeśli przyszedłeś, żeby mnie krytykować, możesz...

– Spokojnie, spokojnie. – Uniósł ręce do góry. – Przyszedłem, żeby porozmawiać o Paige. Dostanę piwo, a przynajmniej szklankę wody? Czekam prawie godzinę.

– Chyba tak. – Z wahaniem przeszła do kuchni i wskazała lodówkę. – Poczęstuj się.

Pete wyjął puszkę wody sodowej, a Juliana usiadła przy bufecie i złożyła dłonie na kolanach. Była napięta aż do bólu.

Pete pociągnął łyk.

– Nalać ci czegoś? Wyglądasz, jakbyś potrzebowała czegoś mocniejszego.

– Nie – odparła odruchowo, ale po chwili zmieniła zdanie. – Tak. W lodówce jest białe wino. Wlej do szklanki.

Spełnił jej prośbę, ale nalewając, patrzył na nią spod oka.

– Chyba nie tylko Paige miała ciężki wieczór. – Podał jej prawie pełną szklankę.

– Miewałam lepsze. – Pociągnęła spory łyk. – Potrzebowałam tego – powiedziała z głębi serca.

– To widać.

Pod jego przenikliwym spojrzeniem Juliana zaczęła się niespokojnie wiercić. Znał ją aż za dobrze. Może właśnie dlatego za niego wyszłam, może dlatego rozwiodłam się z nim, pomyślała z nagłym przebłyskiem intuicji.

– Czy Paige wciąż jest na mnie zła?

– Ona nie jest na ciebie zła, Juli. Jest nieszczęśliwa, ponieważ boi się, że będziesz toczyła z nią walkę. Powiedziałem jej, żeby się nie martwiła.

– Nie mogłeś mówić za mnie, kiedy byliśmy małżeństwem, Pete. Dlaczego

myślisz, że będę tolerować to teraz?

Wzruszył ramionami.

– Nie obchodzi mnie, czy będziesz to tolerować, czy nie, moja mała. Paige jest również moją córką. Jeśli chce być pielęgniarką, znajdę sposób, by dać jej tę szansę.

Juliana otworzyła usta ze zdziwienia. Pete miał wystarczająco dużo kłopotów z utrzymaniem drugiej rodziny. Jak, u licha, zdobędzie pieniądze na posłanie Paige do szkoły pielęgniarskiej?

Oczywiście nie będzie musiał. Juliana nie dopuściłaby do tego. Chciała mu to wytłumaczyć, ale powiedziała tylko:

– Dobrze.

– Dobrze? – Zmarszczył brwi. Chyba go jednak zaskoczyła.

– Dobrze – powtórzyła. – Jeśli ona tego naprawdę pragnie, ja się zgadzam.

Powiedz jej to, jeśli chcesz.

– Poczekaj chwilę. Czy to jakiś podstęp?

– Słuchaj – odparła drżącym głosem – ona może robić, co chce. Mam co innego na głowie.

Pete patrzył na nią przez chwilę, wreszcie zrozumiał.

– Czekaj, czekaj – powiedział wolno. – Ta koszula, którą masz na sobie. Kto nosi takie koszule? Czy to możliwe, że spędzasz czas z Benjaminem Ware'em, hodowcą awokado?

– Nie bądź śmieszny. – Unikała jego wzroku.

– Od tak dawna nie interesowałaś się mężczyznami, że już zaczynałem się zastanawiać, czy nie stałaś się lesbijką.

– Pete...

– Dobrze już, dobrze. – Uniósł ręce w obronnym geście, ale w jego brązowych oczach zagościło rozbawienie. – Przekonaj mnie. Opowiedz jakąś historyjkę, by zmylić trop.

Juliana jęknęła.

– No, Juliano. Jeśli to nie Ben tak na ciebie podziałał, to kto? – Zdaje się, że naprawdę go to zainteresowało.

– To... to wszystko. – Zrobiła nieokreślony gest. – To, że jestem łysa...

– Nie jesteś łysa. Chciałem ci właśnie powiedzieć, że szybko odrastają ci włosy.

– Cóż, czuję się łysa. Zapominam mnóstwo rzeczy, mieszam czas i kolejność zdarzeń i nie jestem w stanie pamiętać żadnych liczb. Pete, potrafię się skoncentrować najwyżej na dziewięćdziesiąt sekund. – Ale w ramionach Bena moja koncentracja poprawia się o tysiąc procent, pomyślała.

– Och, skarbie. – Pete przechylił się przez stół i poklepał ją łagodnie po rękę. – Za dużo od siebie oczekujesz w tak krótkim czasie. Rozchmurz się, dobrze?

Jak często mówił do niej w ten sposób? Kiedy byli małżeństwem, stale usiłował skłonić ją, żeby się uśmiechała – do mego, do dziecka, do siebie. Oczywiście nie

słuchała. Teraz próbowała mówić obojętnie.

– Pete, czy ty uważasz mnie za snobkę z wyrachowania?

– Nie nazwałbym cię tak, ale chyba wiem, kto to zrobił.

Poczuła, jak na policzki wypływa jej rumieniec, upierała się jednak.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków.

– Juli, mogłoby być gorzej. Jeśli Ben sobie z tobą nie poradzi, nikomu się to nie uda. Coś o tym wiem.

– Nie chcę, żeby sobie ze mną „radzono”, jak to ująłeś. Ja...

Zadzwoił telefon. To na pewno Ben z przeprosinami, pomyślała. Dzwoni, aby powiedzieć, że nie może bez niej wytrzymać i że właśnie do niej jedzie z kieszeniami pełnymi prezerwatyw.

Spojrzała na Petera.

– Coś jeszcze?

– Nie, to wszystko. Odbierz telefon, a ja już znikam.

– Dzięki. – Nie czekała, aż wyjdzie. Przebiegła przez pokój i chwyciła słuchawkę.

– Ben? – zawołała z całkowitą pewnością.

Cisza. Wreszcie ktoś pytająco wypowiedział jej imię... Głos należał do Cary’ego Goddarda.

Julis

ROZDZIAŁ 8

Juliana próbowała ukryć rozczarowanie.

– Witaj, Cary. Co za niespodzianka.

– Spodziewałaś się kogoś innego?

– Niezupełnie. Skąd dzwonicz?

– Z Denver. Lecę do Miami, a potem do Perth. A więc przez najbliższy czas nie będzie go w Summerhill. To dobrze, pomyślała.

– Wygląda na to, że jesteś zajęty.

– Jestem. Ale nie zapomniałem.

– To znaczy? – Nagle ogarnęła ją panika. O czym nie zapomniał? Czy miał na myśli interesy, czy sprawę prywatną?

– Chcę tej ziemi, Juliano, i zamierzam zrealizować mój projekt. – Głos Cary'ego zazgrzytał w słuchawce, chłodny i stanowczy. – Nie lubię nie dokończonych spraw.

– Ben jest uparty. Nie zmusisz go do sprzedaży.

– Nie? – Cary zaśmiał się zjadliwie. – Zobaczymy. Przy jego zadłużeniu wszystko jest możliwe. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że nic się nie zmieniło. Nasza umowa jest wciąż aktualna i życzyłbym sobie, żebyś przy pierwszej sposobności wznowiła rozmowy.

– Cary, wątpię, czy Ben...

– Zrób to. – Jego głos złagodniał. – I jeszcze jedno, Juliano. Cieszę się, że wyzdrowiałaś.

– Naprawdę? – odparła chłodno, pamiętając, że nie interesował się nią od wypadku.

Zawahał się, ale po chwili rzucił pospiesznie:

– Szczerze mówiąc, nie lubię mieć do czynienia z chorymi. Przepraszam, po prostu taki jestem.

– Ale słyszałam, że przyszedłeś do szpitala.

– Tak i była to jedna z najtrudniejszych decyzji w moim życiu. Chciałbym, żebyś zrozumiała, dlaczego cię nie odwiedzałem. Kiedy to wszystko się skończy, cóż, zobaczymy, jak sprawy stoją. Teraz bądź spokojna, że nasza umowa jest aktualna. Wierzę, że znajdziesz sposób, by nakłonić pana Ware'a.

Wyłączył się, zanim zdołała zareagować. Odłożyła słuchawkę pełną złych przeczuć. Jej osobiste i służbowe kontakty z Carym Goddardem najwidoczniej odchodziły w przeszłość.

Nalała sobie kolejną szklankę wina i przeszła z nią do salonu. Telefon Cary'ego zaniepokoił ją. Teraz, kiedy spojrzała na tę sprawę oczami Bena, wszystko wyglądało inaczej. Nie ruszyłaby palcem, by zachęcać go do sprzedaży ziemi – pal diabli prowizję. Powinna więc zerwać więzi służbowe z przedsiębiorstwem Goddarda, bez względu na umowę.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Ciężko pracowała nad nawiązaniem tej współpracy. Nie miała jednak wyboru. Musi po prostu zwrócić zaliczkę. Choć było to przeciwne jej naturze, nie da się tego uniknąć.

Rozgoryczona, bezwiednie przejrzała kolekcję nagrań. Wreszcie wybrała jedną z najstarszych płyt. Nastawiła ją, zgasiła światła i zwinęła się w rogu kanapy ze szklanką w dłoni. Otoczył ją rozdzierający serce blues w wykonaniu Billie Holiday.

Pomyślała o Benie.

Ben. Wciąż i wciąż odtwarzała w myśli ich spotkanie, a erotyczne wizje przesuwające się pod zamkniętymi powiekami powodowały gęsią skórę na rękach. Tęskniła za nim, pragnęła go, przeklinała za to, że przez niego musi pożegnać się z nadziejami.

Dlaczego nie zadzwonił?

Skoczyła na równe nogi. Przypomniała sobie dłonie Bena na piersiach, wargi na szyi i swoje odczucia...

Niech go diabli. Zmieniła się, bez względu na to, czy Ben w to wierzy. Wiedziała, co jest ważne, a co nie. Tylko czasami o tym zapomniała. Ale to przecież normalne. Żyje, a skoro tak, ma szansę wszystko naprawić.

Powinam przynajmniej spróbować, stwierdziła w duchu.

Stała bez ruchu z pustą szklanką w dłoni. Chciała zapalić. Wiedziała jednak, że szukanie nie ma sensu. Od wyjścia ze szpitala przynajmniej pięciokrotnie przeszukała cały dom, chcąc znaleźć papierosy. Za każdym razem Ben wspierał ją duchowo w walce z pokusą. Tym razem Ben był bardziej kuszący niż sama pokusa. Ben, zawsze Ben...

Przez wszystkie te lata nigdy tak naprawdę na niego nie patrzyła... na te błękitne oczy, tak bystre i inteligentne, wysokie kości policzkowe i mocną szczękę, która tak ją teraz zachwycała.

Nie mówiąc już o dołku w brodzie i ustach, sprawiających wrażenie twardych, ale tak miękkich, zwłaszcza kiedy się rozchylały i czuła delikatny dotyk języka. Zadrzała i otworzyła oczy. Nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje – stała samotnie pośrodku własnego domu, pijąc wino i snując erotyczne marzenia.

Jej szklanka była pusta. Mogła dolać sobie wina i spokojnie się upić. Mogła też... pojechać do sklepu, kupić paczkę papierosów i wreszcie zapalić.

Chwyciła apaszkę i wybiegła z domu.

Weszła do całodobowego sklepu spożywczego, ale minęła dział tytoniowy. Chodziła po sklepie, aż znalazła to, czego szukała.

Nie miała pojęcia, że na świecie jest tyle rodzajów prezerwatyw. Nad czym tu się zastanawiać? Wszystkie są do siebie podobne. Chwyciła najbliższe opakowanie – różnaitości. Różnaitość dodaje życiu smaku, zauważyła w duchu.

Złapała jeszcze pudełko papierowych serwetek i opakowanie toreb na śmieci, by uchronić paczkę prezerwatyw od samotnej wędrówki na taśmie do kasy.

Ben wyszedł ze stajni i obserwował nadjeżdżającego mercedesa. Juliana wysiadła z samochodu i spojrzała w stronę domu.

Półgłosem zawołał jej imię, które zdawało się szybować w cichym, nocnym powietrzu. Odwróciła się gwałtownie. Przez chwilę patrzyli na siebie przez oświetloną blaskiem księżycy przestrzeń, a potem zaczęli biec ku sobie.

– Przepraszam – szeptała. – Przepraszam, Ben. Byłam taka głupia...

– Cicho, już wszystko dobrze. Jesteś tu. Zwróciła ku niemu twarz. Pocałował ją, dając wreszcie upust długo powstrzymywanej tęsknocie. Objął ją niezgrabnie w talii i przyciągnął do siebie. Złączyli wargi w namiętym pocałunku.

Gładził jej ciało pod zbyt dużą koszulą. Przytuliła się mocniej, przycisnęła biodra do jego bioder i poczuła, jak zareagował na ten dotyk.

Odchylił głowę i oddychał ciężko. Przyglądał się jej w srebrnym świetle księżycy i milionów gwiazd.

– O co chodzi, Ben? – Wbiła mu palce w ramiona. – Nie musimy przerywać. Przywiozłam... prezerwatywy.

Wargi rozciągnęły mu się w uśmiechu. Nawet teraz wypowiadała to słowo z trudnością. Ale należało wyjaśnić jeszcze jedno.

– Czy jesteś pewna, że wszystko w porządku, Juli? Naprawdę chcesz to zrobić?

Pogładziła drżącymi palcami jego szczękę i uśmiechnęła się nieśmiało.

– A co mamy zamiar robić, Ben? – prowokowała go. – Zapomniałam, jak to się nazywa. Ty na pewno wiesz.

– Różnie to nazywają, ale określenie, które mam na myśli, to kochanie się – burknął ochryple.

Juliana ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że mu bezgranicznie ufa i jest gotowa na wszystko.

– Nie odpowiedziałas mi, Juli. Niedawno wyszłaś ze szpitala. Czy są jakieś powody, dla których nie powinniśmy... – jego głos był teraz głęboki i aksamitny – kochać się?

– Nie. – Wstrzymała oddech.

– Czy pytałaś lekarza? Właśnie o to? – Objął ją i oparł podbródek na czubku jej głowy.

– Oczywiście, że nie. Nigdy nie przypuszczałam, że coś takiego nastąpi. Poza tym operowali mi mózg, nie...

– Nie co? – Roześmiał się głośno. Poczuła, że się czerwieni.

– Nieważne. Lekarz powiedział, że mogę wyjść za mąż. Chyba miał na myśli pozwolenie na noc poślubną.

– Wyjść za mąż. – Zatrząś się od tłumionego śmiechu. – A więc wiesz o tej historii z zaręczynami?

– Tak – wydusiła. Ben wolno przesunął dłoń na jej biodro, delikatnie masując ciało palcami. Pocałował ją w ucho. Wreszcie spytał cichym, zmysłowym głosem:

– I wybaczasz mi to kłamstwo?

– A jak myślisz?

– Myślę, że czas już, byśmy kontynuowali tę rozmowę gdzie indziej. Chodźmy do domu.

– Dobrze.

Musiał wyczuć coś w jej głosie, bo zatrzymał się i znów ją objął.

– O co chodzi, mała?

– O nic – zaprzeczyła gwałtownie, kryjąc twarz w zagłębieniu jego szyi.

– Nie wystawiaj na próbę mojej cierpliwości. – Pocałował czubek jej głowy i schował twarz w krótkich, jedwabistych włosach.

– Nie mam takiego zamiaru. To głupie, ale... Po chwili ciszy powiedział łagodnie:

– Jesteś zakłopotana, prawda?

– Skąd wiesz? – Policzki jej płonęły.

– Ja czuję to samo. – Przytulił ją jeszcze mocniej.

– Żartujesz – zaśmiała się nerwowo. – Co się z nami dzieje, Ben? W naszym wieku... I znamy się niemal od urodzenia.

– Nic się z nami nie dzieje. – Poglądził ją po policzku. – Oczywiście, znamy się od lat, ale to nie ma nic do rzeczy. To jest o wiele prostsze. Ty jesteś kobietą jednego mężczyzny, a ja mężczyzną jednej kobiety. Nie miewamy przygód na jedną noc.

– Zaczynałam już myśleć, że jestem niczyją kobietą – zauważyła ironicznie, starając się ukryć zadowolenie, które sprawiły jej te słowa.

– Właśnie zamierzam sprawić, byś już nigdy się tego nie obawiała. – Chwycił ją za rękę i pociągnął w ciemność.

– Dokąd idziemy? – Próbowwała dotrzymać mu kroku.

– Mam pewien pomysł.

– Ale...

– Żadnych ale. Zaufaj mi. Czy kiedykolwiek marzyłaś o kochaniu się na sianie?

– Jasne... jako nastolatka. – Roześmiana i bez tchu pozwoliła mu się wciągnąć w mroczne wnętrze stajni. Po omacku poprowadził ją do drabiny wiodącej na stryszek.

Wdrapywała się, podniecona i zaintrygowana. Szedł tuż za nią, a na szczycie wziął ją w ramiona.

– Czasem tu śpię – wyjaśnił. – A to nie siano, tylko słoma. Trzeba być masochistą, żeby spać na sianie.

– Mogłabym spróbować, gdyby był to jedyny sposób, by... – przerwała.

– Powiedz to. Powiedz, co tylko chcesz. Westchnęła.

– Gdyby był to jedyny sposób, by cię mieć, Ben. Czuję, że mogłabym leżeć na nabitym gwoździami łożu czy iść boso przez gorące węgle. Nie wiem, co się ze mną dzieje. – Złapała za rąbek koszuli i ściągnęła ją przez głowę. – Wiem tylko, że szaleję za tobą.

Ben zdjął jej biustonosz, drżącymi palcami rozpiął jej pasek od spodni, aż

wreszcie stała naga i spragniona.

Wzdychając z rozkoszy, przycisnęła piersi do jego ciała, ocierając sutki o gładką, muskularną klatkę piersiową. Ben gładził zmysłowo jej ramiona.

Niecierpliwie szarpnęła zamek jego dzinsów.

– Chodź. Na co czekasz?

Jego niski, leniwy śmiech sprawił, że przeszył ją dreszcz.

– Kiedy już coś postanowisz, stajesz się zachłanna.

– Wiem.

Przejechała dłońmi po żebrach Bena. Tylko jego przyspieszony oddech zdradzał podniecenie. Ale Juliana wiedziała. Jej dłonie muskały jego tors, a koniuszki palców drażniły płaskie sutki.

– Juli – jęknął gardłowo.

Zagarnął ją w ramiona i pociągnął na koniec stryżku. Położył ją na słomie przykrytej kocami... kołdrami – nie zawracała sobie głowy rozróżnianiem. Po prostu leżała i patrzyła, jak Ben się rozbiera.

W blasku księżyca wyglądał jak rzeźba. Na jego ciele nie było ani grama tłuszczu, a gładkie, wyraźne mięśnie napinały się przy pośpiesznych ruchach.

Patrzyła na zwarte ciało mężczyzny i ogarnęła ją fala tak długo powstrzymywanej namiętności.

Uniosła ku niemu ramiona.

Ben stał nad postaniem, patrząc na leżącą przed nim kobietę, która sprawiła, że znów czuł się w pełni sobą. Właśnie Juliana – kto powiedział, że życie nie jest zabawne?

Przysiadł na piętach, opierając dłonie o nagie uda. Chciał przez chwilę na nią popatrzeć, upajać się jej widokiem.

– O co chodzi, Ben?

Usłyszał, jak dzwonią jej zęby. Wyciągnął rękę i dotknął łuku jej biodra. Oddychała z trudem.

– Jesteś piękna – powiedział ochryple. – Zawsze tak myślałem.

– Naprawdę?

Wiedział, że te słowa sprawiły jej radość. Przesunął dłoń wyżej i przykrył pierś, lekko ściskając. Westchnęła głęboko, ale się nie poruszyła. W świetle księżyca ujrzał, jak zwilża językiem wargi.

Pochylił się do jej ust. Uniosła się na jego spotkanie, wplątując mu dłonie we włosy, przyciągając go bliżej. Odpowiadała mu namiętnymi pocałunkami.

Niemal nie był w stanie kontrolować swego pragnienia. Miał przemożną chęć, by wziąć ją szybko i brutalnie.

Rozchylił jej uda i nakrył dłonią kępkę sprężystych kręconych włosów poniżej brzucha. Reagowała na jego pieszczoty tak, jakby robili to już setki razy.

Czuł, jak jej ciało się napręża. Wczepiła się w jego ramiona, wbijając mu

paznokcie w skórę.

– Teraz – szepnęła urywanym głosem. – Proszę. Odwrócił się na chwilę, a potem pochylił się nad nią. Miała zamknięte oczy, głowa odchyliła się na smukłej szyi.

Przez chwilę patrzył na nią, nie czyniąc najmniejszego gestu. Nieoczekiwanie otworzyła oczy, ciemne jeziora w napiętej twarzy, i wyciągnęła do niego ramiona.

Połączył się z nią gwałtownie. Gładka i gotowa, oddała mu się, wyginając się w łuk na jego spotkanie. Westchnęła, kiedy zaczął się poruszać i ciasno oplótła nogami jego biodra.

Próbował kontrolować tempo. Czuł, że zbyt szybko zbliża się do punktu kulminacyjnego. Napięcie rosło i gromadziło się w jego naprężonych mięśniach przy każdym gwałtowniejszym ruchu.

Ponagliła go namiętym jękiem. Odpowiadał jej, wchodząc coraz gwałtowniej w jej jedwabiste wnętrze.

Czułe szepty Juliany zachęcały go do wdzierania się jeszcze głębiej i głębiej. Wyczuł skurcze przechodzące w potężne spazmy, które opanowały całe jej ciało. Z gardła wyrwał się jej zduszony krzyk.

Wreszcie wygiął się nad nią i odrzucił głowę. Jej spełnienie było jego spełnieniem. Skoczył prosto w wir.

Leżeli obok siebie, a ich oddechy powracały do normalnego rytmu. Zwróciła ku niemu głowę i uśmiechnęła się. Wyglądał tak, jak ona się czuła – słaby, wyczerpany... i zaspokojony.

Odwróciła się i przyłgnęła do jego boku. Poczowała pod swoim biodrem opakowanie prezerwatywy. Z uśmiechem pogładziła szeroką pierś Bena. Czuła ciepło i gładkość jego skóry.

– Nie jest ci zimno? – Ochrypli głos mężczyzny zaskoczył ją.

– Nie, zupełnie nie.

– Zadrzałaś. – Przyciągnął ją jeszcze bliżej.

– Ale nie z zimna. – Pocałowała go w ramię. Tym pocałunkiem starała się wyrazić swoje uczucia. – Nie mogę uwierzyć, że to się przydarzyło – powiedziała wreszcie. – Właśnie mnie.

Pogładził ją po krótkich włosach.

– Tak. Twarde ciasteczko zostało schrupane.

– Jak widać, nie takie twarde. – Przygryzła wargę. – Ben, czy zdajesz sobie sprawę, że gdyby nie moja choroba, nie byłibyśmy tu teraz?

– Nigdy nie można być pewnym – powiedział po długiej chwili. – Może byśmy się jednak jakoś odnaleźli.

Wiedziała, że to nieprawda, i sądziła, że on też w to nie wierzy. Nigdy nie otworzyłaby się przed nim, gdyby to nie było konieczne. Dopiero śmiertelna choroba przełamała jej opory.

Może jednak Ben miał rację? Naszym życiem rządzi przypadek, stwierdziła w

duchu. Gdyby nie zachorowała... gdyby Ben nie uratował jej życia... gdyby, gdyby, gdyby.

Przytuliła się do niego i westchnęła. Na rozmyślania będzie jeszcze czas.

Pozornie niedbale zsunęła dłoń z jego piersi na pępek i niżej. Wiedziała, że Ben stara się ignorować dotyk jej palców, które zbliżały się do niebezpiecznego terytorium.

Delikatnie uchwyciła jego męskość, upajając się tym, jak ożywa pod jej dotykiem. Nagle o jej stopy otarło się coś futrzanego.

Krzyknęła i konwulsyjnie zacisnęła dłoń.

– Spokojnie! – krzyknął. – Chcesz, żebym został sopranem?

– Nie. – Rozluźniła uścisk, uświadomiwszy sobie, że to Włóczęga tak ją przestraszyła. – To przez tego przekłętego kota. – Serce jej waliło. Kotka mruczała gdzieś w kącie, już niegroźna. Juliana skruszona odwróciła się do Bena. – Czy cię uraziłam? Wiesz, ciekawa jestem, skąd wzięłeś tę przerwatwę, bo te, które kupiłam, są wciąż w mojej torbie w samochodzie.

– Szczerze mówiąc... Jak tylko odjechałaś, wybrałem się do miasta.

Zacisnęła dłoń i dotknęła ustami umięśnionego brzucha.

– Taki byłeś mnie pewny?

– Byłem pewny – oddychał ciężko – że jeśli nie wrócisz, sam cię dopadnę.

I właśnie to zrobił.

Jakiś czas potem nocny chłód zmusił ich do powrotu do domu. Ze śmiechem nieśli części ubrania, które udało im się odnaleźć w ciemności – but, dzinsy, stanik.

Oszołomiona szczęściem Juliana niemal unosiła się nad ziemią w tę księżycową noc. Jak we śnie chwyciła Bena za rękę. Jego dotyk był ciepły i rzeczywisty.

– Chciałbym ująć w słowa to, co czuję – wybuchnął Ben, bardziej niż zwykle ochrypłym głosem.

– Robisz to, naprawdę. – Wciąż trzymając go za rękę, odwróciła się ku niemu ze śmiechem. Ich nagie ciała spotkały się. Trzymał ją mocno i całował do zawrotu głowy.

Weszli do domu przez kuchenne drzwi, potykając się w ciemnościach, śmiejąc się, szepcząc, przytulając. Długo szli do sypialni.

W pokoju włączył światło i zagarnął ją w ramiona. Rzuciwszy ją na łóżko, uśmiechnął się do niej szeroko. Nagle zaciekawiony ukląkł przy łóżku i palcem wskazującym przejechał fioletoworóżową szramę na brzuchu Juliany.

– Boli cię? – spytał.

– Nie. Nawet nie pamiętam, kiedy to się stało.

– Ja pamiętam. – Zadrżał i przykrył bliznę dłonią – Myślałem, że umrzesz.

– Ale nie umarłam. Dzięki tobie. – Nie mogła opanować drżenia głosu. – Dzięki tobie zmieniło się moje życie. Być tu to jak... jak sen. – Ujęła jego twarz w dłoń.

Ześliznął dłoń po płaskim brzuchu Juliany i wplątał, palce w gęste włosy niżej. Westchnęła głęboko.

– Przestań, Ben. Muszę wracać do domu. Nie ułatwiasz mi tego.

Nie przerywał pieszczoty.

– Nie chcesz wracać do domu, a ja nie zamierzam ci tego ułatwić.

– Oczywiście, że nie chcę wracać do domu, ale... – Poczwała delikatny dotyk jego palców tam, gdzie go najbardziej pragnęła.

– Pewnie masz rację. – Z wahaniem przesunął rękę wyżej i nakrył jej pierś. – Chyba już druga czy trzecia w nocy, a jedno z nas musi iść jutro do pracy.

– O czym ty mówisz? – Pociągnęła go na łóżko i przytuliła się do niego. Nagle przypomniała sobie Burtonów i jęknęła. – Chwileczkę. To pomysł Opal. Ja się na nic nie zgadzałam.

– Ale zrobisz to.

Znów przesunął dłoń w dół między jej uda, aż dotarł do źródła rozkoszy. Jej ciało zaczęło drżeć, zamknęła oczy.

Nie chciała myśleć o jutrze. Jutro przyniesie znów rzeczywistość, jakakolwiek będzie. Ale przynajmniej raz zgadzała się – nie, miała ochotę – spróbować.

Ben nie przerywał pieszczoty. Wziął lekko sutkę między zęby i drażnił delikatnie, lecz natarczywie. Wygięła się ku niemu.

Położył się na niej i wsunął kolana między jej uda. Drżała pod nim gorąca, gładka i gotowa.

Jej serce wezbrało uczuciem. Nigdy nie czuła się tak oddana mężczyźnie, nawet mężowi. Nawet w pierwszych dniach małżeństwa, kiedy przysięgała, że zawsze będzie go kochać.

Ben zagłębił się wolno w jej ciało. Przyjęła go w siebie z radością.

– Ben... – westchnęła głęboko. Jęknął, przyciskając twarz do jej szyi.

– Chcesz teraz rozmawiać?

– Nie. – Przełknęła ślinę i zaczęła kołysać biodrami. – Ja... tylko chciałam powiedzieć, że... może...

Uniósł się na łokciach, wciskając biodra w jej biodra, wypełniając ją całkowicie.

– Czy mogłabyś mówić trochę szybciej? Jestem bliski obłędu.

– Myślę... myślę, że cię kocham. – Patrzyła na niego przerażona, obawiając się, że Ben wybuchnie śmiechem. Albo zrobi coś jeszcze gorszego. Tylko co mogłoby być gorsze?

Nie śmiał się. Zmrużył oczy i spojrzał na nią, choć napięte ciało domagało się natychmiastowego zaspokojenia.

– Nie myślisz, że mnie kochasz – powiedział chrapliwie, zaczynając się poruszać.

– Ty doskonale wiesz, że mnie kochasz. W przeciwnym razie nie byłoby cię tutaj...

Zadrżał. Poczwała, jak wstrząsają nim spazmy, gorętsze i intensywniejsze niż cokolwiek, co знаła do tej pory. A kiedy porwały ją również, wiedziała, że to prawda.

Kochała go. I to jak!

Julisia

ROZDZIAŁ 9

Juliana przebudziła się w zupełnie nowym, pełnym obietnic świecie. Przy porannej kawie z Benem czuła się niezwykle pewna siebie. Nie chciała nic jeść. Pragnęła tylko patrzeć na niego, dotykać go, być z nim.

Ale przecież nie mogła. Nie mogła zrezygnować ze swej niezależności. Postanowiła, że przez parę dni nie będzie się spotykać z Benem, aż wszystko przemyśli.

– Czy zobaczymy się wieczorem? – spytał Ben, gdy zbierała się do odjazdu.

Popatrzyła na jego męskie rysy i na ciało, które dało jej tyle rozkoszy. Chciała odpowiedzieć twierdząco. Jednak kluczyła.

– Nie jestem pewna. To zależy od tego, jak się potoczą sprawy w biurze i z Paige.

– No tak – podsumował. – Zdecydowany brak zdecydowania.

Pojechała do domu, wzięła prysznic i znów ruszyła w drogę. Przed spotkaniem z Burtonami musiała coś załatwić.

Pizzerię wypełniał intensywny zapach pomidorów, czosnku i sera. A może tylko ona tak to odczuwała. Odnosiła wrażenie, że wszystko w jej życiu stało się bardziej intensywne, bardziej realne. Czuła się jak zakochana nastolatka. Z tą różnicą, że jako zakochana nastolatka nie miewała tak cudownych przeżyć.

Zauważyła Petera za kontuarem. Właśnie formował placki.

– Co się stało? – spytał podejrzliwie. – Wyglądasz jak kot, który się opił śmietanki.

Roześmiała się. Właśnie tak się czuła. I to nie z powodu makijażu, nowych ciuchów czy peruki.

– Dzięki. – Spuściła wzrok.

– Co za zmiana od ostatniego wieczoru. – Przekrzywił głowę i spojrzał na nią uważnie. – Chyba nie wpadłaś tu na lunch?

– Rzeczywiście.

– W takim razie chodźmy na zaplecze. Poprowadził ją przez magazyn do kącika, który służył za biuro. Wskazał jej jedyne krzesło, ale potrząsnęła głową.

– Nie zostanę tu długo. Chciałam ci tylko to dać. – Otworzyła torebkę i wyjęła czek. – Nazwij to pożyczką albo prezentem. Jak ci się podoba.

Pete wziął czek. Spojrzał na skrawek papieru i zamrugał.

– Dziesięć tysięcy dolarów? – Nie wierzył własnym oczom.

– Chyba właśnie tyle potrzebujesz, prawda?

– Tak.

– A więc o co chodzi? – Zaniepokoiła się, że znów czegoś nie zrozumiała.

– Już raz mi odmówiłaś. Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek zmieniła zdanie. Co się stało, Juliano?

Nie było jej łatwo zdobyć się na szczerść.

– Niczego nie pamiętam, Pete. Kiedy o tym rozmawialiśmy?
– Tego dnia, kiedy zachorowałaś. Dzwoniłem do Bena. – Nagle otworzył szeroko oczy i uderzył się dłonią w czoło. – Oczywiście. Dlatego niczego nie pamiętasz.
– Zapomniałam mnóstwo rzeczy – potwierdziła.
– W takim razie mogę się tylko cieszyć. Chyba że teraz, skoro wiesz o tamtej rozmowie, chcesz się wycofać? – Spojrzał łakomie na czek.
– Pieniądze są twoje, Pete. Jestem ci winna znacznie więcej.
– Rzeczywiście się zmieniłaś. – Gwizdnął przeciągle i uśmiechnął się łobuzersko.
– Nie wiem, jak mam ci się odwdziaczyć, złotko.
Odruchowo wyciągnęła rękę i uściśnęła jego dłoń.
– Nie martw się. Znajdę jakiś sposób – powiedziała, próbując ukryć zakłopotanie.
– Mam tylko nadzieję, że te pieniądze ci się przydadzą.
– I to jak. – Złożył czek i wsunął go do kieszonki na piersi. – Nie wiem, co się stało tej nocy, ale... Zaraz, zaraz. Może jednak wiem.
Juliana przygryzła wargę i odwróciła wzrok.
– Ty i Ben – powiedział zaskoczony. – Do diabła, kto by przypuszczał?
Chciała zaprzeczyć, ale w porę się powstrzymała. Nie miała się czego wstydić.
– Czy myślisz, że oszalałam? – spytała z wymuszonym uśmiechem.
– Ty? Nie. Ben? Może. – Pokręcił z niedowierzaniem głową.
– Więc naprawdę nie masz nic przeciwko temu, że twoja była żona i twój przyjaciel... ?
– A powinienem? Czy miałaś coś przeciwko memu małżeństwu z Sandrą?
– Byłam zadowolona – przyznała. – To zmniejszyło moje poczucie winy.
– Och, rzeczywiście jesteś inną kobietą. – Otoczył ją ramieniem tak jak kiedyś i poszli do wyjścia. – Po raz pierwszy usłyszałem, że czujesz się odpowiedzialna za to, co się z nami stało.
Zatrzymali się przy drzwiach. Nie chciała patrzeć mu w oczy, ale się przemogła. Była przekonana, że powinna go wysłuchać, cokolwiek chciał jej powiedzieć.
Ale Pete, poczciwy Pete, tylko się uśmiechnął.
– Życzę ci szczęścia, Juliano – powiedział po prostu. – Ben to świetny facet, ale wiele przeszedł. Łatwo go skrzywdzić.
A co ze mną? – pomyślała. Nie jestem ze stali.
– To działa w obie strony, Pete.
Przez chwilę rozważał jej słowa. Wreszcie uśmiechnął się szeroko.
– Nie ty – zakpił. Potrząsnął głową i otworzył jej drzwi.

Weszła do biura w trakcie przyjęcia. Oczywiście nic szalonego się nie działo. Po prostu pół tuzina osób zajadało ze śmiechem tort.
Stella zobaczyła ją pierwsza.
– Patrzcie, szefowa wróciła!

Rozmowy ucichły w pół słowa i wszystkie oczy zwróciły się ku Julianie. O Boże, czego oni się boją? Że wyrzucę ich z pracy za jedzenie ciasta? – zastanawiała się. Na to właśnie wyglądało.

– Nie przeszkadzajcie sobie. – Skinęła ręką. – Co to za okazja?

Towarzystwo odprężyło się nieco.

– Charlie ożenił się w zeszłym tygodniu. – Stella wskazała mężczyznę w średnim wieku w marynarce w kratę.

– Moje gratulacje – powiedziała Juliana.

– Przyniósł tort, żeby to uczcić.

– A w dodatku moja pani pochodzi z rodziny cukierników. – Charlie dumnie wypiął pierś. – A co do tego... – Zrobił gest w kierunku ciasta. – Wiem, że nie lubisz takich rzeczy w biurze, ale pomyślałem, że przy specjalnych okazjach to dozwolone.

I pomyślałeś też, że nigdy się o tym nie dowiem, dodała w duchu Juliana. Jednakże uśmiechnęła się.

– Nie chciałabym, żeby biuro zmieniło się w coś w rodzaju Disneylandu, ale nie mam nic przeciwko drobnym atrakcjom. Postanowiłam używać życia. – Mrugnęła do Stelli, stojącej z otwartymi ustami.

– Czas skosztować tego tortu.

Wśród spontanicznego aplauzu Stella podała Julianie olbrzymi kawał tortu udekorowany pastelowymi różami. Po paru minutach Juliana weszła do gabinetu.

Stella udała się za nią.

– Przepraszam cię, ale niełatwo powstrzymać Charliego. Dlaczego nie powiedziałaś mi, że wracasz?

– Właściwie zdecydowałam się w ostatniej chwili.

– Była to prawda. Podjęła decyzję po nocy spędzonej z Benem. Niewiele było rzeczy, których mogłaby mu odmówić. Jej zadowolony uśmiech znikł na widok papierów. – Za parę minut mam spotkanie. Chodzi o małżeństwo Burtonów.

– Burtonów? Helen i Rodneya? – Stella nerwowo zwinęła pusty papierowy talerzyk w rulonik.

– Tak. O co chodzi, Stello?

– Oni byli już we wszystkich agencjach nieruchomości w mieście – wyjaśniła Stella. – Nikt nie jest w stanie ich zadowolić.

Juliana mimo wysiłków nie mogła sobie przypomnieć niczego o Burtonach. Poczła ssanie w żołądku – właśnie tego potrzebowała pierwszego dnia w pracy.

– Nie przejmuj się. Wyciągniemy cię z tego. Poproszę Johna, żeby się nimi zajął.

– Nie, Stello. – Juliana odetchnęła głęboko. – Ja to zrobię.

– Po co, u licha, pakować się w takie kłopoty? Ponieważ obiecałam to mężczyźnie, którego kocham, uświadomiła sobie Juliana. Ale powiedziała tylko:

– Ktoś musi się nimi zająć. Dlaczego nie ja?

Rodney Burton uderzył łaską o podłogę.

– Bzdury, młoda kobieto. To właśnie powiedziałem pani Cloydowej Rudnick, kiedy zawiadomiła mnie, że załatwiła to spotkanie.

Helen Burton dreptała nerwowo u boku męża, trącając go bezskutecznie w łokieć. Górował nad jej drobną postacią, choć sam nie był o wiele wyższy od Juliany, jeśli w ogóle.

– Rodney, uspokój się, mój drogi. Wiesz, co powiedział lekarz. – Pani Burton spojrzała przeproszająco na Julianę.

– Ten szarlatan?

Juliana usiłowała zachować spokój. Burtonowie mieli chyba około osiemdziesiątki, ale, choć oboje wydawali się przy zdrowych zmysłach, pan Burton nadał nowe znaczenie słowu „wybuchowy”.

– Może państwo spoczną? – Zadzwoił telefon. – Proszę mi wybaczyć...

Pan Burton uderzył laską o kosz na śmiecie.

– Nie przyszedłem tu, by mnie obrażano – zagrzmiał. Juliana uśmiechnęła się przeproszająco i podniosła słuchawkę.

– Stello, zdaje się, że ci powiedziałam, by nam nie przeszkadzano.

– Tak, ale to pilna sprawa. Na drugiej linii jest Barbara Snell. Próbowwała skontaktować się z tobą od wczoraj. Mówi, że to ważne.

– Powiedz jej, żeby przyszła do biura. Porozmawiam z nią, jak tylko skończę z państwem Burton.

– Albo jak oni z tobą skończą – wymamrotała Stella pod nosem.

– Dobrze. – Juliana położyła słuchawkę na widełki i uśmiechnęła się ostrożnie do pary siedzącej po drugiej stronie biurka. – Może opowiedzą mi państwo o swoim problemie, a ja zobaczę, jak mogę państwu pomóc.

– Na Boga, w grę wchodzi pani wiarygodność. – Pan Burton z szybkością błyskawicy uderzył końcem laski o biurko. Drewniany pręt rozpadł się z trzaskiem. Wszyscy troje podskoczyli.

W pełnej napięcia ciszy rozległ się dźwięczny głos Helen Burton.

– Dzięki Bogu. Czekałam na to dwadzieścia lat.

– Wówczas pan Burton spojrzał na mnie, potem na laskę, wreszcie na panią Burton i zapytał: Co chcesz przez to powiedzieć, Helen?

Juliana zwijała się ze śmiechu. Barbara siedząca naprzeciwko odpowiedziała wymuszonym uśmiechem. Juliana otarła łzy z oczu.

– Po tym wydarzeniu pan Burton całkowicie się zmienił. Kiedy tylko zaczynał się podniecać, pani Burton patrzyła znacząco na złamaną laskę i on natychmiast się uspokajał.

– To wszystko niezbyt do ciebie pasuje – zauważyła krytycznie Barbara.

– Rzeczywiście – odparła Juliana. – Właściwie nie jestem nawet pewna, czego oni chcą.

– Wkrótce się dowiesz. Każdy czegoś chce. Juliana nigdy przedtem nie słyszała w

głosie Barbary tego chłodnego tonu.

– Przepraszam. Przyszłaś tu z jakąś sprawą. Co mogę dla ciebie zrobić?

Barbara zacisnęła usta i zmrużyła oczy.

– Możesz wyjaśnić paskudną pogłoskę. Julianie zapało dech. Na pewno nikt jeszcze nie wiedział o niej i o Benie. Ale przecież nawet gdyby ktoś coś słyszał, nie można było tego nazwać „paskudną pogłoską”.

– Oczywiście – odparła. – Co słyszałaś?

– Że posiadłość Holmesów ma zostać sprzedana za sto tysięcy dolarów.

– Co?

– Nie udawaj – parsknęła Barbara. – Mówię o Ednie i Henrym Holmesach – a właściwie o Ednie Holmes, wdowie po Henrym. W Alei Pomarańczowej.

– Och, tak. – Juliana знаła tę posiadłość: stary, walący się drewniany dom, ale cenna ziemia w dobrej okolicy. – Sto tysięcy? Do licha, to niewiarygodnie tanio. Co to za umowa?

– Powinnaś wiedzieć. Zajmuje się tym Charlie Gresham z twojego biura. – Barbara chwyciła torebkę i wstała. Głos jej drżał od obłudnego oburzenia. – Znam cię od wielu lat, Juliano, i nic, co robisz, nie powinno mnie zaskoczyć. Podbierałaś moich klientów i oszukiwałaś mnie. Ale nie myślałam, że upadniesz tak nisko, by okradać siedemdziesięcioletnią wdowę.

– O czym ty mówisz? – Juliana osłupiała.

– Charlie Gresham to padalec, a ty wiedziałaś o tym, kiedy zgodziłaś się z nim współpracować. Przekonał tę biedną nieświadomą rzecz staruszkę, że to interes stulecia, a to przynajmniej pięćdziesiąt tysięcy za mało. A zgadnij, kto jest kupcem?

– Nie mam...

– Brat Charliego.

– Chwileczkę. – Juliana uniosła ręce. – To chyba jakaś pomyłka. Skąd o tym wiesz?

– Od niej samej! – Barbara nie posiadała się z oburzenia. – Pani Holmes siedziała wczoraj obok mnie w salonie piękności i podsłuchałam jej rozmowę z kosmetyczką. Biedna staruszka myśli, że Charlie jest święty, ale niektórzy mają na ten temat inne zdanie, prawda?

Postąpiła krok w kierunku drzwi.

– Wiem, że jesteś rozczarowana, bo nie możesz ubiegać się o tegoroczną nagrodę, jednak twoje biuro wciąż się liczy w większości transakcji. Ale to nie jest transakcja.

– Barbara wzięła głęboki oddech, a jej nozdrza się rozszerzyły. – To zwykłe oszustwo. Twój ojciec musi się przewracać w grobie.

Juliana czuła się jak w koszmarnym śnie. Siedziała przy biurku osłupiała. Tymczasem Barbara rzuciła jej przez ramię oburzone spojrzenie i wyszła, trzaskając drzwiami.

Po chwili do pokoju zajrzała Stella.

- Co się stało Barbarze? – spytała.
- Czy wiesz coś o Charliem Greshamie i sprawie Holmesów?
- Oczywiście. Nie pamiętasz?

Juliana poczuła ból w żołądku. Najwidoczniej bezwiednie zaakceptowała niecny plan Charliego.

- Czy Charlie jest gdzieś w pobliżu?
- Tak. Właśnie ma sporządzić tę umowę, Juliano.
- To on tak myśli. – Juliana zacisnęła zęby i oparła dłonie na poręczach fotela. – Poproś go tu.

Próbowała formułować swoje pytania w najłagodniejszy z możliwych sposobów, ale to nie na wiele się zdało. Zirytowany agent wysłuchał jej do końca, wreszcie wybuchnął:

– Do diabła, wiedziałas o tym równie dobrze jak ja – wykrzyknął i zerwał się na równe nogi. – Zależy ci na forsie tak samo jak mnie i nie przepuszczasz żadnej okazji do jej zdobycia.

Juliana ścisnęła głowę dłońmi.

– Do widzenia, Charlie – powiedziała zaskoczona swoim spokojem. – To koniec naszej współpracy.

– Czyżby? – Pochylił się nad biurkiem, zaciskając ręce na polerowanym meblu. – To ty mówiłaś nam zawsze, żebyśmy pokonywali wszystkie przeszkody, by podczas przyznawania nagród nie obrzucono nas zgniłymi jajami. Poza tym właśnie się ożeniłem i nie mogę sobie pozwolić na taką stratę. Zobaczymy...

Zadzwonił telefon i Juliana podniosła słuchawkę.

- To Ben Ware – zaanonsowała Stella.
- Dobrze, połącz go – odparła Juliana z ulgą.
- On jest tutaj.

W tej chwili w drzwiach pojawił się uśmiechnięty Ben. Miał na sobie nieśmiertelne dżinsy i biały podkoszulek opinający szerokie ramiona i mocny tors. Gdy ujrzał pobladałą twarz Juliany, jego uśmiech znikł.

Na jego widok Juliana poczuła przyływ energii. Ponownie spojrzała na Charliego.

– Powiedziałam „do widzenia”.

Charlie przez chwilę sprawiał wrażenie, że nie da za wygraną. Ben podszedł i stanął obok Juliany, patrząc zimnymi, niebieskimi oczami na drugiego mężczyznę. Szanse nagle się zmieniły. Charlie wyprostował się i skrzywił pogardliwie usta.

Ben chrząknął złowieszczo w ciszy pokoju. Charlie bez słowa odwrócił się w kierunku wyjścia. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Juliana przytuliła się mocno do Bena.

- Spokojnie, kochanie. – Pogładził ją po włosach.
- Czy chcesz mi powiedzieć, co się stało?

– Tak. – Odetchnęła głęboko i wyprostowała się.

– Ale później, dobrze? Najpierw muszę uporządkować to w głowie.

– Jak wolisz. – Spojrzał na nią poważnie. – Tęskniłem za tobą. Czy nie masz nic przeciwko temu, że tu wpadłem?

– Nie. Och, nie. – Stanęła na palcach i pocałowała go delikatnie. – Nigdy w życiu nie byłam tak zadowolona z czyjejs wizyty.

– Ja też – powiedział i ujął ją pod brodę. – Czy mogę liczyć na to, że zobaczę cię dziś wieczorem? Tym razem oczekuję zdecydowanej odpowiedzi.

– To jest tak pewne jak to, że słońce zajdzie na zachodzie.

A kiedy ją pocałował, stało się jeszcze pewniejsze.

Kiedy Juliana weszła do kuchni, Paige właśnie otwierała butelkę wody sodowej. Córka spojrzała na nią i uśmiechnęła się szeroko, tak jakby się nigdy o nic nie spierały.

– A więc wróciłaś dziś do biura. To dobrze.

– Wróciłam, ale nie było tak dobrze.

– W porządku, rozumiem. – Paige skinęła głową.

– A teraz porozmawiajmy o ostatniej nocy.

Juliana wyjęła z lodówki dzbanek soku pomarańczowego.

– Co masz na myśli? – spytała sztywno.

– Daj spokój, mamo. Wiem, że spędziłaś noc u Bena. Juliana, zdumiona, spojrzała na córkę.

– Co... ja... chyba nie chcesz... my...

Paige roześmiała się.

– Nie rób takiej miny, mamo. Myślę, że to wspaniale. Uważam, że on jest cudowny. Jeśli chcesz za niego wyjść, masz moją zgodę.

– Wyjść za niego?! Nikt nie mówi o ślubie. Co ci przyszło do głowy? – Wzburzona Juliana wzięła z półki szklanę.

– Wszystko rozumiem – oznajmiła uroczyście Paige.

– Czy ty przeprowadzasz się do niego, czy on zamieszka tutaj?

– Oszalałaś? – Juliana rozlała sok. – Nikt się nigdzie nie przeprowadza. – Po chwili dotarło do niej, że córka żartuje. Dała się na to nabrać. Czy dlatego że czuła się winna? – Paige, bądź przez chwilę poważna. Musimy porozmawiać.

Dziewczyna zeszywniała.

– Czy to naprawdę konieczne? Spieszę się na randkę.

– Wiesz, że tak. O ostatnim wieczorze... – Juliana wreszcie powiedziała to, do czego przygotowywała się przez cały dzień. – Myliłam się. Zareagowałam odruchowo. Jeśli naprawdę chcesz zostać pielęgniarką – odetchnęła głęboko przed pełną kapitulacją – masz moje poparcie.

– Mówisz serio? – Paige spojrzała ostrożnie na matkę. – To prawie za łatwe, mamo.

– Dla mnie to nie jest łatwe – przyznała ponuro Juliana. – Chciałam cię tylko prosić, żebyś poczekała z ostateczną decyzją do jesieni, do powrotu z Europy.

Paige westchnęła z ulgą.

– To rozsądny warunek. Ale to nie jest kolejny szalony pomysł, więc nie licz, że zmienię zdanie.

– Nie będę. Obiecuję. – Julianie serce rośnie z miłości, gdy patrzyła na swą śliczną córkę. Impulsywnie dodała: – Kocham cię, moja mała. Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa.

– Naprawdę się zmieniłaś. – Paige zatrzymała się w progach. – Nie chodzi o to, że powiedziałaś, że mnie kochasz. Ale to drugie... dotychczas zawsze mówiłaś, że chcesz tylko mojego dobra. Czy to właśnie ta subtelna różnica?

– Możemy tylko mieć nadzieję – odparła Juliana nonszalancko, ale myślała o tym jeszcze długo po wyjściu Paige.

Szczęście albo to, co najlepsze. Czekolada albo wątróbka. Ben albo cały świat. Nie ma dyskusji.

Wyszli na balkon, wdychając nocne aromatyczne powietrze. Juliana otuliła się szczelniej prześcieradłem i spojrzała na Bena stojącego w świetle padającym z wnętrza domu. Miał na sobie tylko stare, obcięte dżinsy, które ukazywały jego mocne nogi.

Ale nie powinna teraz o tym myśleć. Usiłowała zebrać się na odwagę i opowiedzieć mu o Barbarze, o Charliem i o pani Holmes. Niestety, będzie musiała opowiedzieć mu również o sobie.

Mogłaby przysiąc, że nie pamięta nieszczęsnej transakcji, ale to jej nie tłumaczy. Jako pośredniczka była za nią odpowiedzialna prawnie i moralnie.

Co więcej, uważała, że powinna się przyznać Benowi, iż w przeszłości naginała reguły gry. Oczywiście tylko w granicach prawa i przyjętej moralności. Przynajmniej tak sądziła dotychczas. Teraz nie była już tego taka pewna. Ben stanął za nią i pocałował ją w ramię.

– Jesteś spięta – szepnął, obejmując jej talię.

– Naprawdę? – Oparła się o niego plecami. Jak tylko przyjechała, mniej więcej przed godziną, Ben wciągnął ją prosto do sypialni – szczerze mówiąc, bez oporu z jej strony. Było wspaniale, jak poprzednio, choć przepełniało ją poczucie winy.

– Mam wrażenie, że tęskniłaś za mną. – Wtulił twarz w zagłębienie jej ramienia i przesunął językiem po jej gorącej skórze. Objął rękami piersi i ścisnął je lekko. – Zamieszkać ze mną, Juli.

Westchnęła i zamknęła oczy.

– Wtedy żadne z nas nic nie zrobi. Drzewa awokado uschną...

– Do diabła z awokado.

– A Burtonowie nigdy nie znajdą nikogo, kto zrozumie, na czym polega ich

problem, nie mówiąc o jego rozwiązaniu.

Położył jej dłonie na ramionach i odwrócił ją do siebie.

– Mówię poważnie – powiedział ochryple.

– Wiem, że tak – odparła przygnębiona. Westchnęła. – Po tym, co powiem, możesz zmienić zdanie.

Usiadła przy kuchennym stole, otulona prześcieradłem. Smętnie patrzyła, jak Ben nalewa herbatę.

Postawił na stole dwa pełne kubki, usiadł naprzeciwko i spojrzał na nią żartobliwie.

Opowiedziała mu więc wszystko. O Charliem Greshamie i wdowie Holmes, o oskarżeniach Barbary. Powiedziała wszystko, nie patrząc na niego.

Kiedy skończyła, zauważył spokojnie:

– A więc Barbara nazwała cię złodziejką, a ty nie zareagowałaś.

– Czy potępiasz mnie za to? Tak wielu rzeczy nie pamiętam. Muszę wszystko sprawdzić.

– Tego akurat nie musisz.

– Dlaczego? – Uniosła gwałtownie głowę.

– Bo ja już to zrobiłem. Rozmawiałem ze Stellą.

– A więc wiesz, że pomagałam Charliemu Greshamowi oszukiwać tę biedną wdowę! – wykrzyknęła Juliana.

– O niczym takim nie wiem. – Twarz mu pociemniała, a włosy mieniły się odcieniami srebra i złota.

– Ale powiedziałaś... – Bezradnie uniosła dłonie.

– Łatwo ci przychodzi uwierzyć w najgorsze. Nie masz o sobie najlepszego mniemania, prawda?

– Ja... – Jak mogło być inaczej? Ta sprawa wydawała się oczywista. – Stella stwierdziła, że wszystko wiedziałam o tej transakcji.

– Tak, ale nie powiedziała, że zrozumiałaś, o co chodzi. Teraz zdała sobie sprawę, że prosiła cię o podejmowanie decyzji na długo przedtem, zanim byłaś do tego zdolna.

Juliana sięgnęła po kubek. Ręce drżały jej tak, że rozlała herbatę. Wytarła ręce o prześcieradło.

– Naprawdę nic sobie nie przypominam o sprawie pani Holmes i jej posiadłości.

– Wierzę ci.

– Jak możesz, skoro ja nie wierzę sobie? – Nerwowo zwijała końce prześcieradła w węzeł. – Wiem, że nigdy nie byłam niewiniątkiem w interesach...

– Ani w niczym innym – wtrącił. Spojrzała na niego.

– To poważna sprawa, do diabła. Wiem, co o mnie mówią. Chcę... chciałam myśleć o sobie jako o twardej, ale uczciwej. Jednak teraz muszę się zastanowić... Czy właśnie tak postępowałam przez cały czas? Może nie pamiętam, bo nie chcę

pamiętać. Jak mogę być pewna? Jak ty możesz być pewny?

– Jestem pewny – oświadczył stanowczo. Uderzyła pięściami o stół. Kubek podskoczył i herbata się rozlała, ale Juliana nie zwróciła na to uwagi.

– Ale jak możesz mi ufać?

– Bo tak chcę – powiedział po prostu. – Dowody przeciwko tobie mogą być czystym zbiegiem okoliczności. A więc wierzę ci, bo tak postanowiłem.

Czas się zatrzymał, gdy patrzyła mu niespokojnie w oczy. Nie miała pojęcia, że płacze, dopóki łzy nie przesłoniły go jej całkiem.

Pochylił się nad stołem i wziął ją za rękę. Zacisnęła konwulsyjnie palce i płakała dalej.

Wreszcie przetarła oczy rogiem prześcieradła.

– Dzięki – powiedziała ochryple. – Nie jestem przyzwyczajona do tego, że ktoś wierzy we mnie bardziej niż ja sama.

– To chyba nie takie złe uczucie, prawda?

– Wspaniałe. – Wciągnęła spazmatycznie powietrze. – Cieszę się, że wszystko wyszło na jaw. Czuję się jednak tak, jakbym broniła się na procesie. Między Char Hem a Barbarą...

– Nie myśl o tym, Juli. Musisz rozważyć motywy. Zdaniem Stelli, Barbara nienawidzi cię od wieków. Nawet jeśli wierzy we wszystko, co mówi, ubarwia to na swój sposób. Dlaczego ty miałabyś postępować inaczej? – Spojrzał na nią z udaną srogością i mocniej ścisnął jej dłoń. – Co do Charliego, Stella powiedziała, że mu zaufałaś, bo był zdesperowany. Próbowałaś mu pomóc, Juli. Stella mówi, że robiłaś wiele dobrego dla innych, nie chciałaś tylko, żeby ktokolwiek... – przerwał i spojrzał ze zmarszczonymi brwiami w kierunku drzwi.

– O co chodzi? – spytała, nagle zaniepokojona.

– Nic takiego. Zdawało mi się, że słyszę samochód. Ale nikt tu nie przyjeżdża, zwłaszcza o tej porze. O czym mówiłem?

– Coś o Stelli.

– Właśnie. Nikt nie zna cię lepiej od strony zawodowej niż Stella, a ona bardzo cię ceni.

Znów zamilkł. Tym razem nasłuchiwał przez chwilę, a potem skoczył na równe nogi, zaciskając pięści i patrząc na drzwi.

Serce Juliany zamarło. Skuliła się na krześle, otulając się ciaśniej prześcieradłem. Nie bała się niebezpieczeństwa w sensie fizycznym. Ufała, że Ben ją obroni. Ale na myśl o tym, że ktoś zastanie ją tu półnagą w środku nocy, zrobiło jej się niedobrze.

Na zewnątrz ktoś był. Ben skoczył do przodu, zacisnął palce na krawędzi drzwi i otworzył je tak gwałtownie, że uderzyły o ścianę.

Na progu stała kobieta w średnim wieku z ręką na gardle i otwartymi ze zdziwienia ustami. Przez chwilę patrzyła na twarz Bena, a potem jej spojrzenie powędrowało w kierunku Juliany.

Ben zgniół kobietę w uścisku, całkowicie zasłaniając ją przed przerażonym wzrokiem Juliany.

– Do diabła, Lii – powiedział gwałtownie. – Mogłabyś przynajmniej zawiadomić mnie, że przyjeżdżasz.

Julisia

ROZDZIAŁ 10

Juliana zerwała się na równe nogi i zakryła ramiona prześcieradłem. Musi się stąd wydostać. Ukradkiem odwróciła się ku drzwiom. W pośpiechu nadepnęła na wlokący się koniec prześcieradła i o mały włos nie wypuściła go z rąk.

– Zdaje się, że przyjechałam w nieodpowiedniej chwili – zauważyła pogodnie siostra Bena. – Któż to usiłuje się stąd wymknąć?

Juliana odwróciła się zakłopotana, ściskając kurczowo prześcieradło. Głęboko odetchnęła, wyprostowała ramiona i zdobyła się na promienny uśmiech.

– Witaj. Co za niespodzianka!

Lillian wybuchnęła śmiechem. Była grubokościstą, dobrze zbudowaną kobietą. W blond włosach przeświecały pasemka siwizny, a twarz promieniała wesołością.

– Witaj, złotko. – Uściskała Julianę. – Ale spotkanie.

– A co ja mam powiedzieć? – Juliana zaśmiała się zażenowana. Obrzuciła rodzeństwo nerwowym spojrzeniem. – Teraz przeproszę was na chwilę i założę coś bardziej... bardziej...

– Czy to oznacza, że nie zostaniesz na noc? – spytał otwarcie Ben. Juliana jęknęła i spojrzała na niego z oburzeniem. Lillian uniosła brwi z miną niewiniątka.

Juliana z płonącymi policzkami wysunęła się z kuchni. Po dziesięciu minutach wróciła w błękitnej jedwabnej bluzce porządnie wpuszczonej w białe spodnie. Na jej widok oboje unieśli głowy znad stołu.

– Słuchajcie – zaczęła niepewnie – może pojedę do domu, a wy sobie pogadacie.

– Nie wygłupiaj się. Siadaj z nami. – Lillian poklepała siedzenie krzesła. – Przepraszam, że ci dokuczałam, ale nie mogłam się powstrzymać. To cię może zaskoczy, ale mieszkańcy Santa Barbara również od czasu do czasu miewają skoki w bok.

Juliana usiadła.

– Dla mnie to coś nowego – wyznała. – Chyba jestem zbyt staroświecka, żeby z łatwością poradzić sobie w takiej sytuacji.

Lillian poklepała ją po ramieniu.

– Dla Bena to też nowość – powiedziała tonem zwierzenia. – Nic na świecie nie uszczęśliwiłoby mnie bardziej niż to, że Ben nie jest sam.

– Nic z wyjątkiem mojej błyskawicznej rezygnacji z hodowli awokado i pokaźnego czeku. – W głosie Bena pobrzmiwała gorycz.

Pogodny nastrój Lillian znikł.

– Obiecałam, że będę cię popierać tak długo, jak będę mogła – powiedziała bez ogródek. – Ale długi zaczęły rosnąć jeszcze przed śmiercią mamy, a od tego czasu nie miałeś ani centa zysku.

– Czy nie moglibyśmy porozmawiać o tym później?

– To niczego nie zmieni. Nie chcę z tobą walczyć, ale nie mogę sobie pozwolić na

tak kosztowne hobby. Ty zresztą też nie. – Wstała. – Muszę zdjąć szkła kontaktowe. Za chwilę wracam.

Kiedy zostali sami, Juliana westchnęła.

– Przykro mi. – Pochyliła się nad stołem i dotknęła jego ręki. – Czy mogłabym ci jakoś pomóc?

Spojrzał na nią zmrużonymi oczami.

– Chyba nie proponujesz mi znalezienia kupca na ziemię?

– Nie. – Uderzyła go lekko po rękę. Wymyśliła wspaniałe rozwiązanie, jeżeli Ben okaże się rozsądny.

– Proponuję ci pożyczkę – powiedziała niezobowiązująco.

– Nie ma mowy – warknął. – Wiesz, jak nazywają mężczyzn, którzy biorą pieniądze od kobiet?

– Tak, mężami – rzuciła impulsywnie. Patrzyła na niego skonsternowana. – Przepraszam. Nie miałam tego na myśli.

– Akurat. – Uniósł jej dłoń do ust. – Proponujesz, żebym się z tobą ożenił dla pieniędzy?

– Skądże. – Udawała oburzoną.

– Ale mówiłaś coś o mężu. – Prowokował ją spojrzeniem.

– Tylko żartowałam.

– Czyżby? – Pokrywał pocałunkami jej rękę aż do ramienia. Kiedy pochylił się ku niej, zadrżała. Potem rzuciła ostrożne spojrzenie w kierunku drzwi, za którymi zniknęła jego siostra.

– Czy możemy porozmawiać o tym później?

– Nie ma mowy. – Ugryzł ją delikatnie w ucho.

– Jeśli jeszcze raz wspomnisz o pożyczce, nasza znajomość dobiegnie końca.

– To prawda – wtrąciła się Lillian, która stanęła na progu, szeroko uśmiechnięta.

– Można go mieć, ale nie można kupić.

Juliana próbowała uwolnić się z uścisku Bena, ale jej nie puszczał. Uśmiechnął się krzywo do siostry.

– Cieszę się, że wpadłaś, Lii. Kiedy wyjeżdżasz?

– Jutro lub pojutrze. Czy byłbyś tak miły i przyniósł moją torbę z samochodu?

Juliana patrzyła, jak Ben otwiera drzwi i wychodzi na zewnątrz. Po paru sekundach do środka wśliznęła się kotka. Ben nie zwrócił na nią uwagi. Ale Lillian tak.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– W co?

– Że Ben ma kota. – Lillian spojrzała na Julianę oczami niemal tak błękitnymi jak oczy jej brata. – Coś, co zależy od niego... Kiedyś, przed śmiercią żony i syna, Ben nie uciekał od odpowiedzialności.

– On... nie mówi o tym wiele.

– Nie jest w stanie. Czuł się odpowiedzialny za wypadek, choć oczywiście to nie była jego wina. Myślał, że zawiódł rodzinę, kolegów z pracy, nawet społeczeństwo. Uważał, że nie jest nic wart. To jego własne słowa.

Serce Juliany zamarło.

– Szkoda, że mnie tam nie było – szepnęła i w tym momencie uświadomiła sobie, że wówczas nie byłiby w stanie się porozumieć.

– Nie masz pojęcia, jak to wyglądało. – Lillian miała ponurą minę. – Stoczył się na dno – przez dwa lata próbował wszystkiego z wyjątkiem narkotyków. Za długo był policjantem, żeby po nie sięgnąć. Ale on... – Potrząsnęła głową i westchnęła. – Nie powinnam tego mówić. Myślę, że to dlatego że... teraz jestem, jeśli chodzi o niego, większą optymistką.

– Dlatego, że ma kota? – Juliana pytająco uniosła brwi.

Lillian skinęła głową.

– I kobietę.

Wszedł Ben, niosąc torbę lotniczą i kilka reklamówek z zakupami. Lillian wstała i wzięła od niego reklamówkę. Juliana wstała również.

– Naprawdę muszę już iść – powiedziała. – Mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy, Lillian.

– Ja też.

Ben postawił torbę na podłodze i wziął Julianę za rękę.

– Chodź, odprowadzę cię do samochodu. Przytrzymał drzwi i mrugnął wesoło do siostry, zanim wyszli z kuchni.

Ben i Lillian rozmawiali do późnej nocy. Zawsze byli sobie bliscy mimo dużej różnicy wieku – a może właśnie dlatego. W pewien sposób Lillian była dla Bena bardziej matką niż siostrą, ale też zaufaną przyjaciółką.

Teraz jednak była współniczką w interesach i jako taka zasługiwała na całą prawdę. A więc Ben niczego nie ukrywał.

– Pamiętasz te upały w kwietniu? Cztery dni z rzędu o temperaturze powyżej czterdziestu stopni... Owoce spadały jak grad. Opadły również zawiązki.

Lillian parsknęła ze złością.

– A ty wciąż myślisz, że uda ci się utrzymać ten sad?

– Tak, o ile będę miał dobre zbiory w sierpniu. A jeśli tak się stanie i nie będzie zbyt silnych wiatrów, a system nawadniania wytrzyma i jeśli...

– Mogę to sobie wyobrazić. – Wstała i dołała kawy do kubka. – W takich okolicznościach powinno ci zależeć na sprzedaży.

Potrząsnęła głową, zanim jeszcze skończyła mówić.

– Nie sprzedam, a już na pewno nie temu sukinsynowi.

– Twoja przyjaciółka pracuje dla tego sukinsyna, jak go nazywasz.

– Nie przypominaj mi o tym. On kusi ją dużymi prowizjami, a ona nie może się tego doczekać. Albo tak było do niedawna. Mówi, że się zmieniła.

– A ty jej wierzysz? – Lillian uniosła brwi.

– Tak. – Westchnął. – Życie z pewnością byłoby prostsze, gdybym mógł sprzedać kilka akrów, ale Goddard tak opanował całą dolinę, że nie ma o tym mowy.

– Wiedziałam, że Juliana zajmowała się sprawą sprzedaży jeszcze przed śmiercią mamy. Możesz więc sobie wyobrazić moje zaskoczenie, kiedy weszłam tu i zobaczyłam was oboje w zachwycająco kompromitującej sytuacji.

Ben roześmiał się na myśl o zmieszaniu Juliany.

– Właśnie mam zamiar zadać ci niedyskretne pytanie – zapowiedziała Lillian i spojrzała na niego badawczo. – Ben, czy naprawdę ci na niej zależy, czy to tylko... zabawa?

To pytanie nie zaskoczyło go w najmniejszym stopniu. Zaskoczyła go natomiast łatwość, z którą odpowiedział:

– Takie zabawy do mnie nie pasują, Lii.

– A więc mówimy o poważnym związku?

– Może.

Spojrzała na niego z czułością.

– Modliłam się o ten dzień. Czy wahasz się z powodu Melanie?

Czekał na znajome ukłucie bólu, którego zawsze doznawał na wspomnienie zmarłej żony. Nic takiego nie nastąpiło. Czuł tylko smutek i żal za czymś, czego nie można zmienić.

– Nie waham się – odparł. – Poprosiłem Julianę, żeby ze mną zamieszkała, ale nie podjęła jeszcze decyzji. – Poruszył się niespokojnie. – Już późno. Czy nie masz zamiaru się położyć?

– Coś jeszcze cię niepokoi. Co? Poczuł w całym ciele zimno i zadrżał.

– Nic – powiedział. – Wszystko. Wydaje mi się, że nie jestem w porządku wobec niej. Kilka miesięcy temu miała operację mózgu, na litość boską. Nie przechodzi się nad czymś takim tak szybko do porządku. Myśli, że mnie kocha, ale może to tylko wdzięczność albo po prostu brak poczucia bezpieczeństwa? – Zerwał się na równe nogi z zaciśniętymi pięściami. – Idę do łóżka – zakomunikował i zostawił siostrę samą w kuchni.

Juliana tak mocno ścisnęła słuchawkę telefonu, aż pobieleły jej kostki palców. Usiłowała zachować spokój.

– Ależ Cary, to nie ma sensu – upierała się. – Wiem, że zawarliśmy umowę, ale powtarzam jeszcze raz, że Ben nie sprzedaje ci tej ziemi, a ja nie będę go już namawiała.

– Ach, próbowałaś więc.

– Miałam na myśli to, co robiłam przedtem. Nie mogę już dla ciebie pracować. Zwrócę ci zaliczkę, ale zrywam naszą umowę.

– Zapłacę ci podwójnie.

– Nie chodzi o pieniądze – odparła Juliana.

– Zawsze chodzi o pieniądze. Zastanów się, chyba nie chcesz zrezygnować z tej forsy.

Forsa, forsa, forsa – zawsze chodzi o pieniądze. Odniosła wrażenie, że już to gdzieś słyszała. Oddychała ciężko. Przez chwilę znów była w szpitalu, a w jej mózgu zmagaly się gniewne głosy Bena i Cary'ego. Słuchawka wypadła jej ze zdrtwiałych palców i uderzyła o biurko. Szukała jej przez dobrą chwilę.

– Upuściłam słuchawkę. – Dławiło ją w gardle i słyszała drżenie własnego głosu. – Jeśli nie ma innego wyjścia, będę czekać aż do października, do wygaśnięcia umowy, ale to naprawdę koniec naszej współpracy.

– Do diabła, nie możesz mi tego zrobić.

– Przykro mi. Do widzenia, Cary. – Położyła słuchawkę. Cała się trzęsła.

Już od dawna nie nawiedzały jej te dręczące wspomnienia. Nauczyła się żyć z chwilowymi lukami w pamięci. Ale teraz przez jedną straszną chwilę znów cofnęła się do koszmarnej walki o przeżycie.

Po kilku dniach Lillian wyjechała. Juliana niezbyt się tym przejęła. Lubiła siostrę Bena, ale jej obecność mieszała im szyki.

Interesy kwitły i Juliana stopniowo znów weszła w rytm codziennych obowiązków. Teraz jednak uważała na każdy swój krok, nie wierząc sobie. Po raz pierwszy przyciągały ją nie duże pieniądze, lecz wyzwania. Spędzała z Benem tyle czasu, ile mogła, ale wciąż było jej za mało.

W połowie czerwca Paige wyjechała na wakacje do Europy. Tego samego dnia Juliana wprowadziła się do Bena.

– Nie mam pojęcia, dlaczego zwlekałaś – utyskiwał, wnosząc jej rzeczy. – Kogo tym chcesz oszukać? Z pewnością nie Paige.

– Po prostu nie jestem gotowa przyznać się jej ani komukolwiek innemu. – Juliana rozejrzała się w poszukiwaniu miejsca na kartonowe pudło z bielizną, które trzymała oburącz.

Ben rzucił swój ciężar na łóżko.

– Wstydzisz się tego, co robisz, Juli?

– Nie wstydzę się – odparła cicho – ale nie chcę też, żeby mówiono o moich osobistych sprawach.

Ustawiła pudło na komodzie i spojrzała niepewnie na odbicie Bena w lustrze.

– Nigdy czegoś takiego nie robiłam, to znaczy nie mieszkałam z mężczyzną, który nie jest moim mężem. Pozwól mi się do tego przyzwyczaić, dobrze?

Jego uczciwe, błękitne oczy zdawały się ją przenikać.

– Sądzisz, że wspólne mieszkanie ze mną może ci zaszkodzić w interesach?

– Gdybym tak myślała, nie byłoby mnie tutaj – odparła opryskliwie, ale nie była do końca uczciwa, mimo iż niemal codziennie obiecywała sobie, że będzie mówić tylko prawdę. – Tak naprawdę nie wiem, jak to wpłynie na interesy. Ale pomyślałam, że jesteś wart ryzyka.

Spojrzał na nią, odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się serdecznie, przy czym naprężył ścięgna w muskularnej, brązowej szyi. Wyciągnął do niej ramiona.

– Niech diabli porwą awokado – powiedział.

– Nieruchomości też. – Gwałtownie przytuliła się do niego.

Jego słowa okazały się niemal prorocze. Susza nie miała końca. Gdy nadszedł suchy, upalny lipiec, wydawało się, że już po awokado.

Choć Benowi coraz więcej czasu pochłaniały konsultacje w sprawach zabezpieczeń domów, każdą wolną chwilę spędzał w sadzie. Usiłował nie dopuścić do awarii przestarzałego systemu nawadniania.

Od wizyty Lillian nic nie mówił o przyszłości farmy, więc Julianę zaskoczyło to, co powiedział pewnego wieczora przy kolacji.

– Jeśli pogoda się nie zmieni, będzie po owocach.

– Jak to? – Spojrzała na niego pytająco.

– Zaczną opadać, zanim dojrzeją. – Patrzył ponuro na owoc awokado na talerzu i wbił niechętnie widelec w krewetkowy farsz. Juliana, która włożyła wiele pracy w przygotowanie kolacji, poczuła irytację.

– Czy nie możesz po prostu zbierać ich z ziemi i sprzedawać?

– Oczywiście, ale są poobijane i niewiele warte. – Uderzył widelcem o stół. – To nie ma sensu. Gdyby nie pieniądze z konsultacji, byłoby już po wszystkim.

– Ben, dlaczego nie pozwolisz sobie pomóc?

Był to stały punkt sporny między nimi, choć rzadko rozmawiali o tym otwarcie. Potrząsnął głową.

– Nie ma mowy. – Przez chwilę milczał, a potem powiedział gwałtownie: – Dzisiaj otrzymałem nową ofertę. Dają mniej niż Goddard, ale może się zdecydować.

Juliana gwałtownie chwyciła powietrze. Nie, to moja sprawa, pomyślała. Natychmiast jednak uświadomiła sobie, że nie powinna tak reagować.

– Kto... kto się tym zajmuje?

– Barbara Snell.

Kolejny cios. Przełknęła ślinę i usiłowała mówić opanowanym, rzeczowym głosem.

– Kto chce kupić?

– Jakieś towarzystwo z Los Angeles. Nigdy o nich nie słyszałem, ale mają zupełnie inne plany niż Goddard.

– Zastanawiasz się nad sprzedażą? – Odsunęła talerz. Nagle straciła apetyt.

– Tak. Jestem pewien, że udałoby mi się, gdybym miał trochę więcej czasu. – Muskuł w jego szczęce zadrgał. – Chyba w ciągu najbliższych sześciu tygodni testament zostanie uwierzytelniony. Mam nie zapłacone rachunki, a Lillian też należą się jakieś pieniądze.

Ale nie chce przyjąć pożyczki ode mnie, myślała Juliana.

– Czy... czy mogę ci w czymś pomóc? Spojrzał na nią poważnie.

– Możesz. Jeśli zdecyduję się na sprzedaż, chciałbym, żebyś zajęła się tym w moim imieniu.

Wciąż obowiązywała ją umowa z Carym Goddardem. Zastanawiała się, jak to będzie wyglądać od strony prawnej, jeśli pomoże Benowi sprzedać ziemię komuś innemu. Zaszło jej w gardle.

– Jasne.

– Prowizja jak zwykle.

– Zapomnij o tym. – Zerwała się z krzesła i zaczęła sprzątać za stołu. Starła się uspokoić. To ona próbuje ze wszystkich sił się zmienić, a on oferuje jej pieniądze?

Znaleźli się w impasie i oboje o tym wiedzieli. Przeszli więc rozmawiać na ten temat.

Juliana zajęła miejsce przy stoliku w Hungry Munchkin, czekając cierpliwie, aż uda jej się przerwać potok słów Rodneya. Obok męża siedziała Helen Burton z wyrazem cierpienia na twarzy.

Juliana spędziła mnóstwo czasu w towarzystwie Burtonów. Jej początkowa niechęć przeszła szybko w determinację. Postanowiła zrobić to, co nie udało się żadnemu z jej kolegów po fachu – rozwiązać problem Burtonów.

– Cóż, nie zgodzę się na to – grzmiał Rodney. – Nie pozwolę, by wykorzystywała mnie jakaś miernota nie mająca szacunku dla starszych. – Zmarszczył groźnie krzaczaste brwi. – Pani to co innego. Dlatego pozwalam pani zająć się moimi sprawami, młoda kobieto. Może pani zaczynać.

Rodney oparł się o wyściełane oparcie i obrzucił ją władczym spojrzeniem. Helen westchnęła z ulgą.

Juliana zdawała sobie sprawę, że na pomocy Burtonom zarobi mniej niż opiekunka do dzieci, ale postanowiła potraktować to jako wyzwanie. Poza tym, zajmując się tą sprawą, odsuwała od siebie moment włączenia się w główny nurt działania firmy.

Gdy Burtonowie wreszcie wyszli, czuła się jak przepuszczona przez wyżymaczkę. Była jednak przekonana, że najgorsze ma za sobą – Rodney jej zaufał.

Wstała i poczuła, że ktoś się jej przypatruje. Po drugiej stronie sali siedziała Barbara Snell. Właśnie tego potrzebując, stwierdziła w duchu. Nie rozmawiały ze sobą od pamiętnej sceny w biurze. Teraz Juliana skinęła Barbarze głową i zerknęła na jej towarzysza. Zamrugła i spojrzała ponownie, nie wierząc własnym oczom.

Naprzeciwko Barbary siedział uśmiechnięty Cary Goddard. Juliana bez tchu opadła z powrotem na krzesło. Co tu, u diabła, się dzieje?

Nagle Cary wstał i zaczął iść w jej kierunku. Ich spojrzenia się spotkały. Zawahał się leciutko, ale ruszył naprzód.

Serce Juliany łomotało. Wysłała mu czek i list, w którym poinformowała go o zamiarze zerwania współpracy, ale na pewno jeszcze go nie dostał. Och, gdyby tak tego nie odwlekała! Teraz znów będzie na nią naciskał.

Zatrzymał się przy jej stoliku.

– Można się przysiąc? – Usiadł, nie czekając na zaproszenie.

– Jestem zaskoczona, że cię tu widzę. Nie wiedziałam, że jesteś w mieście.

– Nie sądziłem, że cię to zainteresuje.

Lekko drgnęła, usłyszawszy nutkę wyrzutu w jego głosie.

– Dlaczego tak mówisz? – zająknęła się. Wzruszył ramionami.

– Teraz, kiedy mieszkasz z Benem Ware'em...

– Kto ci o tym powiedział?

– Nieważne. – Ujął widelec i rysował nim niewidoczne motywy na białym, lnianym obrusie. – W tych okolicznościach postanowiłem zwolnić cię z umowy. Gdybyś od początku była ze mną szczerą i powiedziała mi, że coś cię z nim łączy... – jego spojrzenie spod półprzymkniętych powiek zatrzymało się na niej – ale nie zrobiłaś tego. – Wstał. – Po wiedziałem już wystarczająco dużo. Możesz uważać naszą współpracę za zerwaną.

Zebrała się na odwagę.

– A co z naszą znajomością, Cary? Chyba możemy się rozstać bez wzajemnej niechęci. Może pewnego dnia...

– Pewnego dnia? – Opanowanie znikło i przez chwilę stał przed nią bezlitosny potentat. – Nie potrzebuję resztek, Juliano. Mogę tylko zakładać, że być może kiedyś znów będziemy współpracować.

– Miałam nadzieję, że możemy uniknąć... Przerwał jej brutalnie.

– Przynieś mi na tacy głowę Bena Ware'a. Wtedy porozmawiamy.

Siedziała w ogłuszającej ciszy, gdy szedł przez restaurację do toalety. Kiedy mówił o głowie Bena na tacy, nie zabrzmiało to metaforycznie.

Wciąż jeszcze próbowała się uspokoić, gdy do stolika podeszła Barbara.

– No, dobrze – rzuciła Juliana, zbyt oszołomiona, by udawać, że są przyjaciółkami – przyszłaś mnie wykończyć?

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła niedbale Barbara. Bez pytania usiadła na krześle, które przed chwilą zajmował Cary. – Chciałam cię tylko pochwalić za sprawę Edny Holmes. Wymagało to pewnego nacisku, ale w końcu postąpiłaś właściwie.

Juliana chciała wytłumaczyć Barbarze całe nieporozumienie, ale zrezygnowała. Po co? Barbara wierzyła w to, w co chciała wierzyć. Tak jak Ben. Juliana odprężyła się nieco.

– Nie pochlebiaj mi. Zawrócisz mi w głowie.

– Naprawdę się zmieniłaś. Najlepszy dowód to twój lunch z Burtonami. – Głos Barbary ociekał fałszem.

– Do licha, Juliano, jeśli uda ci się rozwiązać ich problem, oddasz wielką przysługę wszystkim w naszej branży.

Wyraz twarzy Barbary mówił aż nadto wyraźnie, że to nie leży w granicach ludzkich możliwości. Cóż, stwierdziła w duchu Juliana, ten się śmieje, kto...

– Spełniam tylko swój obowiązek – powiedziała chłodno.
– Tak jak my wszyscy. Jeśli załatwisz tę sprawę, twoje nazwisko zostanie uwiecznione na kartach historii. A, nawiasem mówiąc, czy Ben Ware pójdzie z tobą na bal pośredników?

A więc to ty jesteś tą pleciugą, pomyślała Juliana. Odparła jednak obojętnie:

– Tak sędzę. – Kiedyś bal był dla niej najważniejszym wydarzeniem w roku. Od wyjścia ze szpitala prawie o nim nie myślała. Może dlatego że nie miała najmniejszych szans na Gwiazdę Nieruchomości?

Barbara chrząknęła.

– Ciekawa jestem, czy powiedział ci o mojej ofercie.

– Wspomniał o niej.

– Myślałam, że może cię poprosi, byś go reprezentowała. – Barbara zmrużyła naiwne oczy dziecka.

– To dobra oferta.

– Nie tak dobra jak oferta Goddarda.

– Ale obie wiemy, że Ben nie sprzeda ziemi Goddardowi, przynajmniej nie... – Barbara gwałtownie przerwała.

– Nie... świadomie. – Juliana dokończyła za nią.

– To oferta Cary'ego, prawda?

– Niczego takiego nie powiedziałam. – Barbara wyglądała na nieco zmieszaną. Wstała z krzesła. – To, że jem z nim lunch, niczego nie oznacza.

– Ben powiedział, że ofertę złożyło jakieś towarzystwo z Los Angeles. Biuro Cary'ego mieści się w Los Angeles.

– Jak wiele innych. Juliano, jeśli chcesz dobrze dla Bena, doradź mu tę sprzedaż. Ta ziemia to żyła złota, ale jako farmer zrobił już wszystko. Nie otrzyma korzystniejszej oferty.

Za ramieniem Barbary zobaczyła, jak Cary powraca do sali i szuka wzrokiem swej towarzyszki. Gdy ujrzał ją z Juliana, drgnął prawie niedostrzegalnie, ale zauważyła to.

Poczuła ucisk w żołądku. Wszystko, co Barbara powiedziała o sytuacji Bena, było prawdą, ale Juliana miała wrażenie, że Ben raczej straci wszystko, niż sprzeda ziemię Goddardowi.

To, że za drugą ofertą krył się Cary, było jasne jak słońce. Postanowiła, że musi powiedzieć o wszystkim Benowi. Jak tylko będzie miała okazję.

Ben miał i tak zbyt dużo na głowie, więc wciąż to odkładała, aż wreszcie było za późno.

– Kochanie – powiedział po kilku dniach. – Myślałem o tej ofercie Barbary. Skorzystam z niej, jeśli będę musiał.

Juliana, która właśnie zmywała naczynia, zeszytniała. Dlaczego, och dlaczego

nie powiedziałam mu o Carym, kiedy miałam szansę? – wyrzucała sobie.

– Co do tej oferty... – zaczęła ostrożnie.

– Może do tego nie dojdzie. Jeśli nie będzie innego wyjścia, trudno. – Objął ją w pasie, przyciągnął do siebie i zaczął skubać jej ucho.

– To mniej niż zaoferował Goddard – przypomniwała.

– Wiem. To mi wystarczy. Wyrównam Lii różnicę z mojej części... jeśli dojdzie do sprzedaży. Ale wciąż wierzę w cuda.

– W porządku – zgodziła się, ale nurtował ją niepokój. Po prostu nie spodziewała się w najbliższym czasie żadnych cudów.

Znacznie później, długo po tym, jak Ben usnął, leżała obok niego na wielkim łożu z czterema kolumnami i zastanawiała się, co robić.

Mogła powiedzieć mu, że Cary stoi za ofertą od Barbary i to zakończyłoby sprawę. A co by się stało, gdyby zbiór się nie udał?

Mogła też nic nie robić – nawet zachęcać do sprzedaży – i mieć nadzieję, że kiedy Ben odkryje, kto jest naprawdę kupcem, co się z pewnością stanie, nigdy się nie dowie, że Juliana wiedziała o wszystkim i nie ostrzegła go.

Oba wyjścia były złe. Długo nie potrafiła wymyślić nic sensownego.

A kiedy wreszcie wpadła na to, przeraziło ją tak bardzo, że spędziła bezsenność, próbując to sobie wyperswadować.

Jun

ROZDZIAŁ 11

Kiedy następnego ranka Pete przyjechał otworzyć pizzerię, Juliana już na niego czekała.

– Co się stało? – Spojrzał na nią zaskoczony.

– Nic takiego. Chciałam porozmawiać.

– Zdaje się, że mi się to nie spodoba, ale słucham – powiedział ponuro i zaprosił ją do środka.

– Pete, chcę, żebyś mi oddał przysługę.

– Domyślam się.

– Ja... – oblizła suche wargi – chciałabym, żebyś kupił parę akrów ziemi Bena. Oczywiście pokryję wszystkie koszty. Potrzebuję tylko twego podpisu. Wszystkim zajmą się pośrednicy i nikt się nie dowie, że mamy z tym coś wspólnego.

Pete gwałtownie wypuścił powietrze z płuc.

– Co ty, u diabła, knujesz?

– Nic nie knuję. – Zacisnęła zęby. Miała dość ciągłego usprawiedliwiania się. – Ben rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy. Ale nie weźmie ode mnie ani centa' i nie sprzeda ziemi Goddardowi.

– To znaczy, że koniec z twoją prowizją.

– Zostaw te uwagi dla kogoś, kto doceni twoje poczucie humoru. – Wszystko w niej się gotowało, ale próbowała panować nad sobą. Potrzebowała Petera. – Nie mogę dopuścić do tego, by moje nazwisko gdzieś się pojawiło w związku z tą transakcją. Muszę kogoś podstawić, a ty jesteś właściwym człowiekiem.

– Sądziłem, że pracujesz dla Cary'ego Goddarda. – Skrzywił się szyderczo. – To wszystko wydaje mi się podejrzane.

– Może poczujesz się lepiej, jeśli dam ci słowo honoru. Próbuję tylko pomóc Benowi.

– Tak samo, jak pomagałaś mnie. Zawsze wiesz, co jest najlepsze dla innych.

Zabolała ją to. Patrzyła na niego wrogo.

– Rzeczywiście nie masz o mnie dobrego mniemania.

Nawet nie mrugnął.

– Doświadczenie jest najlepszym nauczycielem. Już widzę, co się stanie za parę miesięcy, kiedy twoja namiętność czy jak chcesz to nazwać, minie. Będziesz mogła koić smutek tą wartościową posiadłością.

Zacisnęła zęby i przeszła go wzrokiem. Ben jej ufał. Dlaczego Pete nie mógł być taki sam?

– Słuchaj – powiedziała szorstko – mogłabym stać tutaj i gadać aż do utraty tchu i nie udałoby mi się ciebie przekonać, chyba że sam byś tego chciał. Mówię ci więc bez ogródek: chciałabym, żebyś mi zaufał.

Przez dłuższy czas rozważał jej słowa. Czekala, na pozór spokojna, choć była

kłębkiem nerwów. Wreszcie skinął głową.

– Zgoda – powiedział z nieszczęśliwą miną.

– Nie będziesz żałował.

– Już żałuję, ale nie zaskoczyłaś mnie. Naprawdę. – W jego głosie pojawił się nowy ton, gorzki ton rozczarowania.

– Co masz na myśli?

– To, że nikt nie dostaje niespodziewanie dziesięciu tysięcy dolarów bez powodu.

Kiedy dałaś mi ten czek, powiedziałaś, że pomyślisz, jak mam ci się zrewanżować.

Nie żartowałaś, prawda?

Chciała się bronić, ale dała spokój. I tak by jej nie uwierzył.

W połowie lipca, na dziesięć dni przed balem, zaczęły się suche, pustynne wiatry. Termometry wskazywały ponad trzydzieści pięć stopni. Roślinność wysychała i marniała.

Juliana modliła się o cud. Ale na wypadek, gdyby nie nastąpił, wszystko zostało przygotowane. Jak tylko Pete złoży swój podpis, Ben otrzyma nową ofertę na dwa i pół akra ziemi przy drodze. A Pete robi to na polecenie Juliany.

Miała nadzieję, że nie będzie musiała wydać tego polecenia.

Ben tymczasem pracował jak szaleniec, walcząc z systemem nawadniania sadu. Wskutek wysokiej temperatury przewody wodne zaczął zarastać grzyb. Wreszcie zatkał zraszacze. Każde drzewo otaczało dziesięć zraszaczy... Ben miał co robić. Najprostszym rozwiązaniem byłaby wymiana. Ale jej koszt okazał się dla Bena zbyt wysoki.

A więc pracowicie wyjmował każdy zraszacz, czyścił go w ługu i wkładał z powrotem. Tymczasem rachunki za wodę rosły. Piątego dnia Ben otrzymał trzecią ofertę.

– To niewiarygodne – zwrócił się podniecony podczas kolacji do Juliany. – Nie sądziłem, że ktoś zdecyduje się kupić kilka akrów, skoro Goddard wykupił już połowę doliny i większość dróg. Jeśli sprzedam ten kawałek, mam szansę uratować plony i utrzymać sad.

– A więc zamierzasz to zrobić? – Juliana spuściła oczy i grzebała widelcem w sałatce z awokado.

Ben skinął głową.

– Lepsze to niż sprzedaż całej posiadłości. Powiedziałem im, że muszę to przemyśleć, ale...

Przerwało mu energiczne pukanie w otwarte drzwi kuchni. Na zewnątrz stała Opal. Oczywiście wiedziała, że Juliana teraz tu mieszka. Zastanawiał się, kiedy Juliana będzie gotowa obwieścić to całemu światu.

– Siadaj, Opal, a ja naleję ci herbaty – zapraszała Juliana.

– Dzięki. – Siwowłosa kobieta zajęła miejsce, zakładając nogę na nogę. – Właśnie po to przyszłam, żeby podziękować.

– Nie ma za co – powiedziała Juliana, sięgając po dzbanek.
– Nie, nie za herbatę – roześmiała się Opal. – Za pomoc Rodneyowi i Helen.
– Och, to. – Juliana usiadła na krześle. Była zakłopotana. – To nie było takie trudne.
– Nie takie trudne. – Opal aż gwizdnęła. – To moi przyjaciele, a nawet ja muszę przyznać, że z Rodneyem niełatwo dojść do ładu.

Ben wodził wzrokiem od jednej do drugiej. Nic nie wiedział o sukcesie Juliany.
– No więc co zrobiłaś? – spytał wreszcie.
– Nic specjalnego. Załatwiłam im specjalną hipotekę, która umożliwia im pozostanie we własnym domu oraz otrzymywanie stałego, miesięcznego dochodu. Długi na hipotece zostaną uregulowane po sprzedaży domu.

– A do tego czasu oboje będą wachać kwiatki od spodu i nawet nie mrugną. Juliana przewróciła oczami.
– Niczego nie owijasz w bawełnę, Opal.
– Oczywiście – przytaknęła Opal. – Dlatego też przyszedłam ci podziękować, Juliano. Jesteś córką swego ojca, a ja nie znałam porządniejszego faceta. Byłby z ciebie dumny jak paw, dziewczyno.

– Ja... ja też byłam z niego dumna – przyznała.
I była to prawda. Wreszcie była to prawda. Bo, być może po raz pierwszy w życiu, nie czuła nic prócz dumy, kiedy porównano ją z ojcem. Co z tego, że nie zarobiła na umowie z Burtonami? To była prawdziwa lekcja. Miała wrażenie, że powinna im jeszcze dopłacić. Na tę myśl roześmiała się głośno.

Upały ciągnęły się w nieskończoność... sześć dni... siedem... Trawa i chwasty brązowiały i marniały na zboczach wąwozu, drzewa i krzewy usychały. W sadzie coraz częściej pojawiały się dzikie zwierzęta w poszukiwaniu wody – zwłaszcza kojoty i węże.

Juliana czekała z zapartym tchem na decyzję Bena w sprawie sprzedaży. Teraz martwiła się, że źle postąpiła, i nie była pewna, co powinien zrobić Ben. Wszystko byłoby o wiele prostsze, gdyby choć na chwilę pozbył się dumy i przyjął od niej pieniądze.

Czego oczywiście nie zrobi.

Tymczasem życie biegło dalej. Ponieważ Paige miała lada dzień wrócić z Europy, Juliana z ociąganiem zaczęła się przygotowywać do powrotu do domu.

– Kiedy życie staje się trudne, słabsi uciekają – zauważył ponuro Ben.
– To nie jest w porządku – powiedziała ze ściśniętym gardłem. – Kiedy się tu przeniosłam, uzgodniliśmy...

– Wiem, co uzgodniliśmy. – Odwrócił się gwałtownie i skierował do drzwi.
– Ben?

Zatrzymał się z ręką na klamce. Wyglądał jak wykuty w kamieniu.

– Jutro wybieram się do Los Angeles. Po powrocie pojadę prosto do domu. – Poproś mnie, żebym została, błagała go w myśli.

– Rób, jak uważasz – odparł niedbale, otwierając drzwi.

– Pójdiesz ze mną na bal, prawda? – Do licha, to zabrzmiało jak prośba, jak błaganie. Może nim było.

Wzruszył ramionami.

– Jasne. Karty wstępu sporo kosztują. Nie chciałbym, żebyś coś straciła. – I odszedł.

Tej nocy rozbudził ją do tak gorączkowego szczytu, że myślała, iż nigdy jej nie zaspokoi. A potem leżała w ciemności i zastanawiała się, czy właśnie w ten sposób chciał jej powiedzieć, że choć wróci do domu i będzie próbowała żyć jak dawniej, nic już nie będzie takie samo.

Tak jakby musiał jej o tym przypominać.

Kiedy w piątek wyjeżdżała do Los Angeles, Ben nawet nie wrócił z sadu, aby się pożegnać. W pobliżu nie było nawet kota.

Przygnębiona jechała obrzeżem wąwozu. Na tarasowatych zboczach mignął jej Ben wśród drzew. Pomachała mu. Uniósł ramię w krótkim, pożegnalnym geście, niczym antyczny posąg z brązu.

Cały dzień próbowała skoncentrować się na pracy.

Wracając do Summerhill, przyznała przed sobą, że nie chce opuszczać Bena. Spędziła z nim najszcześniejsze tygodnie swego życia, a była tak bliska odwrócenia się od nich i od niego.

Z zachodu niósł się pustyński, niszczycielski wiatr. Temperatura dochodziła do czterdziestu stopni, a na bezchmurnym niebie płonęło rozżarzone słońce.

Ben przykucnął na zasłanej liśćmi ziemi pod drzewem awokado, w gęstym cieniu gałęzi. Odgrzebał czarną rurkę irygacyjną i obejrzał ją uważnie. Nosila ślady zębów. Kojoty. One też szukały wody. Do diabła, zaklął w duchu, odrzucił rurkę i wstał. Od odjazdu Juliany nie ruszał się z sadu. Czas wrócić do domu i stanąć oko w oko z panującą w nim pustką.

Gdy zbliżał się do stajni, na drogę wypadła Włóczęga. Ben uśmiechnął się na jej widok. Przynajmniej kotka nie uciekła.

Czy Juliana zostałaby z nim, gdyby sprzedał to miejsce? Była to zaskakująca myśl i Ben zatrzymał się, by ją rozważyć. Nagle ujrzał szary cień wyskakujący zza drzew z szybkością błyskawicy w kierunku Włóczęgi.

– Kojot! – krzyknął Ben. Na dźwięk jego ostrzegawczego krzyku kot drgnął, zjeżył sierść i zaczął kręcić się w kółko, próbując zorientować się, co się dzieje.

Za późno zobaczył kojota. Drapieżnik, nie zwalniając biegu, chwycił Włóczęgę w pysk. Ben ruszył za rabusiem, przemykając się i klucząc pod niskimi gałęziami drzew. Kojot uciekał bez wysiłku z kotem zwisającym mu bezwładnie z pyska. Ben oddychał z trudnością, przedzierając się przez drzewa. Wiedział, że jest za późno. Kotka z

pewnością była już martwa. Biegł jednak.

Zaczepił nogą o rurkę irygacyjną i przewrócił się na miękką poduszkę z liści. Klnąc, wygrzebał się w samą porę, by zobaczyć kojota znikającego za nasypem prowadzącym do drogi. Z walącym sercem dotarł do nasypu. Wokół było pusto. Ani śladu kota ani rabusia.

Włóczęga przestała istnieć. Ben odchylił głowę do tyłu, a z jego gardła wydarł się krzyk protestu. Znów mi się nie udało, uświadomił sobie z rozpaczą. Wszystko, czego się dotknę, zamienia się w...

Kątem oka zobaczył na drodze mercedesa Juliany. Jednak wracała. Niewiele myśląc, skoczył przez krawędź nasypu i ześlizgnął się ze zbocza, by ją powitać.

Kiedy Ben wyskoczył na drogę, Juliana nacisnęła hamulce. Wyglądał jak dzikus – kawałki liści zaplątały mu się w rozwichrzone włosy, podarta koszula była poplamiona ziemią i krwią. Ramiona miał podrapane do krwi, a w twarzy jakąś barbarzyńską dzikość.

Otworzyła gwałtownie drzwiczki i wyskoczyła z samochodu, szczęśliwa, ale i zaniepokojona. Czekala drżąca, aż Ben podejdzie do niej.

Chwycił ją w ramiona i utkwilił niebieskie oczy w jej twarzy.

– Kocham cię – powiedział chrapliwie. – Nie zostawiaj mnie już nigdy.

Przyciągnął ją gwałtownie do siebie, tak mocno, że wyczuwała każdą wypukłość i zagłębienie na jego smukłej postaci. Odnalazł gorącymi ustami jej wargi. Niemal brutalnie wsunął w nie język, jakby chciał ją w ten sposób naznaczyć.

W końcu uniósł głowę. Ujął jej twarz w dłonie i patrzył na nią. Peruka Juliany ześliznęła się. Pogładził ją po głowie, wplątując palce w krótkie, brązowe włosy.

– Wróciłaś – powiedział szorstkim od wzruszenia głosem. – Potrzebuję cię, Juliano, i kocham cię. Wyjdź za mnie.

Wsunęła mu dłonie pod koszulę i zacisnęła konwulsyjnie palce na skórze. Nie ośmielała się wierzyć w szczęście, które ogarnęło ją niczym przeogromna fala.

– Co... co powiedziałeś?

– Doskonale wiesz, co powiedziałem. – Pocałował ją gwałtownie. – Powiedz tak, Juliano. Nie zastanawiaj się, nie rozważaj, jak to wpłynie na twoje interesy, nie analizuj tego bez końca. Po prostu powiedz tak.

– Tak. – Odgarnęła mu czułym gestem włosy z oczu.

– Naprawdę? – Zacerpnął gwałtownie tchu. Zdawało się, że nie wierzy w to, co usłyszał.

– Naprawdę, Ben. Kocham cię. – Stanęła na palcach i zachłannie całowała jego twarz. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek odczuwała takie szczęście, i poddała mu się całkowicie. – Wyjdę za ciebie, Ben, kiedy zechcesz i gdzie zechcesz.

Czuła, jak mężczyzna drży. Objęła go mocno ramionami i trzymała, aż drzenie ustało.

Teraz wszystko się ułoży. Kiedy się pobiorą, Ben będzie miał pieniądze,

potrzebne by utrzymać ziemię. Razem będą żyć w szczęściu i miłości.

Jutro, po balu, powie mu o wszystkim.

Żwirowany podjazd przy Summerhill Elks Lodge chrząścił pod ich stopami. Właśnie w tym klubie odbywał się doroczny bal pośredników. Juliana przywarła do ramienia Bena.

– Bez peruki mam zawroty głowy – szepnęła, gdy zmierzali do wejścia. – Czy jesteś pewien, że dobrze wyglądam?

Dobrze? Ben uśmiechnął się do niej. Przepęłniała go taka miłość i duma, że aż go to przerażało. Juliana przeplotła srebrny sznur przez krótkie, brązowe włosy, wijące się na policzkach i czole w jedwabistych loczkach. Wyglądała fantastycznie w szarej sukience z gazy, którą kupili tamtego pamiętnego dnia. Szarpała dłonią długi sznur pereł, nie zwracając uwagi na ich kruchość.

– Do diabła, nie – powiedział. – Nie wyglądasz dobrze, wyglądasz wspaniale. – Szybko pochylił się i pocałował jej usta.

Odsunęła się zarumieniona, ale przedtem oddała pocałunek.

– Nie rób tego – zawołała. – Co ludzie pomyślą?

– Że szaleję za tobą. Może pomyślą, że między nami coś jest. Kilkoro sprytniejszych dojdzie do wniosku, że jesteśmy zaręczeni.

– Czy zauważyłeś, że nieistotne szczegóły przesłaniają mi ważne sprawy?

– Teraz, kiedy o tym wspomniałaś... – Uniósł brwi i wprowadził ją do rześkiego oświetlonego foyer. To prawdopodobnie dlatego, że pierwszy raz pojawiła się publicznie bez peruki, pomyślał. Wkrótce wszystko będzie w porządku.

– Wspaniale wyglądasz, Miano.

Odwróciła się, by zamienić parę słów z siwowłosą kobietą, która pochylała się, by ją uściskać. Było tak przez cały wieczór. Wszyscy cieszyli się na jej widok. Ścisniono ją, całowano i poklepywano od wejścia do budynku.

– Naprawdę nie widać, że chorowałaś – zawołała kobieta. – Prawdę mówiąc, promieniejesz. Krótkie włosy są teraz bardzo modne.

Uśmiech Juliany znikł. Po przeciwnej stronie sali zauważyła Barbarę Snell w towarzystwie Cary'ego Goddarda. Ścisnęła ramię Bena.

Oczywiście wiadomo było, że tu będzie, uświadomiła sobie Juliana. Otrzyma dziś z pewnością wiele nagród. Ale czy musiała przychodzić z Carym? Czy musiała się tym afiszować?

Spojrzenia obu kobiet spotkały się. Po długim wahaniu Barbara uśmiechnęła się i pomachała jej. Powiedziała coś Cary'emu, który również popatrzył na Julianę i skinął głową.

W twarzy Barbary pod maską uśmiechu Juliana ujrzała coś, co ją zaniepokoiło.

Nagle ktoś dotknął jej ramienia. Odwróciła się gwałtownie. Za nią stał kelner z tacą z kieliszkami szampana.

– Pani Robinson? – spytał. – Pani Juliana Robinson?
– Tak?
– Telefon do pani. – Wskazał w kierunku wyjścia. Juliana przeprosiła towarzystwo, starając się nie pokazywać po sobie niepokoju. Kto mógłby jej tu szukać? Pete.
– Cieszę cię, że cię odnalazłem – zawołał.
– Co się stało? – Ogarnęło ją przerażenie.
– Barbara węszy.
– Musisz powiedzieć mi coś więcej, Pete.
– Kuzynka Barbary pracuje w spółce powierniczej. Wystarczy? Juliana miała wrażenie, że ziemia się pod nią zapada.
– Jesteś pewny?
– Najzupelniej. Widzisz, Barbara wpadła dziś na lunch do mojej pizzerii. Oczywiście podszedłem do jej stolika, a ona mówi do mnie słodziutko: Podobno kupujesz kawałek ziemi Bena.
– Och, nie.
– Och, tak. Wiesz, jaki jestem. Zacząłem się jąkać i zacinać. Wreszcie zapytałem, skąd o tym wie. Grzecznie odparła, że to nie mój interes.
– Do rzeczy, Pete. Z tego przecież nie wynika, że ona ma powiązania ze spółką powierniczą.
– Ale wspomniałem o tym później Sandy i ona mi powiedziała.
– O Boże – jęknęła Juliana.
– Słuchaj, nie zamierzam sam się z tym zmagać.
Nie mogła go za to winić. Kiedy skończyli rozmawiać, stała przez chwilę, zastanawiając się, co robić. W końcu postanowiła unikać dziś Barbary. Jutro Ben o wszystkim się dowie i wtedy rewelacje Barbary nie będą miały znaczenia.
Łatwo powiedzieć. Po kilku minutach Barbara poszła za Juliana do pokoju dla pań.
– Ładnie wyglądasz – rzuciła.
– Dziękuję. Ty też.
Barbara wygładziła dół czarnej koktajlowej sukienki na pulchnych biodrach.
– Myślę, że dość grzeczności. Czy wiesz, co postanowił Ben w sprawie tej ziemi? Mój klient się niecierpliwi.
– Cary. Twój klient to Cary. – Juliana powiedziała to gwałtowniej, niż zamierzała, i teraz próbowała złagodzić głos. – Pozwól, że ci coś poradzę. Nie naciskaj go. To ci może tylko zaszkodzić.
– Nie musiałabym naciskać, gdyby ktoś nie złożył kolejnej propozycji opóźniającej nieuniknione.
– To ziemia Bena, nie moja. Jeśli masz olej w głowie, nie będziesz go dziś niepokoić.

Drzwi gwałtownie się otworzyły i do środka weszła grupa rozgadanych, roześmianych kobiet. Juliana wymknęła się, korzystając z zamieszania.

Uciekła przynajmniej fizycznie. Nie mogła jednak pozbyć się uczucia klęski. Jeśli Barbara wyniuchala nazwisko Petera, wiedziała i resztę. Mizerna kondycja finansowa Petera nie była dla nikogo tajemnicą.

Ale i tak nie może niczego udowodnić, powiedziała sobie buntowniczo Juliana. Jeśli powie coś Benowi, ja po prostu bezwstydnie zaprzeczę.

– Chodźmy zatańczyć.

Z wdzięcznością wtuliła się w mocne ramiona Bena. Powie mu, jak tylko wróca do domu. Najlepiej w łóżku. Uśmiechnęła się do tej myśli.

– Tak? – Spojrzał na nią pytająco.

– Po prostu myślałam. O tobie... o mnie... i o miłym, małym przyjęciu zaręczynowym dla dwojga, jak tylko stąd wyjdziemy.

Zacieśnił uścisk i zmrużył błękitne oczy.

– Tylko nie za małym – powiedział niskim głosem, od którego przeszedł ją dreszcz.

Poruszała się w rytm muzyki, ale myśli nie dawały jej spokoju. Popełniła błąd, próbując sterować nim za pomocą swoich pieniędzy, nawet jeśli miała na celu jego dobro. Poza tym teraz, kiedy zamierzają się pobrać, nie będzie tak uparty w kwestiach finansowych.

Nie będzie?

Muzyka umilkła. Ben szepnął Julianie do ucha:

– Czy musimy zostać na wręczaniu nagród?

– Nie widzę potrzeby. Nie spodziewam się, że coś dostanę.

Uśmiechnął się do niej obiecująco i ruszył ku drzwiom, ale pociągnęła go z powrotem.

– Zaczekaj chwilę. Jeśli nie zostanę, będzie wyglądało na to, że żałuję tej nagrody. Przepraszam.

– Myślałem o romantycznej kolacji we dwoje, ale jeśli zachowanie pozorów jest ważniejsze... – westchnął.

– Czy nie wychodzicie za wcześnie? – Głos Barbary oznajmił jej przybycie z Carym u boku. Cary skinął obojgu głową.

– Mamy inne plany – powiedział Ben. – Musimy zdążyć na drugie przyjęcie.

– To okropne. – Barbara wsunęła Cary'emu rękę pod ramię. – Ben, ciekawa jestem, czy mógłbyś powiedzieć mi, zanim wyjdiesz, jak zamierzasz odpowiedzieć na moją ofertę.

– Ja... – Ben przerwał gwałtownie. Uniósł brwi i zmrużył oczy. Spojrzał na Cary'ego i znów na Barbarę.

On wie, uświadomiła sobie nagle Juliana. Właśnie to zrozumiał. Boże, miej nas w swej opiece.

Twarz Bena stężała. Zignorował Barbarę i spojrzał z wściekłością na Cary'ego.

– Odpowiedź brzmi: nie, Goddard. Dla ciebie będzie zawsze brzmiała tak samo. Barbara złapała gwałtownie powietrze.

– Nie reprezentuję pana Goddarda. Moim klientem jest...

– Daj spokój. – Uprzejmy głos Cary'ego przerwał jej w pół zdania. – To był dobry pomysł, ale nie zadziałał. Musimy teraz zastanowić się, co podziała.

– Powiedziała mu. – Barbara porzuciła pozory łagodności. Zamiast naiwnej dziewczynki stała tu pełna wściekłości kobieta. – Miała czelność.

– O czym ty mówisz? – Ben zmarszczył brwi. – Po prostu, kiedy zobaczyłem was oboje, wszystko zrozumiałem. Juliana nic mi nie powiedziała – do diabła, przecież o niczym nie wiedziała.

– Czyżby? – Słowa Barbary sprawiły, że wszyscy troje wbili wzrok w Julianę.

– Ja... – Zaschło jej w gardle. Barbara postąpiła krok do przodu.

– Powiedz mu, Juliano. Powiedz mu, jak zobaczyłaś mnie i Cary'ego w restauracji. Powiedz mu, co nam powiedziałaś.

Najgorszy koszmar Juliany ziścił się. Z otwartymi ustami patrzyła na Barbarę, niezdolna przemówić słowa.

Barbara nie miała takich problemów.

– A kiedy zaczniesz, przy okazji wyjaśnij rolę swego byłego męża w kupowaniu kilku wybornych akrów ziemi Bena.

– Teraz widzę, że upadłaś na głowę. – Ben skrzywił się szyderczo. – Pete nie ma takich pieniędzy.

– Nie – zgodziła się Barbara – ale ona ma. Ludzie zaczęli im się przyglądać, ale po raz pierwszy w życiu Juliana nie przejmowała się tym. Liczyło się dla niej tylko zdanie Benjamina Ware'a. Patrzył na nią przerażonym, nierozumiejącym wzrokiem. Zdawał się błagać: Powiedz, że to nieprawda. A ona nie mogła. Zamknęła oczy i zaczerpnęła powietrza, desperacko próbując coś wymyślić.

Co Barbara mogłaby udowodnić, gdyby wszystkim zaprzeczyła? Ben poparłby mnie, próbowała przekonać samą siebie. Kocha mnie i ja go kocham. To wystarczy. Ale to nie wystarczało. Oczekiwała od niego uczciwości, a on zasługiwał na uczciwość z jej strony. W porządku, powie mu, że widziała tę parkę na lunchu i domyśliła się, kto chce kupić ziemię Bena. Ale jak wyjaśni rolę Petera?

Kto byłby w stanie uwierzyć, że Juliana próbowała rozdawać pieniądze? A nawet jeśli Ben by w to uwierzył, czy kiedykolwiek jej przebaczy? On, który nie chciał pomocy nawet od własnej matki?

A jeśliby zaprzeczyła wszystkim i wyszła za niego i wówczas dowiedziałaby się całej prawdy? Gdyby Ben zapytał Petera wprost, czy Pete byłby w stanie skłamać?

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. I po raz pierwszy od dawna znów ujrzała ten wyraz bólu, który kiedyś niemal go nie opuszczał. Zanim zakochali się w sobie. Zanim kochali się. Zanim oświadczył się jej. Zanim przyjęła te oświadczyzny.

Spojrzała mu prosto w oczy i wykrztusiła:

– Przepraszam. Wszystko, co zrobiłam, zrobiłam z miłości do ciebie.

Julisia

ROZDZIAŁ 12

Ben jakby dostał obuchem. Pochylił się ku niej, mając gorącą nadzieję, że się przesłyszał.

– Juliano, wyjdźmy stąd. Musimy porozmawiać. – Nagłe walenie w bęben zagłuszyło jego słowa.

Tłum zafalował. W sąsiedniej sali zaczynała się ceremonia rozdania nagród. Ktoś go trącił. Ben potknął się i poleciał do przodu. Czuł się bezradny, nie był w stanie pojąć tego, co się właśnie stało. Wreszcie odzyskał równowagę i odwrócił się ku Julianie – ale już jej tam nie było. Odeszła.

Ostatni maruderzy zniknęli za drzwiami. Był sam z Carym Goddardem i Barbarą Snell.

Barbara uśmiechnęła się obłudnie.

– Gdyby Juliana kupiła tę ziemię, odsprzedałaby ją z zyskiem przedsiębiorstwu Goddarda. Ciesz się, że dowiedziałeś się o wszystkim w porę.

Ben patrzył na kobietę nierozumiejącym wzrokiem.

– O czym się dowiedziałem?

– Oczywiście o tym, jak cię wykorzystywała. – Barbara otworzyła szeroko niebieskie oczy w wyrazie urażonej niewinności. – To kobieta bez skrupułów.

– Zamknij się, Barbaro.

Zaskoczony Ben zamrugał i zwrócił się w stronę Goddarda.

Mężczyzna patrzył z pogardą na Barbarę, ale jego głos był zaskakująco łagodny.

– Biegnij – powiedział. – Jeśli cię tam nie będzie, dadzą nagrodę komuś, kto na nią nie zasługuje tak jak ty.

Wbiegła do sali i zatrzasnęła za sobą drzwi. Goddard przez chwilę patrzył za nią, a potem odwrócił się wolno do Bena.

Ben usiłował sobie przypomnieć, dlaczego czuł do niego taką ślepa, zapiekłą wrogość... i nie przychodził mu na myśl żaden sensowny powód.

– Słuchaj, Goddard, myślę, że powinniśmy pogadać. Może pójdziemy do baru. Ja stawiam.

– Ty stawiasz? – Goddard uśmiechnął się sardonicznie pod gęstym wąsem. – Nie wyobrażasz sobie, jak długo na to czekałem.

Juliana zadzwoniła do drzwi Petera. Otworzyła jej Sandy.

– Co się stało? – zawołała. – Płakałaś?

– Nie. – Było to oczywiście kłamstwo, ale Julianie została już chyba tylko duma.

– Czy Pete jest w domu?

– Jestem, Juli.

Na dźwięk jego głosu Juliana odwróciła się gwałtownie.

– Pete, muszę z tobą porozmawiać. Zmarszczył brwi i spojrzał pytająco na żonę. Sandy skinęła głową i bez słowa opuściła pokój.

Juliana rozejrzała się wokół, nie wiedząc, od czego zacząć. Przytulnie tu, pomyślała. Pete poprowadził ją do kanapy.

– Usiądź, kochanie. Wyglądasz na wykończoną. Zadrzała.

– Stało się. Dzisiaj wieczorem.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

– Właściwie nie. Ale ponieważ cię w to wciągnęłam, pomyślałam, że jestem ci to winna. – Przez kilka minut siedziała w poczuciu klęski. Wreszcie podniosła głowę.

– Barbara zaatakowała mnie dziś na balu. Gdy nastąpiła konfrontacja, po prostu nie mogłam okłamać Bena.

– Jak na to zareagował? – Pete czekał z zapartym tchem.

– Głupie pytanie – wybuchnęła. – A jak ty byś zareagował? Na pewno uważa, że próbowałam za wszelką cenę zdobyć jego ziemię, po to, by go zniszczyć, odsprzedając ją. Pewnie myśli, że ja... zbliżyłam się do niego właśnie w tym celu.

– A na ile się zbliżyłaś?

– Nie pytaj. – Nie mogła mu spojrzeć w oczy.

– Naprawdę wszystko pogmatwałam, ale chciałam dobrze. Myślałam, że ostatnio bardzo się zmieniłam i wiele nauczyłam.

Pete położył jej dłoń na ramieniu.

– Czego się nauczyłaś, Juliano?

Roześmiała się krótko, boleśnie.

– Tego, że nawet źle ostrzyżone włosy odrastają.

– Przejechała dłonią po krótkiej czuprynie.

– Czego jeszcze?

Zastanawiała się przez chwilę z zaciśniętymi ustami.

– Chyba nauczyłam się, że miłość i szczęście są ważniejsze niż pieniądze i opinia ludzka. – Pete osłupiał. Na widok jego miny uśmiechnęła się lekko. – I nauczyłam się też, że nie jestem nieśmiertelna. Mogę nie doczekać jutra.

– Ale gdybyś jednak miała doczekać, lepiej porozmawiaj z Benem dzisiaj, Juli.

Opuściła ramiona z rozpaczą.

– To beznadziejne. On nigdy mi tego nie wybaczy.

– Skąd wiesz? Czy padłaś przed nim na kolana? Co masz teraz do stracenia prócz dumy?

– Myślisz, że jest jakaś szansa?

– Skąd, u diabła, mogę wiedzieć? – zniecierpliwił się Pete. – Wiem tylko tyle, że ja ci wierzę. Może Ben uwierzy ci także. – Roześmiał się. – To niesamowite. Daję ci rady, a ty mnie słuchasz.

Zacisnęła dłonie na kolanach.

– Nasze małżeństwo musiało być dla ciebie piekłem – powiedziała. To była nowa myśl. Aż do dziś uważała, że tylko ona się rozczarowała.

– Tak, czasem było. Większość czasu. Ale były też dobre dni. Dobre czy złe, to

już przeszłość.

– Tak. – Wstała. – Czy podziękowałam ci za to, że odwiedzałeś mnie w szpitalu?

– Nie. Ale to nieważne.

– Mylisz się. Dziękuję, przepraszam i kocham cię to słowa, których należałoby używać znacznie częściej.

Pete także wstał i Juliana uściskała go.

– Przepraszam – wyszeptała. – Za wszystko. I dziękuję ci, też za wszystko. – Pocałowała go w policzek. – I kocham cię. Dałeś mi wspaniałą córkę i dziesięć lat swego życia. A ja dałam ci tylko trudne chwile i kompleks niższości.

– Dużo się nauczyłaś, Juli. I bardzo się zmieniłaś. Mam nadzieję, że Ben zda sobie z tego sprawę.

– Chyba będzie myślał, że całkiem zgłupiałam.

– Przygryzła dolną wargę, by nie wybuchnąć płaczem.

– Pojechaliśmy na przyjęcie moim samochodem. Ben prowadził, a ja nie wzięłam kluczyków. Przyszłam tu pieszo. Czy mógłbyś mnie podrzucić?

– Weź mój samochód. Oddasz mi go jutro. – Sięgnął do kieszeni i podał jej kluczyki.

– Dzięki.

– Jedziesz do domu?

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem. – Zatrzymała się z ręką na klamce. – Muszę znaleźć jakieś miejsce, w którym mogłabym spokojnie pomyśleć.

W oknach domu Juliany paliło się światło, więc Ben wjechał na podjazd.

Wyskoczył z mercedesa i pognął do drzwi.

– Juliano! – Walił w nie pięściami z całej siły. – Otwórz!

W drzwiach stanęła Paige, marszcząc brwi.

– Oszalałeś? W środku nocy...

– Och, to ty. – Spojrzał nad jej ramieniem. – Chcę pomówić z twoją matką.

– Nie ma jej tu. Myślałam, że jest z tobą. Czy dziś nie było balu? – Odsunęła się na bok i wpuściła go do środka. Miała na sobie pogniecione spodnie koloru khaki, koszulę safari i wyglądała na zmęczoną.

– Nie wiedziałem, że jesteś w domu. – Rozglądał się wokół.

– Wróciliśmy dzień wcześniej. Wspaniale wyglądasz. – Spojrzała na niego z aprobatą. – A wiec gdzie jest mama?

– Sam chciałbym wiedzieć. Mieliśmy coś w rodzaju... nazwijmy to sceną. Wyszła z balu. Myślałem, że przyjechała do domu.

– Jak widać nie.

Ben popatrzył groźnie na dziewczynę.

– Nie wydajesz się tym zaniepokojona.

– Przypominam ci, że jest już dorosła, jeśli tego nie zauważyłeś. – Wzruszyła ramionami. – Jestem wykończona. Idę spać. Zamknij drzwi, jak będziesz wychodził,

dobrze?

Zostawiła go na środku salonu.

– Obudź się, do cholery! – Ben walił we frontowe drzwi domu Petera. Wreszcie w jednej z sypialń zaświeciło się. Po chwili drzwi otworzyły się gwałtownie. Stał w nich zaspany Pete.

– Na Boga, Ben, uspokój się.

– Widziałeś Julianę?

Pete ziewnął.

– Jasne. Setki razy.

– Nie kpij sobie!

Wrzask Bena chyba rozbudził Petera. I nie tylko. W nagłej ciszy zabrzmiał łagodny, przestraszony głos.

– Co się stało, kochanie?

– Widzisz, co narobiłeś. Obudziłeś Sandy.

– Tatusiu, kto to jest?

– Teraz przebudzili się chłopcy. Wracaj do domu, Ben. To nie pora na wizyty.

– Do diabła, Pete. Chcę tylko, żebyś mi powiedział, czy widziałeś ją dziś wieczorem.

– Tak. Pożyczyłem jej samochód. Teraz jedź do domu i daj mi się wyspać. – Pete zatrzaskał drzwi.

Ben stał przed nimi, zły i zawiedziony. I dopiero wtedy uświadomił sobie, że nie zapytał przyjaciela, czy brał udział w tej grabieży ziemi.

Miał na głowie ważniejsze sprawy.

Juliana siedziała w ciemnościach w kuchni Bena i czekała. Miała wrażenie, że całe jej życie zależy od kilku najbliższych godzin... może nawet minut.

Czuła się zupełnie bezradna, tak jakby sprawy wymknęły jej się z rąk i pędziły na złamanie karku w kierunku jakiegoś rozwiązania poza jej kontrolą. Ben miał tyle powodów, by zwrócić się przeciwko niej, a tylko jeden, by postąpić inaczej.

Musiałby zaakceptować ją całą albo wcale. Wierząc w nią... ufając jej ślepo... kochając.

W tej chwili kochała Benjaminą Ware'a bardziej, niż uważała to za możliwe. Nie wyobrażała sobie przyszłości bez niego, ale nie ośmielała się wierzyć, że Ben przebaczy jej to oszustwo. Czy ona byłaby w stanie przebaczyć, będąc na jego miejscu?

Oparła głowę na rękach. Dlaczego wszystko ułożyło się tak, a nie inaczej? Gdyby tętniak pękł, gdy prowadziła samochód albo była sama w domu, prawdopodobnie nie przeżyłaby. Ale to zdarzyło się tutaj. A Ben nie mógł poprzestać na zawiezieniu jej do szpitala.

Później zmuszał ją do powrotu do normalnego życia. Kiedy się potykała, wspierał

ją i stopniowo zaczęła mu bezwarunkowo wierzyć.

– Nie polegaj na mnie, bo nie mogę cię ochronić – powiedział kiedyś, ale mu nie uwierzyła. I chronił ją... przed samotnością, zwątpieniem, ale przede wszystkim przed rezygnacją.

Zadrżała. Zobaczyła teraz siebie w zupełnie innym świetle. To, co nazywała pewnością siebie, teraz określała mianem arogancji. To, co uważała za profesjonalizm, teraz wydawało się jej zwykłą niecierpliwością. A to, co brała za samowystarczalność, okazało się strachem przed związaniem się z drugim człowiekiem.

Dopiero śmiertelna choroba przebiła twardą skorupę jej zarozumiałości. Przeżyła, ale choroba zostawiła jej ogoloną głowę i luki w pamięci, które zwiększyły jeszcze jej podatność na ciosy. Ale z drugiej strony teraz pełniej uświadamiała sobie własne człowieczeństwo.

Ben był przy niej przez cały czas. I zakochała się w nim. Dlaczego nie próbowała wypłatać się z tego wszystkiego za pomocą kłamstwa? Dawna Juliana zrobiłaby to chociażby dlatego, że wysokość stawki była wystarczającym usprawiedliwieniem. Nowa Juliana nie mogłaby z tym żyć.

Pograżona w rozpacz poczuła, jak ktoś kładzie jej rękę na głowie. Krzyknęła i wyprostowała się gwałtownie.

Ciemny kształt w ciemnym pokoju był Benem. Rozpoznała go natychmiast. Wystarczyła siła płynąca z jego dłoni.

– Proszę – szepnęła. – Przepraszam, że cię oszukałam.

– Nie tłumacz się. – Jego zazwyczaj szorstki głos sprawiał wrażenie jeszcze surowszego.

On chce mnie stąd wyrzucić, pomyślała przerażona. Oblizała wargi, szukając słów, które by coś zmieniły.

– Musisz mi dać szansę, Ben. – Nienawidziła tego drżenia w głosie. Musi zmusić go, by jej wysłuchał. Może nawet padnie mu do nóg. Zrobi wszystko, absolutnie wszystko, by zrozumiał. – Wszystko co zrobiłam, zrobiłam, bo...

– Cicho bądź. – Przyciągnął ją do siebie. – Twoje słowa niczego nie zmieniają.

– Nie mów tak. – Złapała go za poły smokingu. – Musisz...

– Czy nie zamierzasz przestać?

Objął ją i wtulił twarz w zagłębienie jej szyi. Przez chwilę stała nieruchomo, zbyt zaskoczona i zmieszana, by zrozumieć, co się dzieje. Trzymał ją tak mocno, że czuła bicie jego serca, słyszała nierówny oddech.

Drżąca i niepewna, otoczyła dłońmi jego plecy, pragnąc zatrzymać go w tym uścisku na zawsze.

Westchnął.

– To już lepiej. Teraz zachowam się odpowiedzialnie i dam ci wybór. Chcesz rozmawiać czy... do diabła. Nie dam ci wyboru.

Pochylił się i zarzucił ją sobie na ramię.

– Co robisz? – zawołała. – Powiedziałeś, że mam wybór.

– Kłamałem. – Wniósł ją do sypialni. Wsunął dłoń pod szarą gazową spódnicę Juliany i pogładził jej nogi. Jęknęła.

Rzucił ją na łóżko i pochylił się, by zapalić światło.

– Poczekaj chwilę – błagała bez tchu. – Nie możemy tego robić... póki nie zrozumiesz, dlaczego tak głupio postąpiłam.

– Głupio? – Szarpnął muszkę i odrzucił ją w kąt, a w ślad za nią smoking. – Czy to głupie, kiedy kocha się kogoś tak mocno, że próbuje się mu pomóc, czy tej pomocy chce, czy nie? – Mówił gwałtownie, ale bez złości. – Rodzice robią to bez przerwy.

Czy twoi starzy nigdy ci nie mówili: kiedyś mi za to podziękujesz?

– Oczywiście, ale im nie wierzyłam.

Nie mogła oderwać od niego zahipnotyzowanego spojrzenia. Zrzucił z nóg buty i opuścił szelki na biodra. Klnąc z niecierpliwości, usiłował rozpiąć koszulę. Wreszcie rzucił ją na podłogę.

– Do diabła, ale jesteś uparta. – Opadł na kolana na łóżko obok niej. Nie dotykał jej, patrzył tylko w oczy. – Czy mnie kochasz? – spytał łagodnie.

– Och, tak. Kocham cię. Właśnie dlatego...

– Ja też cię kocham – powiedział. – Tylko to się liczy w tej chwili. Bądź cicho i pocałuj mnie.

Nigdy żadne polecenie nie sprawiło jej tyle radości. Gwałtownie niczym lalka na sznurku uniosła się na łóżku i zarzuciła mu ramiona na szyję. Jej oczy pytały: Czy to sen? Odpowiedział wolnym, łagodnym uśmiechem.

Dotknęła wargami jego ust, najpierw delikatnie, potem śmieiej. Wreszcie westchnęła i rozchyliła usta.

Wsunął jej język między wargi, próbując jednocześnie rozpiąć suwak z tyłu jej sukienki. Nie przerywając pocałunku, zsunął sukienkę z ramion aż do talii.

Przyłgnęła do niego. Pragnęła stopić się z nim w jedno. Położył ją delikatnie na łóżku, rozbierając tak umiejętnie, że niemal nie wiedziała, co się dzieje.

Połączenie ulgi i pożądania przyprawiło ją o zawrót głowy. Kochał ją bez zastrzeżeń, tak jak ona jego. Kochał ją na tyle mocno, że ufał jej, a ona oddawała mu się z ufnością.

Położył się obok Juliany. Materac ugiął się pod jego ciężarem. Wziął ją w ramiona i poczuła jego twarde, gorące ciało przy swoim..

– Otwórz oczy – rozkazał, a potem dodał łagodnie: – Proszę.

Ustuchała. Ukochane rysy majaczyły przed jej zamglonymi oczami. Pogładził delikatnie jej obojczyk, a potem niespiesznie sunął dłonią wzdłuż ciała. Zatrzymał się przy piersi, ścisnął lekko i podrażnił sutkę palcami.

Uniósł głowę, a jego władczy wzrok zetknął się z jej oczarowanym spojrzeniem. Po chwili pochylił głowę do jej piersi i wziął sutkę w usta. Jęknęła i wcisnęła głowę w

poduszkę. Z zamkniętymi oczami poddawała się fali doznań. Przesunął rękę w dół. Uda zadrzały w oczekiwaniu. Kiedy dotarł do kępki ciemnych włosów, westchnęła leniwie.

Wszystko działo się zbyt szybko. Czowała, jak rośnie w niej napięcie. Kiedy uświadomiła sobie, że już dłużej nie wytrzyma, nakryła rękę Bena drżącą dłonią i wyszeptała jego imię. Wilgotne blond włosy spadały mu na czoło, a w błękitnych oczach płonęło pytanie. Nie mogła mówić. Skinęła tylko głową.

Kiedy przesunął się nad nią, a jego ciało odnalazło jej ciało, zrozumiała w końcu, co oznacza oddawać się, duchowo i fizycznie.

Już się nie bała. Ani życia, ani śmierci... ani miłości.

Zwłaszcza miłości.

Leżeli obok siebie, ale czuli się bardziej razem niż kiedykolwiek. Dotykały się tylko ich ręce, lecz stanowili jedno.

Juliana przekreśliła się na bok, tak by widzieć jego twarz. Wyglądał na śpiącego i zadowolonego. Ścisnęła go za rękę.

– Kocham cię – szepnęła.

– Ja też. – Uśmiechnął się leniwie. Uniosła jego dłoń do ust i pocałowała.

– Myślę, że teraz powinniśmy porozmawiać.

– Hej, ja nie gryzę... mocno. – Obrócił się na bok i pochylił nad nią, całując jej pierś. – Dobrze, mów. Zamieniam się w słuch.

– To trudne – powiedziała po chwili.

– Jeśli warto i tak dalej... – Uśmiechnął się zachęcająco.

– Myślę, że nie mam nic do ukrycia. – Odetchnęła głęboko. – Wszystko, co robiłam, robiłam dlatego, że chciałam ci pomóc – wyjaśniła pośpiesznie.

– Chciałam pozbrykać ci te pieniądze, do diabła, chciałam ci je dać.

– A ja nawet nie chciałem o tym rozmawiać. I nazywałem cię uparciuchem – zauważył z miną zatwardziałego grzesznika.

Uciszyła go zmarszczeniem brwi.

– Wtedy zorientowałam się, że za drugą ofertą kryje się Cary. – Spojrzała mu w oczy, chcąc, by ją zrozumiał i uwierzył.

– Dlaczego mi po prostu nie powiedziałaś? – spytał.

– Kiedy się dowiedziałam, było już za późno. Potrzebowałeś kupca, a ja nie widziałam na horyzoncie nikogo innego. – Spuściła wzrok, zawstydzona, że mu nie ufała. – To nie dlatego, że ci nie wierzyłam.

– Musnęła opuszkami palców jego muskularne ciało.

Napreżył się jak struna i mruknął cicho:

– No, dobrze. Załóżmy, że masz rację...

– Wiesz, że mam. – Zsunęła dłonie niżej, wplątując palce w ostre, kręcone włosy, aż napotkała to, czego szukała. – A więc wymyśliłam ten przewrotny plan.

Przysięgam, że nie byłam w zмовie z Carym.

– Wierzę ci. Zacisnęła palce.

– Ale teraz wszystko się zmieniło.

– Tak. Będziesz musiała mi powiedzieć co. Nie myślę jasno. – Zamknął na chwilę oczy, ale nie próbował powstrzymać jej dłoni.

– Cóż, to przecież Kalifornia. Zakładając, że dotrzymujesz słowa i wciąż chcesz ze mnie uczynić uczciwą kobietę...

– Och, to można zrobić – jęknął. Zignorowała jego uwagę.

– Tak, dobrze, jeśli zrobisz tę właściwą rzecz, zaczniesz obowiązywać stara, dobra zasada wspólnoty majątkowej. Co jest moje, jest twoje, a co jest twoje, jest moje.

– Chwileczkę. – Zacisnęła rękę wokół jej nadgarstka, a jego błękitne oczy rzucały iskry. Pokręcił głową i zmarszczył brwi. – A może tak: Co jest moje, jest twoje, a co jest twoje, jest...

– Czy wiesz, jak to śmiesznie brzmi, najdroższy? Zrobił oburzoną minę, jak zauważyła, z pewną trudnością.

– Nie powiedziałbym, że śmiesznie. Raczej... głupio.

– Dobrze. Zgadzam się z tym.

– Ale... musimy żyć z moich dochodów.

– Dlaczego? A kto będzie żył z moich?

– Przekręcasz moje słowa.

– Nie tylko słowa. – Druga ręka Juliany dołączyła do pierwszej.

– Powstrzymaj się, bo nie będę w stanie... zachować... – błagał.

– Dobrze, jeśli nalegasz. – Zwolniła delikatny ruch dłoni. – W każdym razie możemy zatrzymać to miejsce. Jeśli chcesz być hodowcą awokado, to w porządku. Zgadzam się na wszystko.

– A więc nie będziesz miała nic przeciwko temu, że zawarłem umowę z Carym Goddardem?

Usiadła wyprostowana na łóżku.

– Po tym piekle, przez które przeszłam, postanowiłeś sprzedać ziemię Goddardowi?

– Kiedy dziś wieczorem ode mnie uciekłaś, uświadomiłem sobie coś. Ten cały bałagan to moja wina.

– Ale...

– Pozwól mi to powiedzieć, dobrze? – Popatrzył na nią groźnie, więc poddała się.

– Wydawało mi się, że Cary Goddard jest w jakiś sposób odpowiedzialny za śmierć mojej matki i moje własne niedociągnięcia. A potem uwikłałem się w tę sprawę z tobą...

– Uwikłałeś? Chyba nie zasłużyłam na takie słowa?

– Stłumiła śmiech.

Ale on był poważny.

– Chorowałaś, Juliano – nikt nie wie o tym lepiej niż ja. Nie chciałem cię wykorzystywać i z pewnością nie chciałem się w tobie zakochać. Zrobiłem jedno i drugie.

Pochyliła się i dotknęła z tęsknotą jego twarzy.

– Za co ci będę na wieki wdzięczna. Kocham cię, ale też potrzebuję. Bez ciebie wciąż byłabym rekinem w oceanie nieruchomości. Liczę na to, że pomożesz mi stać się miłą.

Oczy rozszerzyły mu się gwałtownie, tak jakby przypomniał sobie nagle o czymś ważnym.

– Skoro o tym mówimy...

Sturlał się na krawędź łóżka, wstał i wyszedł z pokoju. Nie zapytała nawet, dokąd idzie.

Za parę chwil był z powrotem. Tak pogrążyła się w podziwianiu jego mocnego ciała, że nie zauważyła przedmiotu, który trzymał w rękach, dopóki go jej nie podał.

– Co to jest? – Uniosła brwi.

– Moje gratulacje. Dzisiaj otrzymałaś Nagrodę Samarytaniana.

– Kpisz sobie. – Przeczytała napis na plakietce: Nagroda Samarytanina imienia Webstera Malone’a.

– Czy to żart?

– Ależ nie. Pamiętasz Burtonów? Najwidoczniej przez długi czas nękali wszystkich wokół. Unieszkodliwiłaś ich i twoi koledzy po fachu są ci za to wdzięczni.

Juliana pokręciła głową.

– To czyste szaleństwo. Sprawiali trochę trudności, ale kiedy się porozumieliśmy, sprawa okazała się dziecinnie łatwa.

– To coś mówi o dobrych uczynkach w kołach pośredników nieruchomości, prawda? – Ben opadł na łóżko obok niej. – Najlepszy numer, że to Barbara cię nominowała, kiedy sądziła, że może sobie pozwolić na wspaniałomyślność.

– Teraz wiem, że mnie nabierasz. – Patrzyła na niego kompletnie zaskoczona.

– Słowo honoru, że nie. Stella uważa, że Barbara chciała cię tylko upokorzyć. Potem, kiedy się dowiedziała o tej sekretnej umowie z Peterem, chciała wycofać swoją kandydaturę, ale odmówiono jej. Zdaje się, że Stella dała jury listę dobrych uczynków, które spełniłaś bez rozgłosu w ciągu ostatnich kilku lat. A więc możesz wziąć nagrodę i cieszyć się. Moim zdaniem, zasłużyłaś na nią.

– Nie, nie zasłużyłam, ale zasłużę w przyszłym roku. – Otarła wilgotne od łez policzki. Mam nadzieję, że jesteś wreszcie ze mnie dumny, tatusiu, pomyślała. Przytuliła do siebie plakietkę. – Przypuszczam, że Barbara dostała po raz enty Gwiazdę Nieruchomości. – Nie czuła oczekiwanego bólu i zdała sobie sprawę, że nie ma to już dla niej żadnego znaczenia.

– Tak, ale już po raz ostatni. Powiedziałem Goddardowi, że możemy zawrzeć umowę, ale nie za pośrednictwem tej suki. Zatrudni...

– Tylko nie mnie! – Juliana zacisnęła palce na plakietce, a jej oczy powiększyły się z przerażenia.

– Uspokój się. Czy myślisz, że oszalałem? – Spojrzał na nią z oburzeniem. – Kogoś innego. Kogokolwiek. Ty będziesz reprezentowała mnie – to znaczy nas.

– Nie wiem...

– W ten sposób uratujemy prowizję – przypochlebił się jej.

Spojrzała na niego z takim zgorszeniem, że wybuchnął śmiechem.

– Jeszcze jakieś pytania?

– Tylko jedno. Dlaczego mi wierzysz? Nawet Pete początkowo myślał, że próbuje w ten sposób przejąć kontrolę nad ziemią. Ja sama muszę przyznać, że to wyglądało podejrzanie.

– Czy pamiętasz, jak Barbara oskarżyła cię o oszukiwanie tamtej wdowy?

– Jak mogłabym zapomnieć? To był jeden z najczarniejszych momentów w moim życiu.

– Pamiętasz, wierzyłem w ciebie, choć ty byłaś przekonana o swojej winie.

– To prawda, wierzyłeś. – Patrzyła na niego z zachwytem.

– Najdroższa, wtedy znalazło się wyjaśnienie i wiedziałem, że teraz też tak będzie. Myślę, że to sprawa miłości – ogłupia cię na tyle, że ufasz. Ale nawet gdyby nie było żadnego wyjaśnienia, nie odwróciłbym się od ciebie.

– Naprawdę? – Nie mogła uwierzyć, że ten wspaniały mężczyzna należy do niej.

– Co byś zrobił?

– Robiłbym wszystko, żeby cię przekonać, że możesz mi ufać i Uczyć na mnie. Jestem związany z tobą na dobre i na złe.

– Na bogactwo i na biedę – szepnęła. Zawahał się. Wreszcie uśmiechnął się lekko.

– Na bogactwo i na biedę – zgodził się.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

Stopili się w uścisku, który obiecywał nie kończącą się miłość i szczęście, bo wreszcie Juliana ośmieliła się wierzyć, że to możliwe.

A Ben, póki był jeszcze w stanie jasno myśleć, obiecał sobie, że jutro wyjaśni jej, iż porozumienie zawarte z Carym Goddardem każdemu z nich pozwoli uzyskać połowę tego, czego chcieli obaj. Goddard kupi dwanaście akrów sadu, co umożliwi spłacenie Lillian, ale Benowi zostanie sporo ziemi i trochę pieniędzy na zainwestowanie w firmę zajmującą się systemami zabezpieczeń. Nie będzie bogaty – pozostałe pieniądze pójdą na utrzymanie schronisk w San Francisco i Los Angeles, które dały mu drugą szansę.

Ponieważ miał tę drugą szansę, mógł pomóc Julianie wykorzystać jej szansę. Zanim całkowicie oddał się miłości, uświadomił sobie, że pomógłby jej po raz trzeci, czwarty i dziesiąty, gdyby zaistniała taka potrzeba.

Wszystko w imię miłości.

Julisia